

Susan Mallery

**UPROWADZENIE
KSIĘŻNICZKI**

ROZDZIAŁ 1

Piasek wdzierał się wszędzie. Sabrina Johnson czuła go w ustach i w wielu innych miejscach, w których nie powinien się znajdować.

Skulona, słuchając wycia wichru, jeszcze ciaśniej owinęła się długą peleryną. Wiedziała, że zachowała się jak idiotka. Co ją napadło, by konno, z jednym tylko juczym wielbłądem, samotnie zapuszczać się sześćset kilometrów w głąb pustyni w poszukiwaniu jakiegoś legendarnego miasta, które najpewniej w ogóle nie istnieje.

Wściekły podmuch wiatru, siekąc piaskiem, o mało jej nie przewrócił. Siedząc w kucki, mocniej objęła ramionami kolana i oparła na nich głowę. Przysięgła sobie, że jeśli jakimś cudem wyjdzie z tej opresji cała, nigdy więcej nie zachowa się tak impulsywnie. Bo właśnie popędliwość i gniew doprowadziły do tego, że w bezkresnej pustce tkwiła pośrodku burzy piaskowej.

Co gorsza, nikt nie wiedział, że pojechała na pustynię, nikt więc nie będzie jej tutaj szukał. Wymknęła się z domu, nie mówiąc słowa ani ojcu, ani braciom. Kiedy nie pojawiła się na kolacji, pomyśleli pewnie, że albo siedzi obrażona w swoim pokoju, albo poleciała do Paryża na zakupy. Nie przyjdzie im do głowy, że zgubiła się na pustyni. Bo nawet nikt by jej o to nie podejrzewał, choć miała na sumieniu cały legion przewinień. Bracia wciąż ją ostrzegali, że marnie kiedyś skończy przez swe szalone pomysły, lecz zbywała to całe gadanie machnięciem ręki.

No i doigrała się. Czy naprawdę pozostało jej już tylko czekać na śmierć? A może, nim to nastąpi, potężny podmuch wiatru porwie ją i zacznie miotać nad pustynią niczym duszą porwaną przez złe moce? O takich przypadkach mówili jej bracia... Choć co prawda lubili ubarwiać swoje opowieści.

Nagle Sabrina zorientowała się, że wicher nieco słabnie. Wyjrzała spod peleryny.

Tak, żyła i nawet czuła się nie najgorzej, za to jej koń i wielbłąd zniknęły, unosząc ze sobą cały zapas wody i żywności oraz mapy. Jakby tego było mało, burza zmiotła wszystkie tyczki, które wyznaczały drogę, i całkowicie zmieniła ukształtowanie terenu. Sabrina nie wiedziała więc, jak wrócić do starego, opuszczonego domu, obok którego zostawiła samochód terenowy i przyczepę dla konia. Jedyna nadzieja, że ktoś natrafi na dżipa, zawiadomi kogo trzeba i złączą szukać nieszczęsnej globtroterki. Tyle że do tamtego domu całymi miesiącami nikt nie zaglądał...

Poczuła wielki głód. Zbliżała się noc, a Sabrina jadła dziś tylko śniadanie, i to przed świtem, kiedy to wyruszyła ze stolicy, absolutnie przekonana, że odnajdzie legendarne Miasto Złodziei.

Od lat zbierała o nim wszelkie informacje, by udowodnić ojcu, że ono naprawdę istnieje. Ojciec naśmiewał się z jej obsesji, lecz ona z uporem robiła wszystko, by dowieść swoich racji. Zamiast jednak odnaleźć Miasto Złodziei, wpakowała się w kłopoty.

I co dalej? Po pierwsze mogła kontynuować swoje poszukiwania, po drugie mogła ruszyć w przeciwnym kierunku, by wrócić do Bahanii, do ojca i braci, którzy się nią zupełnie nie interesowali, wreszcie po trzecie mogła tu zostać i umrzeć.

Tylko trzecia ewentualność zdawała się w pełni wykonalna.

– Nie poddam się bez walki – mruknęła Sabrina, zawiązując ciasniej chustę wokół głowy i otrzepując pelerynę.

Wiedziała, że musi iść na południe z lekkim odchyleniem na zachód, bo tam znajdował się opuszczony dom, samochód i zapasy, które nie zmieściły się na wielbłąda. Mimo głodu i pragnienia, wyruszyła w drogę, zachodzące słońce mając po prawej ręce.

– Sabrina Johnson nie z takich opałów wychodziła cało – mruknęła dziarsko.

Nie była to do końca prawda, bo nigdy dotąd nie groziło jej prawdziwe niebezpieczeństwo, ale to naprawdę nieistotny drobiazg.

Po trzydziestu minutach marszu Sabrina myślała tylko o tym, by jakimś cudem zajechała tu taksówka, po następnym kwadransie była gotowa sprzedać duszę za szklankę wody, a po kolejnym ostatecznie do niej dotarło, że zbliża się śmierć. Od pyłu i suchego powietrza piekły ją oczy, gardło bolało jak otwarta rana, a wysuszona skóra wydawała się za ciasna.

Zasnąć i umrzeć, marzyła. Znając jednak swoje szczęście, podejrzewała, że będzie konać długo i w mękach.

W promieniach zachodzącego słońca pojawiały się przed nią falujące oazy, a nawet cudowny wodospad. Starła się jednak ignorować pustynne majaki, które wabią ku sobie wędrowców, by zeszedli ze szlaku ku niechybnej śmierci.

W końcu jej oczom ukazało się kilku jeźdźców. Wyraźnie zmierzali w jej kierunku. Następna fatamorgana? Ale przecież ziemia drży pod uderzeniami końskich kopyt!

Utkwiła rozgorączkowany wzrok w jeźdźcach. Czyżby nadchodził ratunek?

Sabrina spędzała letnie wakacje w Bahanii, u swojego ojca, by poznać życie jego poddanych. Jednak ojciec nie zadał sobie najmniejszego trudu, żeby jej w tym pomóc, dlatego skazana była na wiedzę pochodzącą od służby. Między innymi dowiedziała się, że na pustyni można zawsze liczyć na życzliwość i gościnność innych ludzi. Jest to odwieczny i uświęcony obyczaj.

Sabrina chodziła jednak do szkoły w Los Angeles, gdzie dbanie o bezpieczeństwo jest sprawą podstawową. Pokojówka jej matki wciąż jej przypominała, że nie wolno zadawać się z obcymi, a już szczególnie z mężczyznami. Co w takim razie powinna teraz zrobić? Oczekiwać pomocy czy raczej uciekać? Tylko dokąd miała uciekać?

Jeźdźcy stawali się coraz lepiej widoczni. Ubrani byli w tradycyjne galabije i burnusy, których długie poły powiewały za plecami. Sabrina rozpoznała, że konie należą do rasy hodowanej w Bahanii, specjalnie przystosowanej do życia na pustyni.

Stłumiła narastający niepokój. Będzie żyła, i tylko to teraz się liczyło.

– Witajcie! – zawołała, kiedy mężczyźni byli już blisko niej. Starła się, by jej głos brzmiał pogodnie i pewnie, ale wysuszone gardło i strach temu przeszkodziły. – Zaskoczyła mnie burza i zabłądziłam. Nie widzieliście gdzieś konia i wielbłąda?

Jeźdźcy okrążyli ją, rozmawiając w języku, którego nie rozumiała, lecz potrafiła rozpoznać. Byli to nomadowie. Nie wiedziała, czy to dobrze, czy źle.

Jeden z mężczyzn wskazał na nią ruchem ręki. Sabrina nie drgnęła nawet wtedy, gdy kilku z nich podjechało tak blisko, że konie prawie jej dotykały. Gorączkowo rozważała, czy się przyznać, kim jest. Nomadowie powinni pozytywnie zareagować na imię jej ojca, poza tym przestrzegali świętego prawa gościnności. Jeżeli jednak są przebranymi za nomadów bandytami, to będą chcieli dostać za nią okup. Tak czy inaczej, jeśli się przedstawi jako Sabrina Johnson vel Sabra, księżniczka Bahanii, z pewnością zrobi to na nich wrażenie, kimkolwiek by byli.

Nie zmieniało to jednak faktu, że na koniec mogą jej poderżnąć gardło, a ciało zostawią sępom na pożarcie. Jeśli okażą się łaskawi, zrobią to od razu, a jeśli nie, to nieco później...

Jednak nie przewidziała, że istnieje jeszcze inny wariant jej przyszłych losów.

– Potrzebna mi niewolnica, nie wiem jednak, czy się na nią nadajesz.

Sabrina odwróciła się gwałtownie. Słowa te wypowiedział wysoki mężczyzna z ogorzałą od słońca twarzą i błyszczącymi oczami. Uśmiechał się... czy raczej naigrawał.

– Znasz angielski – stwierdziła, jakby nie było to zupełnie oczywiste.

– Za to ty nie mówisz językiem pustyni. W ogóle niewiele o niej wiesz, a to okrutna pani. – Jego twarz spoważniała. – Co tutaj robisz sama jedna?

– To bez znaczenia. – Machnęła ręką. – Może mógłbyś mi pożyczyć konia? Chcę tylko dojechać do opuszczonego domu, przy którym zostawiłam samochód.

Mężczyzna wykonał ruch głową i jeden z jeźdźców zeskoczył z siodła. Sabrina odetchnęła.

A więc jej życzenie zostanie spełnione, co oznaczało, że wysłuchano jej słów. W Bahanii było to zachowanie niezwykle. Na ogół nie zwracano uwagi na to, co mówią kobiety...

Jednak srodze się rozczarowała, bo ten, który zsiadł z konia, zerwał z jej głowy chustę. Sabrina krzyknęła, a stojący wokół niej mężczyźni zamarli bez ruchu.

Wiedziała, w co się tak wpatrywali. Chodziło o jej włosy. O długie, spływające na plecy rude loki, które odziedziczyła po matce. Zaskakujące połączenie brązowych oczu, rudych włosów i skóry o barwie miodu często zwracało uwagę. Jednak tym razem jej uroda zrobiła wyjątkowo silne wrażenie.

Mężczyźni rozmawiali między sobą. Sabrina starała się zrozumieć, co mówią.

– Uważają, że powinienem cię sprzedać – odezwał się ten, który mówił po angielsku i najpewniej był przywódcą.

Ogarnęła ją panika, ale nie pokazała tego po sobie. Wyprostowała ramiona i uniosła wysoko głowę.

– Chcecie pieniędzy? – Starła się, by w jej głosie nie zabrzmiała pogarda... lub żeby przynajmniej nie drżał.

– Kiedy się ma pieniądze, życie staje się łatwiejsze. Nawet tutaj.

– A gdzie się podziała tradycyjna życzliwość i gościnność ludzi pustyni? Czyż prawo twojej ziemi nie nakazuje, byś dobrze mnie traktował?

– Dla takich głupich jak ty czasami robimy wyjątek. – Skinął na mężczyznę stojącego obok Sabriny.

Ona jednak nie dała się złapać, tylko pędem ruszyła przed siebie. Było to działanie bezsensowne, jednak Sabrina zrobiła to pod wpływem czystego impulsu. Pragnęła znaleźć się jak najdalej od tych ludzi i tylko to dudniło jej w głowie.

Natychmiast usłyszała tętent, i nim zdołała przebiec kilkanaście kroków, poczuła na sobie stalowe dłonie, które wciągnęły ją na konia.

– Dokąd się wybierasz?

– Puszczaj!

Próbowała się uwolnić, ale jedynym efektem szarpaniny było to, że zaplątała się w poły okrycia nomady.

– Jeśli się nie uspokoisz, każę cię związać i wlec za koniem.

Czuła ciepło bijące od jego silnego ciała. Był równie nieugięty jak pustynia. Takie już moje

szczęście, pomyślała przygnębiona i przestała się szarpać.

Odgarnęła włosy z twarzy, rzuciła wściekle spojrzenie i spytała:

– Czego ode mnie chcesz?

– Po pierwsze chciałbym, żebyś przestała wbijać mi kolano w żołądek.

Szybko zmieniła pozycję, by jej opięte w dzinsy kolano przestało nękać brzuch nomady.

Słońce skryło się już za horyzontem i Sabrina zrozumiała, jak głupio zrobiła, próbując ucieczki. Dogoniłaby pewną śmierć... Miała jednak powody, by uważać się nad sobą. Była głodna, spragniona i nie wiedziała, w jakich rękach się znajduje.

– A więc jednak można się z tobą dogadać. – Głos nomady wyraźnie złagodniał. – To najprzyjemniejsza cecha u kobiety. I bardzo rzadka.

– Chcesz powiedzieć, że bijąc swoje żony, nie zdołałeś nauczyć ich posłuszeństwa? To doprawdy zaskakujące. – Popatrzyła na niego ze złością.

Nomada zmrużył oczy, ale Sabrina postanowiła tym się nie przejmować.

Miał szerokie ramiona, a jego twarz była ciemna i twarda jak skała, której kształt nadały siekące piaskiem pustynne wichry. Głowę osłaniała chusta, nie mogła więc zobaczyć jego włosów. Z pewnością były jednak ciemne i dosyć długie. Zachowywał się jak ktoś przywykły do odpowiedzialności za wiele spraw.

– Jak na kobietę, która całkowicie jest zdana na moją łaskę, zachowujesz się albo niewiarygodnie odważnie, albo niewiarygodnie głupio.

– Raz już nazwałeś mnie głupią. I to niesłusznie, gdybyś chciał wiedzieć.

– Nie chcę wiedzieć. Zresztą, jak byś nazwała kogoś, kto bez przewodnika i zapasów wypuszcza się na pustynię?

– Miałam konia i jucznego wielbłąda!

– W tym problem. Miałaś.

Spostrzegła, że pozostali mężczyźni zabrali się do rozbijania obozu. Płonęło już nawet ognisko, nad którym bujał się kociołek.

– Macie wodę? – Sabrina oblizwała wyschnięte wargi.

– W przeciwieństwie do ciebie zachowaliśmy nasze zapasy.

Nie mogła oderwać wzroku od wlewanej do kociołka wody.

– Proszę – wyszeptła.

– Nie tak szybko, mój ty pustynny ptaszku. Najpierw muszę się upewnić, że znów nie

odleciś.

– Przecież dobrze wiesz, że nie mam gdzie uciekać.

– A jednak próbowałaś.

Zsiadł z konia. Zanim zdążyła zsunąć się na ziemię, wydobył ze swoich przepastnych szat linę i chwycił Sabrinę za nadgarstki.

– Co robisz?! Dlaczego chcesz mnie zwięzać? Przecież nigdzie się stąd nie ruszę.

– Zamierzam dopilnować, by tak się stało.

Mimo wściekłego oporu, po krótkiej chwili miała zwięzane ręce. Wciąż się szarpiąc, Sabrina zachwiała się w siodle. Nomada chwycił ją za ubranie na piersiach, rzucił na piasek i zwięzał nogi w kostkach.

– Poleż tu jakiś czas. – Wziął konia za uzdę i poprowadził w stronę obozowiska.

– Co takiego?! – Zaczęła się wściekle rzucać na piasku. – Nie możesz mnie tu zostawić.

– A ja myślę, że mogę. – Spojrzał na nią czarnymi oczami i uśmiechnął się.

Podszedł do pozostałych nomadów i powiedział coś, co przywitani śmiechem. Sabrina wpadła w ostateczną furję. Szarpała więzy, kopała piasek, złorzeczyła. Przy pierwszej okazji ucieknie i odnajdzie drogę do Bahanii, a wtedy tego drania rozstrzelają. Albo powieszą. A najlepiej jedno i drugie naraz. Ojciec, choć miał ją prawie za nic, nie przepuści takiej zniewagi. Ktoś śmiał porwać jego córkę!

Wciąż wyklinając wszystkich nomadów do siódmego pokolenia, przekręciła się na piasku, by nie widzieć ogniska. Tam była woda i jedzenie, a ona wprost konała z głodu i pragnienia. Zastanawiała się, czy nieznajomy tylko się z nią drażni, czy naprawdę ma zamiar poskąpić jej kolacji. Jakim musiałby być potworem, żeby to zrobić?

Pustynnym potworem, odpowiedziała sobie. Dla mężczyzn takich jak on kobieta jest jedynie kolejną pozycją w inwentarzu.

– Już lepiej byłoby mi z księciem trolli – mruknęła. Poczła piekące łzy, ale nie pozwoliła sobie na płacz.

Nigdy nie okazywała słabości. Przysięgła, że znajdzie dość siły, by przeżyć, a potem się zemścić. Zamknęła oczy, by wyobrazić sobie, że znajduje się gdzie indziej.

Wiatr ciągle przywiewał zapachy szykowanego na ogniu jedzenia, doprowadzając Sabrinę do szaleństwa. Doszło do tego, że po raz pierwszy w życiu zatęskniła za pałacem. Wprawdzie ojciec ją ignorował, a bracia dostrzegali jedynie wtedy, gdy chcieli się z nią podrażnić. Ale czy

naprawdę było to aż takie złe?

A potem przypomniała sobie, co stało się wczoraj. Ojciec, król Bahanii, oznajmił, że zaręczył Sabrinę. Najpierw doznała szoku, potem wpadła we wściekłość.

Gdy nieco ochłonęła, spytała:

– Nie mówisz tego poważnie, prawda?

– Ależ jestem jak najbardziej poważny. Masz dwadzieścia dwa lata i przekroczyłaś już wiek, w którym powinnaś była wyjść za mąż.

– W zeszłym miesiącu skończyłam dwadzieścia trzy – poprawiła go ze złością. – Poza tym żyjemy we współczesnym świecie, a nie w średniowiecznej Europie.

– Wiem, gdzie żyję i który mamy wiek. Jesteś jednak moją córką i wyjdiesz za mąż za mężczyznę, którego dla ciebie wybrałem. Jesteś księżniczką Bahanii i ten ślub ma znaczenie polityczne.

Nawet nie wiedział, ile Sabrina ma lat, a uważał, że potrafi jej wybrać dobrego męża. Dobrego? W ogóle się nad tym nie zastanawiał. Wypatrzył jakąś polityczną korzyść, dla której postanowił wydać córkę za obleśnego starucha z trzema żonami i cuchnącym oddechem. Była pewna, że taki jest jej oblubieniec.

Ojciec potraktował ją jak przedmiot, który ma swoją cenę. W tym przypadku mogło chodzić o korzystną umowę handlową z sąsiednim państwem, sojusz polityczny zmieniający układ sił w regionie czy coś w tym stylu. Dlatego przypomniał sobie o córce, którą nie zajmował się przez dwadzieścia trzy lata. Gdy przyjeżdżała do Bahanii na wakacje, prawie z nią nie rozmawiał, nigdy też, w przeciwieństwie do braci, nie zabierał jej w podróże ani nie dzwonił, kiedy wracała do matki, do Kalifornii, gdzie chodziła do szkoły. Jak mógł więc przypuszczać, że będzie mu posłuszna?

Nie chciała się spotkać z księciem trolli, jak w myślach nazwała wybranego przez ojca narzeczonego, dlatego uciekła na pustynię, by odnaleźć Miasto Złodziei. Nadzieje się nie spełniły, a zamiast tego została schwyтана przez nomadów. Może ten księżę trolli nie był jednak taki najgorszy?

– O czym myślisz? – usłyszała nagle. Gdy otworzyła oczy, ujrzała, że przywódca nomadów stoi tuż przed nią.

– Planowałam wakacje, lecz inaczej je sobie wyobrażałam.

Odkrył głowę, a na sobie miał tylko bawełniane spodnie i tunikę, lecz nadal wyglądał tak

samo imponująco i groźnie. Jego potężna sylwetka była doskonale widoczna na tle czarnego nieba. Sabrina, mimo że z całego serca nienawidziła swego prześladowcy, po prostu musiała go podziwiać.

– Masz odwagę wielbłąda – powiedział.

– Serdeczne dzięki. Wiem, jak tchórzliwe są wielbłądy.

– Ach, więc coś jednak słyszałaś o pustyni. W takim razie co powiesz o odwadze pustynnego lisa?

– Przecież one wciąż uciekają.

– Rozumiesz więc, o co mi chodzi.

Najchętniej pokazałaby mu język.

– Przyniosłem ci coś.

W tej chwili dotarły do niej wspaniałe zapachy.

– Kolacja? – Starła się, by nadzieja nie zabrzmiała w jej głosie.

– Tak. – Przykucnął, odstawił talerz i kubek na piasek, a potem pomógł jej usiąść. – Nie wiem jednak, czy mogę ci zaufać na tyle, by cię rozwiązać.

Walczyła ze sobą, by nie rzucić się na talerz i nie zacząć jeść wprost z niego, a na myśl o wodzie gardło zapiekło ją jak rana.

– Przysięgam, że nie będę próbowała uciec.

Nomada usiadł na piasku obok niej.

– Dlaczego miałbym ci wierzyć? Wiem o tobie tylko tyle, że byle pchła jest od ciebie inteligentniejsza.

– Mam dosyć tych zwierzęcych porównań. – Sabrina zmrużyła oczy. – To prawda, straciłam konia i wielbłąda, ale nie ze swojej winy. Kiedy zbliżała się burza, próbowałam je uwiązać, a sama owinęłam się peleryną i usiadłam w kucki. Przeżyłam dzięki zdrowemu rozsądkowi.

– I również dzięki niemu znalazłaś się tu zupełnie sama? – Podniósł z ziemi kubek. – A może podyskutujemy o utracie konia i wielbłąda?

– Niekoniecznie. – Pochyliła się w stronę kubka, który nomada wyciągnął w jej stronę.

Woda była zimna i czysta. Sabrina łączywie wypila życiodajny płyn.

Potem przyszła pora na jedzenie. Nomada podniósł talerz.

– Naprawdę zamierzasz mnie karmić? – Uniosła skępowane ręce. – Jeżeli nie chcesz mnie rozwiązać, to przynajmniej pozwól mi samej jeść. – Myśl, że całkiem obcy człowiek będzie

dotykał jej jedzenia, wydawała się dziwaczna i niepokojąca.

– Zrób mi ten zaszczyt – zakpił i wziął z talerza kawałek mięsa.

Powinna stanowczo odmówić, jednak głód przeważył. Pochyliła głowę i wzięła zębami mięso z palców nieznajomego, uważając, by nie dotknąć ustami jego ręki.

– Nazywam się Kardal. A ty?

Nie wiedzieć dlaczego, nie chciała mu powiedzieć, kim jest.

– Sabrina. – Miała nadzieję, że Kardal nie skojarzy tego imienia z Sabrą, księżniczką Bahanii. – Kiedy cię słucham, trudno mi uwierzyć, że jesteś nomadą.

– A jednak nim jestem. – Podał jej kolejny kawałek mięsa.

– Musiałeś chodzić do szkoły w Anglii albo w Stanach Zjednoczonych.

– Dlaczego tak myślisz?

– Zdradza to sposób, w jaki się wysławiasz. Dobór słów, składnia...

Jeden kącik jego ust uniósł się do góry.

– Co taki ktoś jak ty może wiedzieć o składni?

– Bez względu na to, co o mnie myślisz, nie jestem idiotką. Studiowałam i znam się na różnych rzeczach.

– Na jakich rzeczach, mój pustynny ptaszku?

– Ja, och... – Co się z nią działo? Nagle poczuła zamęt w głowie. Zdało się jej, że Kardal przenika jej duszę, zawłaszcza...

Podał jej następny kęs. Tym razem jednak Sabrina nie była wystarczająco ostrożna i poczuła na wardze muśnięcie palca Kardala. Coś się niej drgnęło. Trucizna, pomyślała w panice. Musiał dodać trucizny do jedzenia.

Skoro i tak mam umrzeć, to przynajmniej z pełnym brzuchem, pomyślała w desperacji i zjadła wszystko do końca. Wtedy Kardal podał jej drugi kubek wody. Była pewna, że nomada wróci do siedzących wokół ognia towarzyszy, jednak nadal tkwił przy niej, wpatrując się badawczo w jej twarz.

Wiedziała, że wygląda okropnie. Rozczochrane włosy, pobrudzone policzki, żadnego makijażu...

O czym ja myślę? Zamierzam kokietować porywacza?! – obruszyła się w duchu.

– Kim jesteś? – zapytał cicho, patrząc jej w oczy. – Co robiłaś sama na pustyni?

Najedzona, nie czuła się tak przestraszona i bezbronna. W pierwszej chwili chciała skłamać,

ale nigdy nie była w tym dobra. Mogła również odmówić odpowiedzi, ale niewzruszone spojrzenie Kardala miało w sobie coś zniewalającego. Uznała, że najprościej będzie powiedzieć prawdę. A przynajmniej jej część.

– Szukam zaginionego Miasta Złodziei.

Spodziewała się niedowierzania lub zaciekawienia, nie przewidziała jednak, że Kardal po prostu wybuchnie gromkim śmiechem.

– Proszę bardzo, śmieć się, na zdrowie – rzuciła ostro. – To miasto naprawdę istnieje. Wiem, gdzie się znajduje, i mam zamiar je odnaleźć.

– Miasto Złodziei jest tylko legendą. – Kardal spoważniał. – Poszukiwacze przygód szukają go bezskutecznie od stuleci. Myślisz, że akurat ty je znajdziesz, mimo że tylu innych nie dało rady?

– Niektórzy tam dotarli. Mam mapy i dzienniki z zapiskami.

– A gdzie są te twoje mapy i dzienniki? – spytał ze słodką ironią.

– W torbie przytroczonej do siodła – fuknęła ze złością.

– Które zniknęło wraz z twoim koniem.

– Tak.

– Oto więc mamy zagadkę: czy coś, co nie istnieje, łatwiej znaleźć z mapą i zapiskami, czy też bez nich?

Sabrina zacisnęła pięści.

– Miasto Złodziei istnieje!

– Nie zamierzasz więc zrezygnować?

– Nie poddam się tak łatwo. Przysięgam, że wrócę tu i je znajdę.

Kardal wstał i popatrzył na nią z wysoka.

– Podziwiam twoje zdecydowanie. Jednak twój plan ma jeden słaby punkt.

– To znaczy? – Zmarszczyła brwi.

– Żebyś mogła gdziekolwiek wrócić, najpierw muszę cię uwolnić.

ROZDZIAŁ 2

Leżeli obok siebie na piasku pod czarnym nieboskłonem. Sabrina wierciła się niemiłosiernie. Co z tego, że Kardal rozwiązał jej nogi, skoro ręce nadal miała skrępowane, a koniec sznura uwiązano do pasa wodza nomadów.

Kardal bał się jednak, że ta impulsywna kobieta przy pierwszej okazji gotowa jest pognać na ośle w bezkresną pustynię.

Gdy wiązał sznur do pasa, zasyczała:

– To żalosne, co robisz. Jest środek nocy, wokół pustynia. Dokąd mogłabym pójść? Masz mnie natychmiast rozwiązać.

– Cóż za władczy ton – zadrwił. – Jeśli nie zamilknie, zaknebluję cię, a zapewniam, że po pewnym czasie robi się to bardzo nieprzyjemne.

Usłyszał, jak gwałtownie wciągnęła powietrze, lecz nie powiedziała już ani słowa, tylko owinęła się szczelniej swoją grubą peleryną. Temperatura ciągle spadała. Kardal wiedział, że za jakiś czas Sabrina z radością przysunie się do niego, by ogrzać się jego ciepłem. Gdyby zostawił ją samą, przed świtem dygotałaby z zimna. Wątpił jednak, by mu za to podziękowała. Kobiety rzadko okazywały się rozsądne.

Już prędzej uwierzyłby, że wygra w kasynie, niż w to, że nie będzie próbowała ucieczki. Dlatego musiała spać ze związanymi rękami. Wprost nie mógł uwierzyć, że wyruszyła samotnie na bezkresną pustkę. Brawura wynikająca z pasji poszukiwawczych czy zwyczajna głupota?

Gdy dostrzegł samotną postać zagubioną wśród piasków, był wstrząśnięty. Wraz z towarzyszami, zgodnie z odwiecznym prawem pustyni, natychmiast ruszył na pomoc. Zdumiał się jeszcze bardziej, gdy okazało się, że jest to kobieta. Wprost oniemiał, kiedy ujrzał jej twarz.

Rozpoznał Sabrinę Johnson vel Sabrę, księżniczkę Bahanii, jedyną córkę króla Hassana. Uosabiała to wszystko, czego Kardal najbardziej się obawiał. Była uparta, samowolna, trudna i zepsuta, a jakby tego było mało, inteligencją przerastała ją nawet palma daktylowa.

Najrozsądniej byłoby odwieźć ją do pałacu ojca, choć Kardal wiedział, że król nie zrobi nic, co mogłoby wpłynąć na poprawę jej charakteru. Mówiono, że Hassan nie zajmował się jedynaczką i godził się, by większą część roku spędzała w Kalifornii ze swoją matką. Bez wątpienia była tak samo rozwydrzona i zdemoralizowana jak eksmałżonka króla.

Patrząc na rozgwieżdżone niebo, zadumał się głęboko.

Kardal należał do świata rządzonego przez odwieczną tradycję, zarazem jednak był dzieckiem nowego wieku. Uwięziony między tymi skrajnościami, zawsze próbował znaleźć właściwą drogę i zachowywać się odpowiednio do sytuacji. Akceptował różne rzeczywistości, nigdy jednak nie tracił głębokiego poczucia tożsamości i wiedział, skąd się wywodzi.

Jednak z Sabriną było inaczej. Marnowała swoje życie w Beverly Hills, romansując i

oddając się nie wiadomo jak zdrożnym przyjemnościom. Tak żyły niektóre młode kobiety z Zachodu i nikt o nich nie mówił, że niszczą swą przyszłość. Tamta cywilizacja pozwalała na taki styl życia, a piękne i wyzwolone młode kobiety były jej ozdobą i miały należne sobie miejsce.

Jednak Sabrina, choć naśladowała takie życie, nie należała do tamtego świata. Bo tylko udawała, że jest stamtąd. Na nic innego nie było jej stać, jako że miała serce i duszę rozpuszczonego dziecka, a nie dorosłej kobiety, która wie, gdzie przynależy i do czego zmierza.

Zarazem nie należała do ludu pustyni, z którego wywodził się jej ród. Nie rozumiała, a nawet w ogóle nie знаła odwiecznych tradycji, które nie pozwalały zapomnieć, skąd się jest. Sabrina nie pasowała ani tu, ani tam, i do niczego się nie nadawała. Gdyby życie było sprawiedliwe, mógłby ją po prostu odwieźć do pałacu jej ojca i na tym wszystko by się zakończyło.

Niestety, życie nie było sprawiedliwe i właśnie tego jednego Kardal zrobić nie mógł. Była to cena, jaką musiał płacić za to, że był przywódcą.

Sabrina przewróciła się na plecy, naprężając linę, którą byli związani. Kardal leżał bez ruchu. Dziewczyna westchnęła rozgoryczona, ale milczała. Po jakimś czasie jej oddech uspokoił się i wyrównał. Zasnęła.

Jutro Kardal będzie musiał zdecydować, co z nią dalej robić. A może w głębi ducha już zdecydował?

Sabrina nie zareagowała w jakiś szczególny sposób na jego imię, najpewniej więc dotąd ukrywano je przed nią.

Kardal uśmiechnął się. Nie zdradzi jej, co ono dla niej znaczy. W każdym razie jeszcze nie teraz.

Sabrina zaczęła się budzić. Ze zdumieniem stwierdziła, że leży na czymś twardym, a wokół jest bardzo gorąco. Szczególnie z jednej strony coś grzało ją szczególnie mocno. Zupełnie jakby...

Gwałtownie otworzyła oczy i natychmiast zrozumiała, że nie znajduje się ani we własnym łóżku w pałacu ojca, ani w swoim pokoju w domu matki. Była na pustyni i leżała na ziemi, przywiązana liną do nieznanego mężczyzny.

Zaraz jednak wszystko sobie przypomniała. Wyruszyła na wymarzoną wyprawę w poszukiwaniu Miasta Złodziei, wpadła w burzę piaskową, straciła konia i wielbłąda, a na koniec została ujęta i związana przez wodza nomadów, który nie wiadomo co miał z nią zamiar zrobić.

Spojrzała w prawo. Kardal wciąż spał, dzięki czemu mogła mu się dokładniej przyjrzeć. Wprost biła od niego siła. Prawdziwy człowiek pustyni. Jej los spoczywał w jego rękach. Niepokoiło ją to, doprowadzało do furii, ale nie wierzyła, by jej życie było zagrożone. Nie bała się też o swoją cnotę. Było to kompletnie bez sensu, ale przy Kardalu czuła się całkowicie bezpieczna.

Patrzyła na jego gęste rzęsy, na łagodny wyraz ust i silny zarys szczęki. Kim był ten pustynny wódz? Dlaczego więził ją, zamiast odwieźć do najbliższego miasteczka?

Obudził się. Przez chwilę z wielkiej bliskości patrzyli sobie w oczy. Jedno, co zdołała wyczytać w jego wzroku, to rozczarowanie. O co tu chodzi? – pomyślała zdezorientowana.

Kardal spostrzegł, że lina, która ich łączyła, teraz leży luzem na piasku. Wstał, rozwiązał ręce Sabrinie i oznajmił:

– Dostaniesz miseczkę wody do mycia. Jeśli spróbujesz uciekać, tamci ludzie zajmą się tobą.
– Ruszył w kierunku swych towarzyszy.

– Jak widzę, rankami tryskasz humorem i miłością do świata – zawołała do jego pleców.

Nie zadał sobie trudu, by jej odpowiedzieć.

– Niech będzie i tak – mruknęła Sabrina.

Potem schowała się pod peleryną i niewielką ilością wody, jaką jej wydzielono, wykonała namiastkę toalety. Potem zbliżyła się do ogniska. Nawet nie spojrzała na jedzenie, bo zwykle robiła się głodna dopiero kilka godzin po przebudzeniu. Natomiast tęsknym wzrokiem zapatrzyła się na dzbanek z kawą. Ten zbawczy napój każdego ranka budził ją do życia.

Poszukała wzrokiem Kardala i wskazała dzbanek. Gdy kiwnął głową, wyjęła kubek z torby przy siodle i naląła sobie parującego płynu. Kawa była gorąca i mocna jak szatan. Sabrina poczuła się jak w siódmym niebie.

Kardal podszedł do niej.

– Jak widzę, smakuje ci. Zwykle dla ludzi z Zachodu i dla prawie wszystkich kobiet jest za mocna.

– Dla mnie nie ma za mocnej kawy.

– Myślałem, że pijesz kawę z mlekiem albo cappuccino.

– Do czegoś takiego nawet się nie zbliżam.

Ruchem ręki nakazał jej, by poszła za nim na skraj obozowiska. Gdy się zatrzymali, Kardal oparł dłonie na biodrach i popatrzył na Sabrinę, jakby była nędznym, wzbudzającym obrzydzenie

robakiem.

To tyle, jeśli chodzi o miłą pogawędkę przy porannej kawie.

– Trzeba coś z tobą zrobić – stwierdził oschle.

– Naprawdę? A ja myślałam, że zamierzasz przez resztę życia włączyć się ze mną po pustyni. Byłam pewna, że realizujesz się życiowo, wiążąc mnie i zmuszając do spania na twardej ziemi.

Kardal uniósł brwi.

– Widzę, że masz więcej energii i jesteś w lepszym humorze niż wczoraj.

– Po prostu wypoczęłam i napiłam się kawy. Wbrew temu, co mówią o mnie plotki, mam niewielkie wymagania.

Jego uśmiech znaczył: „Gadaj zdrowa”.

– Jeśli chodzi o twoje przyszłe losy, to są trzy możliwości. Możemy cię zabić i zostawić twoje ciało na pustyni, możemy cię sprzedać jako niewolnicę, wreszcie możemy skontaktować się z twoją rodziną i zażądać okupu.

Prawie zakrztusiła się kawą. Nie mogła uwierzyć, że Kardal naprawdę tak myślał. Jednak determinacja, którą usłyszała w jego głosie, przekonała ją, że to nie są żarty. Zdawało jej się, że szanowny Kardal, choć niezbyt przyjemny w manierach, w sumie nie jest taki najgorszy, a tu proszę...

Gdyby jednak naprawdę chciał ją zabić, zrobiłby to już wczoraj. Przecież spanie z drugą osobą na sznurku jest tak samo niewygodne dla obu stron. Sabrina wyraźnie nabrała otuchy.

– Możemy odsłonić bramkę numer cztery? – rzuciła lekko, jakby przekomarzała się, a nie walczyła o swoją przyszłość.

– Nigdzie jej tu nie widzę – z miejsca skontrolował oschle Kardal.

Niedobrze, pomyślała Sabrina.

– Proponuję, byśmy wykluczyli opcję z zabijaniem. –Gdy wódz nomadów nie zareagował, dodała: – Zaznaczam też, że kompletnie nie nadaję się na niewolnicę. Handlowa wartość równa zero, bez dwóch zdań.

– Bez obaw. Dobre bicie wiele zmieni.

– A złe bicie?

– Co wybierasz?

– Dobre czy złe bicie? Dziękuję, ale nie chcę żadnego.

Wprost nie wierzyła, że stoją na środku bahańskiej pustyni i dyskutują, jakie cielesne plagi mają spaść na biedną niewolnicę.

– Czyżbyś nie rozumiała, że nie chodzi o bicie? – Kardal spojrział na nią jak na osobę ułomną na umyśle. – Pytam, którą z trzech możliwości wybierasz.

– Naprawdę mogę wybierać? Co za demokracja.

– Chcę być w porządku wobec ciebie.

– Doceniam twoje wysiłki. – Nie do końca udało się jej ukryć sarkazm. – Daj mi więc konia, trochę wody i jedzenia, i wskaż kierunek, w którym powinnam pojechać.

– Straciłaś już swojego konia i wielbłąda. Dlaczego miałbym ci powierzać moją własność?

Zapadło milczenie. Do Sabriny z całą mocą dotarło, że naprawdę walczy o życie i wolność. Niby to wiedziała, ale zdawało się jej nierealne, nierzeczywiste. Lecz teraz...

– Nie wybieram śmierci. Nie chcę też zostać niewolnicą.

Wróci więc do pałacu i poślubi księcia trolli. Tylko to jej pozostało.

Ojciec, choć miał ją za nic, zapłaci okup, bo inaczej nie mógł postąpić. Nawet władca absolutny musi się liczyć z opinią poddanych.

Zadumała się smutno. Dla ojca była mniej warta niż jego ukochane koty czy ulubione wierzchowce, i tylko dlatego jej pomoże, by ta prawda nie wyszła na jaw. Kardal jednak o tym nie wiedział. Sabrina zrozumiała, że nie ma wyboru. Musi powiedzieć mu, kim jest, i liczyć na to, że wódz nomadów okaże się lojalnym poddanym swego króla.

Wtedy Sabrina wróci do pałacu i wreszcie będzie mogła poważnie zająć się swoimi zaręczynami z księciem trolli.

Wyprostowała się, dumnie uniosła głowę i rzekła z istic królewskim majestatem:

– Jestem Sabra, księżniczka Bahanii. Nie masz mnie prawa więzić ani decydować o moim losie. Żądam, byś natychmiast odwiózł mnie do pałacu, bo inaczej wyznam mojemu ojcu, jak mnie traktowałeś. Wtedy król Hassan zapoluje na ciebie i na twoich ludzi jak na psy, którymi zresztą jesteście.

– Nie wyglądasz na księżniczkę. A nawet jeśli nią jesteś, to co robisz sama na pustyni?

– Mówiłam ci już, szukam Miasta Złodziei. Chciałam je odnaleźć i zadziwić ojca skarbami, jakie tam znajdę.

Taka była prawda. Pragnęła odnaleźć legendarne miasto i dokładnie je zbadać. Miała też inny, doraźny cel. Gdyby odniosła sukces, ojciec zacząłby ją szanować, a wtedy być może

udałoby się odkręcić tę historię z zaręczynami.

– Nawet jeżeli naprawdę jesteś księżniczką, w co wątpię, to dlaczego wyruszyłaś sama na pustynię? Przecież to zabronione. – Zmrużył oczy. – Chociaż z drugiej strony mówią, że księżniczka jest samowolna, uparta i ma trudny charakter. Może więc jednak nią jesteś.

Choć nie była płacziwą mimozą, poczuła w oczach łzy. Oczywiście nie dała tego po sobie poznać, ale zrobiło się jej bardzo przykro. Oto znów ktoś zarzuca jej wszystko co najgorsze, nie przy tym o niej nie wiedząc. To prawda, nie była osobą potulną, to prawda, sprawiała kłopoty. Jednak nie robiła tego ze złośliwości, lecz dlatego, by wywalczyć sobie jakieś miejsce w świecie. Co z tego, że była księżniczką, skoro rodzice jej nie chcieli i podrzucali sobie wzajemnie niczym kłopotliwe pisklę. Co z tego, że była bogata, skoro w dzieciństwie najczęściej towarzyszyła jej samotność...

Czy jednak Kardal jej uwierzy? A jeśli nawet, w ogóle się tym nie przejmie. Milczała więc.

On zaś spojrzął na nią z namysłem.

– Przemyślałem twoje słowa. Wierzę ci.

Sabrina odetchnęła z niewymowną ulgą.

– W takim razie ruszajmy do pałacu mojego ojca.

– Nie. Jeszcze nie miałem niewolnicy z królewskiego rodu, a musi być to bardzo zabawne.

Dlatego cię zatrzymam, przynajmniej na jakiś czas.

Czyżby śnił się jej koszmar? Niestety była to jawa...

– Nie... nie możesz tego zrobić!

– Owszem, mogę. – Ze śmiechem poszedł do ogniska. Sabrina szybko się otrząsnęła. Nie, nie bała się. Cała była jedną wielką furią.

– Zgnijesz za to w lochach! – krzyknęła. – Zetrę ci ten uśmieszek. Będziesz tego gorzko żałował!

Odwrócił się i spojrzął na nią.

– Wiem. Do końca moich dni.

Godzinę później Sabrina miała w szczegółach opracowany cały harmonogram tortur przeznaczonych dla Kardala. Nacinanie nożem i sypanie solą, przypiekanie ogniem, łamanie po kolei wszystkich kości i kosteczek... Aż się zachłysnęła w mściwej radości. Nie ustaliła tylko, jaki będzie finał: rozstrzelanie, powieszenie czy ścięcie. Wszystko jednak było mało za obrazę,

jakiej ten drań się dopuścił. Nie dość, że znów ją związał, to jeszcze zasłonił jej oczy.

– Do cholery, co ty wyrabiasz?! – Aż się trzęsła ze złości. Jazda wierzchem z zawiązanymi oczami była koszmarem. Sabrinie wciąż się zdawało, że zaraz spadnie prosto pod kopyta.

Usłyszała przy uchu szept Kardala:

– Po pierwsze nie krzycz, bo jestem tuż za tobą.

– Jakbym nie wiedziała – sarknęła.

Jechali przecież w jednym siodle, ona z przodu, Kardal za nią. Starła się go nie dotykać, ale było to niemożliwe, co jeszcze bardziej pogłębiało jej tortury.

– A po drugie? – spytała z niechęcią.

– Niebawem spełni się twoje życzenie, jedziemy bowiem do Miasta Złodziei.

Sabrinę na chwilę zamurowało. Już nie była wściekła. Tyle lat poszukiwań, tysiące godzin spędzonych nad mapami i różnojęzycznymi dokumentami, nieprzespane noce, podczas których starała się przeniknąć tajemnicę.

– A więc ono naprawdę istnieje...

– Jak najbardziej. – Zaśmiał się. – Spędziłem w nim całe życie.

– Co?! Po prostu sobie tam mieszkasz, ty i wielu innych ludzi?

– Od wielu, wielu pokoleń. Nie są to ruiny wyrastające z piasku, tylko tętniące życiem miasto.

– To nie ma sensu... – Czuła mętlik w głowie. – Przecież jedyne informacje pochodzą ze starych ksiąg i dzienników. Jak może istnieć miasto, o którym nikt nie wie?

– Właśnie o to nam chodzi. Świat zewnętrzny nas nie interesuje. Żyjemy zgodnie z odwieczną tradycją.

Co znaczy, że życie kobiet w Mieście Złodziei nie jest ani łatwe, ani przyjemne, pomyślała.

– Nie wierzę ci. Drwisz sobie ze mnie, dla zabawy rozbudzasz moje nadzieje.

– Więc po co ci zasłoniłem oczy?

– Bym nie mogła tam wrócić...

– Właśnie.

A więc nie zamierzał jej trzymać w Mieście Złodziei aż do śmierci. Sabrina odetchnęła z ulgą. Poza tym spełni się jej marzenie, bo ujrzy mityczny świat... Nie, wcale nie mityczny! Wprawdzie zapłaciła za to zbyt wysoką cenę – utrata wolności jest zbyt straszna i poniżająca – ale na to nie miała już wpływu. W każdym razie zostanie za to wynagrodzona.

– Czy są tam skarby?

– Pragniesz bogactwa, Sabrino? – spytał z pogardą. Dlaczego wciąż posądzał ją o wszystko, co najgorsze?

– Nie szukam skarbów – zasyczała z nienawiścią. – Skończyłam studia i mam dwa dyplomy. Z archeologii i historii Bahanii. Jestem naukowcem, a nie awanturnicą. – Gdy milczał, rzuciła wściekle: – Oczywiście mi nie wierzysz. Twoja strata, nic mnie to nie obchodzi.

Kardal ze zdumieniem stwierdził, że nie jest to prawda. Obchodziło, i to bardzo. Słyszał, że księżniczka chodziła do szkoły w Ameryce, ale żeby skończyła studia? To było coś całkiem nowego i niezwykle zaskakującego. Poza tym wybrała kierunek związany z jej dziedzictwem rodowym... Czy kierowała się czystą, bezinteresowną żądzą poznania i miłością do rodzimej tradycji i kultury, czy też miała w tym jakiś ukryty cel? Musiał się o tym przekonać.

Czuł, jak bardzo jest spięta. Nic dziwnego, miały ją wielkie emocje.

– Rozluźnij się. – Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. – Mamy przed sobą cały dzień jazdy, nie pozwól, by mięśnie ci zeszywniały, bo to strasznie boli. Obiecuję, że dopóki jesteś na moim koniu, nie będę się do ciebie dobierał.

– Nigdy z niego nie zsiądę. – Oparła się o Kardala.

Dotąd bliżej poznał trzy kobiety, lecz razem wzięte nie sprawiły nawet małego ułamka kłopotów, jakich przysparzała Sabrina. Przy tym o dziwo, nie wzbudziła w nim tak silnej antypatii, jak się tego spodziewał. Kiedy oparła się o niego plecami, od razu poczuł ochotę na... Chciał poskromić Sabrinę, ukarać za nieposłuszeństwo, dlatego ją związał i posadził na swojego konia. W rezultacie ukarał samego siebie. Jechała wtulona w niego, ocierali się o siebie... Sytuacja zupełnie niepotrzebnie się skomplikowała.

Sabrina była kobietą, jakiej Kardal nigdy by sobie nie wybrał. Nie była wychowana w tradycji pustyni. Nie była ani uległa, ani usłużna, nie okazywała mężczyznom szacunku i była wymagająca. Bystry umysł pozwalał jej posługiwać się dowcipem i słowami jak bronią. Nie było wątpliwości, że lata spędzone na Zachodzie zepsuły ją i zdemoralizowały. Była rozpuszczona. Zachowywała się lekceważąco i miała swoje zdanie, przy którym się upierała. Nawet jeżeli wydawała mu się intrygująca, to i tak by jej sobie nie wybrał. Niestety zdecydowano za niego w dniu jego urodzin.

Dziwne jednak, że Sabrina nic o nim nie wiedziała. Czy nikt jej nie powiedział? A może po prostu nie słuchała? Najpewniej to drugie... Uśmiechnął się do siebie. Przecież ona z zasady nie

słyszała tego, czego słyszeć nie chciała. Cóż, odczy ją tego skandalicznego przyzwyczajenia.

Już wiedział, jakim wyzwaniem będzie dla niego ta kobieta, ale w końcu i tak ją pokona. Przecież jest mężczyzną. Cóż mogła działać przeciwko jego sile? Stanie się łagodna i uległa, odnajdzie właściwe dla siebie miejsce, a kiedyś to doceni. Tak z całą pewnością będzie. Najbardziej jednak był ciekaw, jak zareaguje ta popędliwa i skora do gniewu kobieta, gdy dowie się, że to on jest owym mężczyzną, z którym została zaręczona.

ROZDZIAŁ 3

Chciała udowodnić, że jest niezależną kobietą, a jednak po jakimś czasie zaczęła podrzemywać wsparta na Kardalu. Przełożył wodze do przodu, a Sabrina oparła ręce na jego ramionach. I było to dziwnie intymne doznanie. I całkiem nowe. Cóż, nigdy dotąd nie była porwana...

– Często porywasz niewinne kobiety?

Roześmiał się.

– Można o tobie powiedzieć wiele rzeczy, księżniczko, ale na pewno nie to, że jesteś niewinna.

Och, jak bardzo się mylił! Nie był to jednak ani czas, ani miejsce na takie rozmowy.

Nagle potknął się koń. Sabrina niechybnie spadłaby na ziemię, gdyby Kardal jej nie przytrzymał, mocno obejmując w pasie.

– Wszystko w porządku – powiedział uspokajająco. – Nie pozwolę, by coś ci się stało.

– Jasne. Nie chcesz, by twoja zdobycz została uszkodzona – burknęła ze złością.

– Masz rację, pustynny ptaszku – zaśmiał się miękko. – Nie pozwolę ci odlecieć, ale nie pozwolę też, by cokolwiek ci się stało. Do chwili, gdy zażądam należynej mi nagrody, włos nie spadnie ci z głowy.

Sabrinie nie spodobały się jego słowa. Kardal najwyraźniej wierzył we wszystko, co wypisywały o niej gazety, i myślał, że ją zna. Nie mogła dłużej zwlekać. Musiał wiedzieć, z kim naprawdę ma do czynienia.

– Mylisz się co do mnie.

– Rzadko się mylę.

– Co za skromność. Myślałam, że nigdy.

– Czasami tak – uśmiechnął się – ale nie jeśli chodzi o ciebie. Nie jesteś posłuszną córką,

mieszkaś na Zachodzie i prowadzisz tam niewłaściwe życie. Nie jesteś kobietą Bahanii. Jesteś jak twoja matka, w czym nie ma zresztą nic dziwnego.

Sabrina powiedziała sobie, że to dzikus i że jego opinia nie ma znaczenia, a jednak poczuła piekące łzy. Nienawidziła ludzi, którzy oceniali ją na podstawie wielkonakładowych piśmideł, a spotykało ją to przez całe życie. Mało kto poświęcał choć trochę czasu, by dowiedzieć się, jaka jest naprawdę.

– Jak widzę, pasjami czytujesz brukowce.

– Nie o nie chodzi, tylko o fakty. Większość życia spędziłaś w Los Angeles i siłą rzeczy nabrałaś tamtejszych zwyczajów. Gdybyś została tutaj, żyłabyś po naszymu, ale najwidoczniej nie było ci to pisane.

– Wynika z tego, że sama zdecydowałam o wyjeździe. Jak na czteroletnią dziewczynkę to całkiem niezły wyczyn – zadrwiła. – Do tego złamałam prawo Bahanii, które zabrania, by królewskie dzieci wychowywały się za granicą. A prawda była taka, że ojciec z radością się mnie pozbył. – Gryząca gorycz zastąpiła drwinę. – Gdy rozstał się z matką, z radością pozwolił, by zabrała ranie do Stanów.

Mimo że byłam jego jedyną córką, dodała w duchu. Ale tylko córką... Obojętność ojca bolała ją zawsze, od kiedy tylko sięgała pamięcią. Kiedyś nauczy się z tym żyć, ale to jeszcze nie nastąpiło. Podobnie jak nie potrafiła odgrodzić się od złych języków. Za każdym razem tak samo bolało, gdy ukazywał się jakiś podły artykuł na jej temat lub ktoś puszczał w obieg ubliżającą plotkę. Nienawidziła tego cierpienia, a w przypadku Kardala, o dziwo, było ono jeszcze dotkliwsze niż zazwyczaj.

– Możesz sobie mówić, co chcesz. I tak prawdę znam tylko ja.

– Akurat z tym się zgadzam.

Długi czas jechali w milczeniu. Sabrina uspokoiła się, monotonne ruchy konia ukołysały ją. By nie zasnąć, spytała cicho:

– Naprawdę mieszkaś w Mieście Złodziei?

– Tak, Sabrino, naprawdę.

Z miejsca polubiła, jak wymawiał jej imię. Uśmiechnęła się.

– Przez całe życie?

– Na jakiś czas wyjechałem do szkoły, ale zawsze wracałem na pustynię. Tu jest moje miejsce. – W jego głosie brzmiała niezbita pewność.

– Ja nie mam swojego miejsca. Matka swym zachowaniem przez długie lata dawała mi jasno do zrozumienia, że jej przeszkadzam. Przecież nie po to wracała do Kalifornii, by tracić czas na niańczenie bachora, kiedy tyle wokół się dzieje... Więc nie niańczyła. Tak naprawdę zajmowała się mną jej pokojówka. Natomiast w Bahanii... – Sabrina westchnęła. – Cóż, ojciec za mną nie przepada. Uważa, że jestem taka jak matka, choć to nieprawda. – Usadowiła się wygodniej. – Mato kto docenia drobiazgi, które dają poczucie przynależności do jakiegoś miejsca. Gdybym miała takie miejsce, umiałabym je uszanować.

– Tak, przez dziesięć minut, a potem by ci się znudziło. Przyznaj, że jesteś rozpuszczona, mój ty pustynny ptaszku.

Sabrina gwałtownie się wyprostowała, już nie była senna.

– Jakim prawem mnie osądzasz? Przecież w ogóle mnie nie znasz. Przeczytałeś kilka brukowych gazet, nasłuchałeś się plotek, i już o mnie wszystko wiesz? – Była naprawdę wściekła. – Otóż nic o mnie nie wiesz. Ani jak żyję, ani kim jestem.

– A jednak wiem coś o tobie, co nie ulega żadnej wątpliwości.

– Tak?

– Będziesz się ze mną kłócić nawet o kolor nieba.

– Nie kłóciłabym się, gdybym je mogła zobaczyć.

– Nie licz, że zdejmę ci przepaskę.

– Ktoś powinien popracować nad twoim charakterem.

– Być może. – Kardal roześmiał się. – Ale na pewno nie ty. Jako moja niewolnica będziesz miała inne obowiązki.

Sabrina zadrżała. To już przestało być śmieszne. Czy Kardal był na tyle szalony, by z królewskiej córki uczynić niewolnicę? Nałożnicę?! Przecież byli w Bahanii. Gdy król Hassan o tym się dowie, zemści się na Kardalu okrutnie. Nie kochał córki, ale to nie miało znaczenia. Taką hańbę może zmazać tylko krew.

– Żartujesz, prawda? To wszystko, to jakiś żart. Uznałeś, że należy mi się nauczka i postanowiłeś mi jej udzielić.

– O wszystkim się przekonasz w swoim czasie. Nie bądź jednak zaskoczona, kiedy się okaże, że nie pozwolę ci odejść.

Niewolnictwo na tej ziemi bardzo dawno zniesiono, ale ten dzikus pewnie o tym nie wie, i łatwo może ją ukryć na pustyni...

– A co miałabym robić jako twoja niewolnica?

Kardal pochylił się ku niej.

– To będzie niespodzianka – szepnął, a jego oddech połąskotał ją w ucho.

– Wątpię, żeby mi się spodobała – mruknęła oschle.

Obudziły ją jakieś dźwięki. W pierwszej chwili wpadła w panikę, myśląc, że straciła wzrok. Zaraz jednak przypomniała sobie, że jest związana i ma zasłonięte oczy.

– Gdzie jesteśmy? – Zewsząd dobiegały strzępy rozmów, pobekiwania kóz, rżenie koni, dźwięczenie dzwonek, jakie się wiąże bydłu na szyi. Poczula woń zwierząt, zapach gotowanego mięsa i olejków.

– Jesteśmy na targu? – Zadrżała. – Masz zamiar mnie tu sprzedać?

Do tej chwili wiedziała tylko tyle, że jest więźniem Kardala, ale tak naprawdę nie czuła się niewolnicą. Była dobrze traktowana, ich wzajemne stosunki nie napawały strachem. Teraz jednak dotarło do niej, co naprawdę się dzieje. Nie ma żadnych praw ani jakiegokolwiek wpływu na swój los. Kardal może ją sprzedać, a jej protestów nikt nie wysłucha. Kto będzie zwracał uwagę na krzyki jakiejś niewolnicy? Najwyżej ktoś ją uciszy...

– Tylko nie próbuj rzucać się pod koła jakiegoś wozu.

– To prawda, kusi mnie, by cię sprzedać, jednak nie zrobię tego – powiedział spokojnie Kardal. – Jesteśmy na miejscu. Witaj w Mieście Złodziei.

Dopiero po chwili dotarło do niej, że jednak Kardal nie sprzedaje jej jakiemuś odrażającemu człowiekowi. Czy to znaczy, że jej życiu nie grozi niebezpieczeństwo?

Kardal zdjął jej opaskę z oczu. Kiedy Sabrina przyzwyczaiła się do światła, z zachwytem wprost zaparło jej dech. Wokół kręciły się setki ludzi ubranych w tradycyjne ubrania mieszkańców pustyni. Kobiety dźwigały kosze, a mężczyźni prowadzili osły. Między dorosłymi biegały dzieci. Wzdłuż głównej, wybrukowanej kamieniami ulicy ciągnęły się kramy, a sprzedawcy głośno zachwalali swoje towary.

Nie mogła uwierzyć, że Miasto Złodziei rzeczywiście istnieje.

– Cudowne... – szepnęła.

– Tak... O, już nas dostrzeżono.

Ludzie pokazywali ich sobie palcami. Wprawdzie Sabrina po długiej drodze wyglądała niechlujnie, co bardzo ją krępowało, a jednak wpatrywali się w nią wszyscy. Dobrze chociaż, że

peleryna zasłaniała związane ręce, a jaskraworude włosy zasłaniała chusta, bo i tak wzbudzała wystarczającą sensację. Cóż, była kobietą, a jechała na jednym koniu z mężczyzną. Poza tym od razu było widać, że nie jest córą pustyni. Co więcej, kształt oczu i jaśniejszy odcień skóry zdradzały, że pochodzi z Zachodu. Było też coś w wykroju jej ust. Wielokrotnie zastanawiała się co, ale nigdy nie udało się jej tego stwierdzić. W każdym razie to coś ją zdradzało. Ci, którzy nie znali jej rodowodu, uważali, że nie pochodzi z Bahanii.

– Proszę pani, proszę pani!

Jakaś dziewczynka pomachała do niej. Nie mogła odpowiedzieć jej tym samym, bo miała związane ręce, więc tylko kiwnęła głową.

– Gdzie trzymacie skarby? – Sabrina była bardzo podekscytowana. – Czy będę je mogła zobaczyć? Czy zostały opisane i skatalogowane?

– Jeśli chodzi o skarby...

– Co to? – przerwała mu. – Czy to możliwe? Przecież na pustyni... Ale ja słyszę...

– Dobrze słyszysz.

Zaczęła rozglądać się gorączkowo, aż wreszcie na skraju targowiska wypatrzyła leniwie płynącą rzekę, która nagle zniknęła w ziemi.

– W wielu zapiskach jest mowa o źródle, ale to jest prawdziwa rzeka! – entuzjazmowała się.

– Już przed wiekami ukrywano tę informację. Do rzeki nie dopuszczano obcych, którzy tutaj dotarli, a nawet jeśli, to odbierano przysięgę, że nikomu o niej nie wspomną.

– Dlaczego?

– Cóż jest cenniejszego na pustyni od wody? – Przeciskali się wolno przez zatłoczone targowisko. – Ta rzeka nawadnia nasze uprawy, poi bydło. Dzięki niej istniejemy. Gdyby wieść się rozniosła, wielu chciałoby ją zagarnąć.

– Strzeżecie jej od wieków.

– Od kiedy pierwsi nomadowie założyli miasto.

Sabrina spojrzała na targowisko.

– Nie wszyscy z nich są nomadami. Prawdziwi koczownicy wolą przebywać na pustyni.

– To prawda. Ci, których widzisz, mieszkają na stałe w obrębie murów miejskich. Inni przyjeżdżają tu tylko na jakiś czas, a potem znowu ruszają na pustynię.

– Mury?

– Spójrz dalej.

Jakieś czterysta metrów od miejsca, gdzie byli, wznosiły się ogromne kamienne mury. Miasto było więc w istocie potężną fortyfikacją, a targ mieścił się poza jej obrębem.

– Jest ogromne... – szepnęła zdumiona.

– I naprawdę istnieje.

Podjechali do ogromnej, liczącej około dwudziestu metrów wysokości bramy umocowanej w sklepieniu murów.

– Jak stare są te wrota? Skąd pochodziło drewno? Kim byli budowniczy?

– Aż tyle pytań – drażnił się z nią Kardal. – Poczekaj, nie widziałas jeszcze najlepszego.

Przejechali przez bramę i znaleźli się po drugiej stronie murów, które zdawały się nie mieć końca. Miasto Złodziei wprost porażało swym ogromem.

Uniosła głowę i omal nie spadła z konia. Stali bowiem przed przejmującym grozą dwunastowiecznym zamkiem. Budowla strzelała w niebo niczym starożytna katedra, porażając wieżami, blankami, otworami strzelniczymi i mostem zwodzonym.

Na środku pustyni stał olbrzymi zamek! Wprost niesamowite. Spostrzegła, że wielokrotnie go przebudowywano w różnych epokach. Widać było wpływy Wschodu i Zachodu i zamysły architektoniczne różnych mistrzów. Z uwagi na swój eklektyzm, mógłby służyć za podręcznik dziejów budownictwa obronnego.

Do tego ta niezwykła budowla tętniła życiem.

– Jak to możliwe? Jakim cudem przez całe wieki to miejsce pozostawało tajemnicą?

– Lokalizacja, kolor – odparł Kardal.

Kamienne bloki, których użyto do budowy zamku, miały kolor piasku, do tego wokół miasta wznosiły się niewysokie góry. Kamuflaż wprost idealny nawet dla konwencjonalnych fotografii lotniczych.

– A jednak rządy innych państw na pewno wiedzą o tym mieście – powiedziała Sabrina. – Przecież jest widoczne na zdjęciach satelitarnych, w podczerwieni.

– To prawda, ale utrzymanie w tajemnicy położenia naszego miasta leży we wspólnym interesie.

Zatrzymali się przed wejściem do zamku. Rozglądając się wokoło, Sabrina rozpoznawała fragmenty, o których czytała w różnych zapiskach. Znajdowała się w samym sercu Miasta Złodziei. Z trudem ogarniała ogrom materiału do badań.

Kardal zeskoczył z konia i pomógł zsiąść Sabrinie, która znów poczuła się brudna i złachana,

bo wokół nich zgromadziła się spora grupa ludzi. Na szczęście wszyscy patrzyli na Kardala, a nie na nią, i coś do siebie cicho mówili. Kilku mężczyzn lekko skłoniło się przed nim. Nie wiedziała, czy była to oznaka szacunku, czy też niezdrowego zainteresowania.

– Dlaczego tak na ciebie patrzą? – zapytała. – Zrobiłeś coś złego?

– Jesteś strasznie podejrzliwa. Po prostu mnie pozdrawiają i witają w domu.

– Nieprawda. To nie jest zwykłe powitanie. – Tłum rósł z każdą chwilą. – Tu chodzi o coś więcej.

– Zapewniam cię, że tak jest zawsze. – Poprowadził ją w stronę wejścia do zamku. Ludzie, kłaniając się, rozstępowali się przed nimi. Sabrina zatrzymała się.

– Kim jesteś? – Była pewna, że nie spodoba jej się to, co usłyszy.

– Przecież wiesz. Jestem Kardal. Idźmy już.

Powiodła wzrokiem po twarzach ludzi i dostrzegła na nich radość oraz szacunek.

– Więc o czym mi nie powiedziałaś?

Starł się zrobić niewinną minę, ale zupełnie mu się to nie udało.

– Słuchaj – syknęła zirytowana – możesz mnie nazywać zepsutym dzieciakiem, skoro tak lubisz, ale gdy powiesz o mnie „głupia”, to się pomylisz. Kim jesteś?

Starszy mężczyzna wystąpił z tłumu i uśmiechnął się do niej.

– Nie wiesz, kim on jest? – zapytał drżącym głosem.

– To Kardal, Księżę Złodziei. Pan tego miasta.

Oczywiście Sabrina o nim słyszała. Miasto zawsze miało swojego księcia, od kiedy je tylko zbudowano.

– Ty? – W jej głosie było niedowierzanie pomieszane z zaskoczeniem.

– Tak, jestem księciem i panem tego miasta. – Wskazał ręką na zamek i otaczającą go pustynię. – Dzika pustynia jest moim królestwem, a moje słowo jest tu prawem. – Zerwał pelerynę okrywającą związane nadgarstki Sabriny i pociągnął ją w górę schodów. Zatrzymał się przed wejściem do zamku, odwrócił w stronę tłumu i wskazał na nią.

– To jest Sabrina. Znalazłem ją na pustyni i jest moja. Kto ją tknie, ten nie doczeka następnego dnia.

Wszyscy wlepili oczy w Sabrinę. Nie czuła się z tym komfortowo.

– Wspaniale – mruknęła. – Kara śmierci dla tego, kto pomoże mi w ucieczce.

– Nic nie rozumiesz. W ten sposób cię chronię.

– Już ci uwierzę. – Spojrzała na niego z furią. – Co ty wyrabiasz?! Naprawdę traktujesz mnie, jakbym była twoją własnością.

– Przecież jesteś moją niewolnicą. Zapomniałaś?

– Nie dajesz mi na to szansy! Zaraz założysz mi na szyję obrozę, jak mój ojciec swoim kotom.

– Sprawuj się dobrze, a będzie ci równie wspaniale jak kotom króla Hassana.

– Łajdak – warknęła.

Kardal roześmiał się i poprowadził wściekłą i skołowaną Sabrinę do zamku.

– Czy jako Księżę Złodziei wciąż napadasz i rabujesz innych?

– Nie kradnę, bo to jakiś czas temu wyszło z mody. Teraz inaczej zarabiamy na życie.

Nie pytała dalej, bo oszołomiło ją piękno wnętrza zamku. Na idealnie gładkich kamiennych ścianach wisiały przepiękne gobeliny, a podłogi pokrywała cudowna posadzka z kafelków. Wszędzie widać było wspaniałe obrazy w ramach zdobionych drogimi kamieniami, świeczniki ze szczerego złota i antyczne meble.

Weszli do reprezentacyjnej sali, która wprost porażała swoim ogromem. Na suficie umieszczono świetliki, a witrażowe okna wabiły feerią barw i kunsztownymi motywami. Sabrina popatrzyła na świeczniki i lampy gazowe.

– Nie macie tu prądu? – zapytała, podczas gdy Kardal uwalniał jej ręce z więzów.

– Mamy tu niewielki generator, nie zaopatruje on jednak części mieszkalnej. W dużej mierze żyjemy jak przed wiekami.

Znów ruszyli dalej. Sabrina poczuła się jak w galerii, wisiało tu bowiem mnóstwo bezcennych obrazów, od starych mistrzów po impresjonistów. Wiele z nich rozpoznała, gdyż ich reprodukcje pojawiały się w książkach z uwagą, że obraz zaginął lub uległ zniszczeniu. Cóż, przecież była w Galerii Złodziei...

Szli niekończącym się labiryntem korytarzy, schodów i drzwi, wciąż skręcali, schodzili i wchodzili, aż Sabrina całkiem straciła orientację. Ludzie zatrzymywali się na ich widok i kłaniali z uśmiechem.

Powoli oswajała się z myślą, że Kardal naprawdę jest Księciem Złodziei. Mityczna postać okazała się jak najbardziej realna, a przewrotny los w perfidny sposób postawił go na jej drodze. Cóż, mogło być gorzej, pomyślała zgryźliwie. Przynajmniej nie jest księciem trolli...

Wreszcie zatrzymali się przed drewnianymi dwuskrzydłowymi drzwiami. Kardal je otworzył i weszli do wielkiej komnaty.

Stało tu ogromne łoże z czterema kolumnami, duży szezlong obity mięsistą, ozdobną tkaniną w kolorze burgunda, identyczną z tą, która okrywała łoże. Kamienną podłogę przykrywał wspaniały orientalny dywan. Na jednej ze ścian ułożono piękną mozaikę przedstawiającą paradującego przed samicami pawia z rozłożonym ogonem. Oprócz tego w komnacie znajdował się kominek oraz mnóstwo starych, oprawnych w skórę woluminów. Sabrina z nabożnym szacunkiem przesunęła palcem po ich grzbietach.

– Czy te książki są skatalogowane? – Sięgnęła po „Hamleta” i aż westchnęła, gdy ujrzała datę wydania: 1793 rok. Na niedużym stoliczku na wprost niej zauważyła Biblię z ręcznie malowanymi ilustracjami. Nigdy przedtem nie widziała takich białych kruków. – Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co tutaj masz? Te książki są wprost bezcenne.

Wzruszył ramionami.

– Ktoś przyjdzie, by ci usłużyć. Będziesz się mogła wykapać. Przyniosą też odpowiednie dla ciebie ubranie.

– Odpowiednie dla mnie? – powtórzyła. Coś ciemnego błysnęło w oczach Kardala.

– Jesteś moją niewolnicą i musisz wypełniać pewne obowiązki. W związku z tym musisz być ubrana w sposób, który będzie mi sprawiał przyjemność.

– Co?! Chyba nie mówisz poważnie! – Mimowolnie spojrzała na wielkie łoże. Coś zaczęło ścisnąć ją za gardło. – Kardal, to jakaś gra, prawda? – Powoli się cofała, aż w końcu oparła się plecami o najdalszą ścianę. – Jestem Sabra, księżniczka Bahanii. Pamiętaj o tym i przemyśl to, co chcesz zrobić.

Podszedł do niej i ujął ją pod brodę.

– Dobrze wiem, kim jesteś, nie musisz więc odgrywać niewiniątka.

Te słowa ugodziły ją jak policzek. Próbowała się uwolnić z jego rąk.

– A nie przyszło ci do głowy, że wcale nie udaję?

– To, jak żyłaś w Kalifornii, jest doskonale udokumentowane. Wprawdzie napawa mnie to odrazą, ale zamierzam z tego skorzystać. Z ciebie i z twoich umiejętności.

Nienawidziła go. Gdy musnął czubkami palców jej policzek, poczuła dziwny dreszcz. To ze strachu, pomyślała.

Tak, bała się okropnie, choć zarazem nie do końca wierzyła, by mówił poważnie. Ale nawet,

jeśli to był żart, jak śmiał coś takiego powiedzieć! Tak, to był jakiś upiorny, plugawy żart. Nie mógł przecież myśleć, że ona... że będzie się z nim...

- Nie możemy się kochać – powiedziała.
- Obiecuję, że nie będę samolubny. Zadbam, by tobie też było dobrze.

Nie tego chciała. Pragnęła, by jej uwierzono. Była bliska płaczu, ale się powstrzymała. Łzy nic tu nie pomogą. Choćby rzuciła się na podłogę i błagała, Kardal jej nie wysłucha. Po prostu wie swoje i już. Uznał, że jest rozpustną kobietą, która w Ameryce nauczyła się wszetecznego życia. Biega z przyjęcia na przyjęcie i zalicza facetów na pęczki.

Kardal nigdy nie uwierzy, że jest dziewicą. Gdyby mu to powiedziała, tylko by się roześmiał. A kiedy się przekona, jak bardzo się mylił, będzie po wszystkim.

Jak ona będzie dalej z tym żyła? Przecież on zamierzał ją zgwałcić! Odbierał jej wolę, traktował jak bezduszną zabawkę. Jak ona sobie później poradzi z tak poniżającym wspomnieniem?!

Tylko nie płakać, powiedziała sobie.

- Przyjemnie? To marna zapłata za to, co zamierzasz mi zrobić – rzuciła z goryczą.
- Nie oceniaj mnie zbyt szybko. Najpierw się przekonaj, jakim jestem kochankiem.
- Jedyne, czego chcę, to wrócić do pałacu – szepnęła. Kardal opuścił rękę.
- Być może wrócisz. Za jakiś czas. Kiedy już mi się znudzisz. A do tej pory – wskazał na komnatę – ciesz się pobytem w moim domu. Przecież spełniło się twoje marzenie. Jesteś w Mieście Złodziei.

Odwrócił się i wyszedł.

Jestem uwięziona, pomyślała tępo. Naprawdę uwięziona. Nie mam pojęcia, gdzie się znajduję, i nie mam nikogo, kto mógłby mi pomóc.

Osunęła się po ścianie na kamienną podłogę. Kardal ma rację, pomyślała. Znalazła to, czego szukała.

Bójcie się marzeń, które się spełniają, mówi stare przysłowie...

ROZDZIAŁ 4

- Nie mogę w to uwierzyć. – Sabrina stała w sypialni i patrzyła na swe odbicie w ogromnym lustrze o złożonych ramach. – Zupełnie jak z tandetnego filmu o jakimś szejku...
- Książę nalegał na ten strój – odparła Adiva. Służąca miała za zadanie przygotować

Sabrinę na powrót Kardala.

– Domyślam się... – Sabrina wiedziała, że nic na to nie poradzi, a nie chciała złościć się na dziewczynę, która starała się być dla niej miła.

Popatrzyła na Adivę. Miała nie więcej niż osiemnaście lat. Każdym swym gestem i spojrzeniem zdradzała, że jest nieśmiała i skromna i że stroni od obcych. Te cechy Kardal nade wszystko cenił u kobiet, dlatego Adivy nigdy by nie tknął. Traktowałby ją jak świętą.

Natomiast Sabrinę bez wahania pozbawi dziewictwa.

Z ledwie hamowaną wściekłością znów spojrzała na swe odbicie w lustrze. Miała na sobie przezroczyście, sięgające bioder spodnie, których szerokie nogawki były ściągnięte w kostkach. Poza małym skrawkiem podszewki umieszczonym w najbardziej wstydlwym miejscu, tak naprawdę była naga od pasa w dół. Góra wyglądała niewiele lepiej. Ta sama zwiewna i przejrzysta tkanina udrapowana była wokół ramion, a coś na kształt staniczka z błyszczącej tkaniny okrywało jej piersi. Cały brzuch był odsłonięty. Długie, rude loki Sabriny zostały spięte wysoko na głowie w koński ogon i związane złotą wstążką. Adiva ukłoniła się.

– Zostawię cię teraz, byś mogła oczekiwać na naszego pana.

– Wołałabym, żebyś nie odchodziła – bez sensu odparła Sabrina.

Sytuacja była jasna. Służąca musiała zniknąć, bo zaraz zjawi się Księżę Złodziei, by uwieść Sabrinę. Co z tego, że na myśl o tym wszystko się w niej przewracało? Kardal zrobi, co zechce, nie pytając jej o zdanie.

Nie, on jej nie uwiedzie. On ją zgwałci.

Sabrina mogła tylko przeklinać Kardala i swoją głupotę, która kazała jej samotnie wyruszyć na pustynię, przez co z niezależnej księżniczki i naukowca przemieniła się w niewolnicę, która zaraz stanie się erotyczną igraszką Księcia Złodziei. Dla Kardala była bowiem kobietą upadłą, a więc istotą pozbawioną wszelkich praw, z którą można zrobić wszystko.

Lecz czeka go niespodzianka. Kardal spodziewa się ładacznicy, a dostanie dziewicę. Uśmiechnęła się ponuro. W tym świecie prawo było bezwzględne. Za gwałt na dziewicy była tylko jedna kara: śmierć. Sabrina zostanie więc pomszczona. Jednak marna to satysfakcja. Stokroć bardziej wołałaby znaleźć sposób, by uniknąć tej strasznej, okrutnej i perwersyjnej sytuacji.

Podeszła do okna. Robiło się późno i ludzie opuszczali już targowisko, spiesząc do domów. Tak bardzo chciałyby zrobić to samo... Gdy odwróciła się, usłyszała nagle:

– Nie ruszaj się. Chcę ci się przyjrzeć.

Kardal stał tuż przy drzwiach. Wszedł cicho jak duch. Była wściekła, że tak się skradał. Oczywiście też się odświeżył, był ogolony, włosy miał jeszcze wilgotne. Przebrał się w czyste luźne spodnie i lnianą koszulę. Serce Sabriny waliło jak młot. Ogarniała ją panika, ale nie zamierzała uderzać w pokorne tony.

Pomyślała też, zupełnie bez sensu, że Kardal, choć łajdak, porywacz i gwałcień niewinnych kobiet, jest nad wyraz przystojny. „Zło chadza w nadobnej postaci”, mówiło stare porzekadło.

Nie patrzyła mu w oczy, by nie poznać jego myśli i nie zdradzić swoich, w ogóle umknęła wzrokiem, on zaś patrzył na nią wprost bezwstydnie, odrzucając wszelkie pozory kultury. Taksował ją, jakby była kobyłą na sprzedaż, obchodził ze wszystkich stron, oceniał każdy szczegół.

A ona była niemal naga, wydana na brutalną siłę tego mężczyzny. Wychowana w liberalnym świecie kobieta, mądra, wykształcona i mająca poczucie godności, nagle została zredukowana do roli seksualnego gadżetu. W każdym razie próbował uczynić to Kardal.

Zacisnęła dłonie w pięści. Bała się, to oczywiste, ale przede wszystkim była wściekła i głęboko, w całym swym jestestwie, urażona.

– Nie możesz się tak zachowywać. – Starła się mówić stanowczo, lecz niezbyt jej się to udało. – Jestem księżniczką, królewską córką. Jeśli zrobisz to, co zamierzasz, zapłacisz głową. Twoja zbrodnia będzie tym większa, że jako Książę Złodziei winien jesteś posłuszeństwo mojemu ojcu. Gwałt na jego córce będzie śmiertelną obrazą królewskiego majestatu.

Kardal skrzyżował ręce na piersi.

– Oboje wiemy, że król Hassan nie dba o ciebie.

– Masz rację. – W jej oczach mignął ból. – Ale to nie ma nic do rzeczy.

Podszedł bliżej i mimo oporu Sabriny ujął ją za rękę.

– Otóż ma. Twój ojciec co najwyżej się zirytuje, ale nie sądzę, by kazał mnie ściąć. Więcej, jestem tego pewien.

– Nic nie rozumiesz. Nie ma żadnego znaczenia, co ojciec o mnie myśli. Pozbawiając mnie dziewictwa, zgwałcisz kobietę z jego domu. A taką hańbę może zmazać tylko krew.

Kardal wzruszył ramionami.

– Być może masz rację, ale żeby się przekonać, najpierw musimy to zrobić.

Usłyszała cichy trzask i poczuła coś ciężkiego na prawym nadgarstku, a zaraz potem na

lewym.

Sabrina spojrzała na swe ręce i na moment pociemniało jej w oczach. Potem patrzyła oniemiała na złote bransolety zamknięte na jej przegubach. Tak niegdyś znakowano niewolnice. Niegdyś? Przecież to działo się dzisiaj. Sabra, księżniczka Bahanii, została niewolnicą poddanego swojego ojca!

Zniewaga była wprost niewyobrażalna.

– Ty... – zasyczała. – Jak śmiałeś mi to zrobić?!

Uśmiechnął się leniwie.

– Cenisz zabytkowe i wartościowe przedmioty, powinnaś więc czuć się zaszczycona.

Zaszczycona? Spojrzała na niewolnicze piętno. Bransolety miały około dwunastu centymetrów szerokości i już na pierwszy rzut oka można było rozpoznać kunsztowną ręczną robotę dawnych mistrzów. Pokryte były skomplikowanym spiralnym motywem figuralnym. Sabrina wiedziała, że wśród ornamentu ukryto malutki przycisk zwalniający mechanizm zamka, lecz znalezienie go może zająć nawet tygodnie.

– Jak śmiałeś mnie oznakować?!

– Jesteś moją własnością – Kardal wzruszył ramionami. – Czego się spodziewałaś? Honorowego miejsca w sali biesiadnej? Ono przynależy księżniczce, a nie niewolnicy.

Coś zaskowyczało w jej duszy. Sabrina czuła, że dłużej nie zniesie tej obrazy.

– Traktujesz mnie, jakbym była zwierzęciem. – W jej wzroku była żądza mordy.

– Och, nie jesteś nim, tylko kobietą w niewolniczych kajdanach.

– Żądam, żebyś je zdjął. – Wyciągnęła przed siebie ramiona.

Kardal podszedł do stolika, na którym stała misa z owocami. Wziął gruszkę, powąchał ją i ugryzł kawałek.

– Przepraszam, nie usłyszałem. Mówiłaś coś?

Sabrina wiedziała, że jest kompletnie bezsilna. Zarazem poczuła głęboki ból. To, co ją teraz spotkało, było zwieńczeniem całego jej smutnego życia.

Spojrzała na Kardala.

– Jesteś potworem. Nędznym tchórzem, który pyszni się swą siłą przed słabszymi. Nienawidzę cię. Łamiąc święte prawo pustyni, nie udzieliłeś mi pomocy, tylko pojmałeś w niewolę. Lecz wolę już śmierć, niż być twoją niewolnicą. – Spojrzała po sobie. – Nienawidzę tego, że jestem kobietą. Tacy jak ty, sadyści i łajdacy, powodują, że wiele kobiet na całym

świecie każdego dnia powtarza to samo. – Na moment zacisnęła oczy. – Nie na takim świecie chciałabym żyć. Matka i ojciec w ogóle się mną nie interesują, bracia mają mnie za nic. Sama musiałam do wszystkiego dochodzić, sama wyznaczyłam sobie cele w życiu i je realizowałam. I nagle na mej drodze stanąłeś ty. Pełen pychy i okrucieństwa uważasz, że wolno ci zrobić ze mną wszystko, na co ci przyjdzie ochota. Nie pozwolę, byś traktował mnie z taką pogardą, jakbym była wielbłądem.

Dopiero w tej chwili Kardal wykazał niejakie zainteresowanie jej słowami.

– Mylisz się. – Odgryzł kolejny kęs gruszki. – Bardzo szanuję wielbłądy. Ich praca, za którą otrzymują tak niewiele, przynosi ludziom mnóstwo pożytku. – Obrzucił ją spojrzeniem. – Nie da się tego powiedzieć o tobie.

Sabrina z furią cisnęła pomarańczą w Kardala.

– Wynoś się stąd! – wrzasnęła. – Oby zżarły cię hieny i szakale!

Wielce rozbawiony ruszył do drzwi.

– Również zachowujesz się gorzej niż wielbłąd. Wiedziałem, że źle z tobą, ale że aż tak bardzo? Doprawdy, szokujące.

Rzuciła gruszką, ale trafiła we framugę drzwi.

– Do zobaczenia w piekle, Kardalu!

Zatrzymał się.

– Prowadzę przykładne życie, Sabrino, więc kiedy już będziemy po drugiej stronie, obiecuję, że wstawię się za tobą na górze. Być może uda się wyciągnąć cię z piekielnej czeluści, choć niczego obiecać nie mogę.

Błyskawicznie zatrzaskał drzwi, o które w tej samej chwili rozbiła się ciśnięta z niezwykłą siłą misa.

Kardal w wesołym nastroju ruszył korytarzami zamku. Za zakrętem ujrzał łukowato sklepiony otwór drzwiowy, pozbawiony jednak drzwi, które niegdyś stanowiły granicę haremu. Przez wiele wieków mieszkaly tam wyłącznie kobiety, którym wolno było wychodzić na zewnątrz tylko w określonych sytuacjach i pod nadzorem. Jednak dwadzieścia pięć lat temu Cala, matka Kardala, otworzyła te drzwi, a potem kazała je sprzedać. Nie była to jednak zwykła transakcja, jako że drzwi były wysokie na cztery i pół metra, szerokie na cztery, a wykonane zostały ze szczerego złota wysadzanego drogimi kamieniami. W rezultacie niegdyśjszy symbol

zniewolenia kobiet zamieniony został na nowoczesną klinikę ginekologiczno-położniczą i pediatryczną, bez opłat obsługującą wszystkie kobiety oraz dzieci z Miasta Złodziei. Cała twierdziła, że nad kliniką czuwają dusze milionów zniewolonych kobiet, które żyły i umierały w haremach.

Kardal wszedł do pomieszczenia, które niegdyś było główną salą haremu, a obecnie służyło za biuro. Było już późno, więc cały personel poszedł do domu, jednak w gabinecie Cali paliło się jeszcze światło. Kardal udał się właśnie tam.

Księżna uśmiechnęła się na widok syna. Była wysoką, szczupłą kobietą o oczach łani, wciąż piękną dzięki szlachetności swych rysów. Mając czterdzieści dziewięć lat, wyglądała na siostrę Kardala, a nie na jego matkę. Długie czarne włosy zwykle upinała w kunsztowny kok, ale po pracy zaplatała je w luźno opadający na plecy warkocz. Proste uczesanie w połączeniu z dzinsami i odsłaniającym pępek kusym podkoszulkiem sprawiało, że często brano ją za kobietę o połowę młodszą, niż była w rzeczywistości.

– Powrót matki marnotrawnej. – Kardal pocałował Calę w policzek. – Na jak długo przyjechałaś tym razem?

– Usiądź. Myślę, że na dłużej, może na stałe. Czy moja obecność w zamku nie będzie cię krępować?

Kardal, z uwagi na natłok obowiązków, ostatnimi czasy żył jak mnich.

– Jakoś to przeżyję. Opowiedz mi o swoim ostatnim sukcesie.

– Świetne nowiny. W tym roku zaszczepimy sześć milionów dzieci. Zakładaliśmy, że uda nam się zebrać co najwyżej na cztery miliony, ale niespodziewanie dotacje wzrosły.

– Niespodziewanie? Powiedz, jak ty to robisz, że największy sknera po rozmowie z tobą wypisuje czek, i jeszcze się uśmiecha?

Cała prowadziła działalność charytatywną na rzecz kobiet i dzieci z całego świata. Zaczęła się tym zajmować, kiedy Kardal wyjechał za granicę pobierać nauki. Wkrótce jej fundacja stała się jedną z największych i najskuteczniej działających na świecie.

– Jestem wdzięczna, choć nie znam powodów tej hojności. – W zamyśleniu spojrzała na syna. – Czy ta kobieta to naprawdę księżniczka Sabra?

– Używa imienia Sabrina.

Cała uniosła brwi.

– Wielokrotnie mnie zaskakiwałeś, ale tym razem przeszedłeś samego siebie. Porwałeś córkę

naszego zaufanego sojusznika i nominalnego władcy. Jestem przekonana, że potrafisz to jakoś rozsądnie wytłumaczyć.

– Sabrina samotnie wyruszyła na poszukiwanie naszego miasta, jednak była bez szans. Gdybyśmy jej nie pomogli, zginęłaby.

– To oczywiste, że musiałeś jej pomóc, bo takie jest prawo pustyni. Nie podoba mi się jednak, że ją więzisz. Słyszałam, że przywiozłeś ją do miasta na swoim koniu i ze związanymi rękami. – Gdy Kardal w milczeniu wiercił się na krześle, rzuciła zgryźliwie: – Rozumiem, łatwe pytanie, trudna odpowiedź...

– Rzeczywiście, trudna.

– A wiesz może, dlaczego szukała miasta? Trudno mi uwierzyć, żeby ją interesowały nasze skarby.

– A właśnie, że ją interesują. Powiedziała mi, że ma dyplom z archeologii i jeszcze jeden, chyba z historii Bahanii.

– Nie zapamiętałeś, co studiowała? – Cala była wyraźnie zdegustowana. – Czyżbym czegoś nie dopatrzyła, gdy cię chowałam? Nie umiałeś skupić się na tym, co mówiła. Teraz rozumiem, jak nudna może być pierwsza rozmowa z własną narzeczoną. Słyszysz siebie, siebie i tylko siebie.

– Oj, mamoo... – Kardal nie znosił, gdy Cala mówiła do niego w ten sposób. Potrafiła zadrwić z ukochanego synka, gdy taka była potrzeba.

– Ta kobieta reprezentuje to wszystko, czego ja nienawidzę. Jest uparta, samowolna i zepsuta. Typowy produkt Zachodu.

– O ile mi wiadomo, tam się wychowała, więc jest inna niż tutejsze kobiety. – Cala nie zamierzała współczuć synowi. – Poza tym godząc się na ten związek, znałeś jej reputację. To twoja decyzja, nikt cię do niej nie zmuszał. Kiedy król Hassan zwrócił się do ciebie w tej sprawie, mnie tu nawet nie było.

– Gdybym mu odmówił, doszłoby do ostrego zatargu.

– Wiesz dobrze, w czym rzecz, synu.

Tradycja nakazywała, by Książę Złodziei poślubił najstarszą córkę króla Bahanii, ale nie był to żaden święty obyczaj. W przeszłości zdarzało się, że z różnych przyczyn do małżeństwa nie dochodziło. Gdyby Kardal stanowczo odmówił, stałoby się tak i tym razem bez żadnych poważnych konsekwencji. Najwyżej król Hassan trochę by się powściekał, ale nikt nie myślałby

o zerwaniu stosunków dyplomatycznych czy handlowych, nie mówiąc już o wojnie.

Problem leżał w czym innym. Kardal musiał się ożenić, by spłodzić potomstwo. Zdawać by się mogło, że powinien poczekać na kobietę, którą pokocha. Niestety, Księżę Złodziei nie wierzył w miłość. Więc co za różnica, z kim się ożeni?

– Oboje z Sabriną macie więcej wspólnego, niż ci się wydaje – powiedziała Cala. – Mądrze zrobisz, próbując odkryć to, co was łączy. A jeśli ona jest naprawdę taka uparta i samowolna, to uważam, że musi być ku temu jakiś powód. Gdy dowiesz się i zrozumiesz, co nią kieruje, wiele zyskasz.

– Nie ma takiej potrzeby.

– Ależ synu, przecież tu chodzi o twoje przyszłe szczęście. Miałam nadzieję, że choć trochę się postarasz.

Wzruszył ramionami.

– Taka kobieta jak Sabrina z całą pewnością nie uczyni mnie szczęśliwym. – Chyba że w łóżku, dodał w myślach, przypominając sobie, jak wyglądała w stroju, do którego włożenia ją zmusił.

– Postępujesz głupio, synu – stwierdziła ostro Cala. – Po co toczysz wojnę z przyszłą żoną? Czy nie rozumiesz, że kobieta zadowolona z życia będzie lepszą matką dla twoich dzieci?

– Gdyby tylko nie była aż tak uparta – burknął. – Dlaczego król Hassan pozwolił, żeby wychowywała się za granicą?

– Hassan ożenił się z matką Sabriny niedługo po tym, jak się poznali. Połączyła ich namiętność, która jednak szybko wygasła. Gdyby nie Sabrina, rozwiedliby się po kilku miesiącach, lecz i tak do tego doszło. Matka chciała ją zabrać do Kalifornii, a ojciec się zgodził.

– Przecież to wbrew prawu!

W zwykłych rodzinach po rozwodzie prawo do opieki reguluje sąd, jednak w rodzinie królewskiej dzieci, na mocy specjalnego przepisu, muszą pozostać z rodzicem, który ma monarszy tytuł. Sabrina była jedynym znanym Kardalowi wyjątkiem od tej reguły.

– Może postąpił zbyt pochopnie? – powiedziała miękko Cala. – Mężczyźni często zachowują się w ten sposób. Słyszałam o jednym takim, który nawet nie zadał sobie trudu, by poznać swą przyszłą żonę, uznał bowiem, i to zaledwie po kilku godzinach, które razem spędzili, że nigdy nie będą ze sobą szczęśliwi.

– Nieprawdopodobne – wycedził ironicznie Kardal. – No dobrze. Dopięłaś swego. Spędzę z

nią trochę czasu, postaram się ją lepiej poznać, i dopiero wtedy podejmę decyzję. Choć jestem przekonany, że i tak nie zmienię zdania.

– Oczywiście, że nie zmienisz. W każdym razie do czasu, dopóki będziesz do niej uprzedzony... Oj, mój mały, co ja mam z tobą zrobić?

– Podziwiał mnie.

Wzniosła oczy do nieba.

– Wszystko przez to, że dawałam ci za dużo swobody, kiedy byłeś mały.

Nie całkiem żartowała. Cala była cudowną, czułą i mądrą matką, zawsze stała przy nim, kiedy jej potrzebował, zarazem jednak wiedziała, kiedy się wycofać, by Kardal sam zdobywał życiowe doświadczenia.

Zawsze ją podziwiał. Mądra, energiczna, dobra, a przy tym jakże piękna. Jednak mimo tak wielkich zalet całe życie spędziła samotnie.

– Czy to przeze mnie? – zapytał.

Cala szybko pojęła, o co Kardal pytał. Delikatnie dotknęła jego policzka.

– Jesteś moim synem i kocham cię całym sercem. To, że nie wyszłam za męża, nie ma nic wspólnego z tobą.

W takim razie to musi być jego wina. Wstała i popatrzyła na niego z góry.

– Uważaj...

Kardal dobrze znał ten ton głosu. Zerwał się z krzesła i wzburzony popatrzył na matkę.

– Nie mogę zrozumieć, dlaczego nie chcesz się z tym pogodzić.

– Ponieważ są rzeczy, których nie możesz zrozumieć.

Nie pierwszy raz dochodziło między nimi do kłótni w tej sprawie i zawsze kończyła się niczym. Kardal pocałował matkę w policzek, obiecał, że zje z nią kolację pod koniec tygodnia i wyszedł.

Jego gniew jednak nie zmalął. Nigdy nie malał, tylko wciąż rósł, odkąd Kardal skończył czternaście lat. Ogromnie kochał matkę – i równie mocno nienawidził ojca.

Gdy przed trzydziestu jeden laty Cala skończyła osiemnaście lat, zgodnie z tradycją powinna jak najszybciej urodzić syna, była bowiem jedynym dzieckiem Księcia Złodziei. Na ojca wybrano króla sąsiedniego El Baharu, Givona, który w tym celu przybył do Miasta Złodziei. W przyszłości syn Cali i Givona miał zostać mężem córki króla Bahanii. W ten sposób cementowano sojusz między dwoma sąsiadującymi krajami i pustynnym Miastem Złodziei,

formalnie należącym do Bahanii, ale faktycznie będącym suwerennym księstwem.

Gdy Cala zaszła w ciążę, Givon wyjechał z Miasta Złodziei, i nigdy nie zainteresował się ani Calą, ani synem. Kardal długo nie wiedział, kto jest jego ojcem, i było to dla niego bardzo trudne. Wreszcie, gdy skończył czternaście lat, Cala wyjawiała mu prawdę. Wtedy jego sytuacja stała się jeszcze gorsza. Pragnął poznać ojca, ten jednak swym zachowaniem jasno zaświadczał, że nie interesuje go nieślubny syn. Kardal nie pojechał więc do El Baharu.

Teraz zdusił w sobie złość. Jak zawsze. Przez lata stał się mistrzem w udawaniu, że przeszłość nie ma żadnego znaczenia.

Zamyślony dotarł do supernowocześnie urządzonej pomieszczeń biurowych zajmowanych przez centrum dowodzenia służb bezpieczeństwa. Kilometry kabli elektrycznych i światłowodów, komputery, faksy, telefony... Kardal pomyślał o Sabrinie, która przebywała w tej części zamku, której nie tknęła modernizacja. Ciekawe, czym by w niego rzuciła, gdyby ujrziała te wszystkie urządzenia? Jeśli będzie bardzo grzeczna, być może któregoś dnia przyprowadzi ją tu, by się przekonać.

Wszedł do swojego gabinetu, podniósł słuchawkę i kazał połączyć się z królem Bahanii. Uznał, że nawet najbardziej obojętny ojciec będzie ciekaw, czy jego córka przeżyła na pustyni.

– Kardal? – usłyszał w słuchawce znajomy głos. – Czy Sabrina jest z tobą?

– Tak, księżniczka jest w Mieście Złodziei. Znaleźliśmy ją wczoraj na pustyni. W czasie burzy piaskowej straciła konia i wielbłąda.

– Właśnie taka już jest. – Hassan westchnął. – Wyruszyła, nie mówiąc nikomu ani słowa. Cieszę się, że jest bezpieczna.

– Nie rozumiem, dlaczego nic nie wie o naszych zaręczynach. – Kardal zabębnił palcami po biurku,

– Kiedy zacząłem jej o tym mówić, wpadła w szal i wybiegła z pokoju, zanim zdążyłem przekazać szczegóły. Cóż, jest tak samo kapryśna i nieinteligentna jak jej matka. Należy się obawiać, że urodzi niezbyt bystre dzieci. Nie zdziwię się, jeśli teraz, gdy już ją poznałeś, zerwiesz zaręczyny.

Kardal wiedział, że król Hassan nie przejmował się zbyt swoją córką, ale to, co usłyszał, było jednak szokujące. Tak obraźliwie i lekceważąco wyrażać się o własnym dziecku... Poza tym, choć Sabrina nie była kobietą, jaką Kardal wybrałby sobie za żonę, to na pewno nie była też głupia, tylko wręcz przeciwnie, mogła zadziwić wykształceniem, bystrością i inteligencją.

Oczywiście z uwagi na jej charakter zastanawiał się nad zerwaniem zaręczyn, lecz rozdrażnił go Hassan, który był przekonany, że Kardal, poznawszy Sabrinę, musiał się do niej zrazić.

– Nie podjąłem jeszcze ostatecznej decyzji – odpowiedział w końcu Kardal.

– Nie musisz się spieszyć. Wcale tak bardzo za nią nie tęsknimy.

Na tym rozmowa się zakończyła. Kardal zadumał się. Sabrina wspominała o nie najlepszych relacjach z rodziną, jednak nigdy by nie przypuszczał, że rodzony ojciec tak nisko ją cenił. Wprawdzie opinia Hassana o córce nie miała wpływu na decyzję Kardala, za to mogła wyjaśnić kilka rzeczy.

– Strasznie się zamyśliłeś. Czyżbyśmy wyruszali na wojnę?

W drzwiach biura stał Rafe Stryker, były amerykański oficer sił powietrznych, a obecnie szef ochrony Miasta Złodziei.

– Niestety wszędzie taki spokój, że z nudów można skonać. – Kardal roześmiał się. – Mówiąc poważnie, mam dla ciebie dobre wieści. Król Hassan zapalił się do pomysłu, by wspólnie stworzyć siły powietrzne. Już wygospodarował odpowiednie kwoty. Będziesz miał te swoje fruwające zabawki, choć są diabelnie drogie.

– Też ci na tym zależy.

– Oczywiście, Rafe. Czeką cię dużo pracy, bo jesteś głównym koordynatorem tego projektu.

Do ochrony roponośnych terenów nie wystarczały już dotychczasowe metody, stąd pomysł utworzenia wspólnych sił powietrznych. To, że za realizację tego zadania odpowiedzialny był cudzoziemiec, stało w sprzeczności z tutejszymi obyczajami i praktyką, jednak Rafe był kimś wyjątkowym. Przez lata udowodnił swoją lojalność wobec Kardala, zdarzyło się nawet, że własnym ciałem osłonił go przed zdradzieckim ciosem noża, przyplacając to ciężką raną. Łączyła go z księciem głęboka przyjaźń, a mieszkańcy miasta traktowali go jak swojego, tytułując zaszczytnym mianem szejka.

Na twarzy Rafe'a pojawił się wyraz lekkiego rozbawienia.

– Słyszałem, że w pałacu pojawiła się niewolnica. Podobno znalazłeś tę kobietę na pustyni i uznałeś za swoją własność.

Kardal zerknął na zegarek.

– Wróciłem niecałe cztery godziny temu, a ty już o tym wiesz.

– A więc to jednak prawda. Naprawdę bawi cię posiadanie niewolnic?

– Wcale mnie nie bawi. – Dotąd poza matką nikt nie wiedział, kim naprawdę jest Sabrina, i

tak powinno pozostać, jednak Rafe'owi ufał bezgranicznie. – To księżniczka Sabra, córka króla Hassana, zwana Sabriną Johnson.

– Kardal, co tu się dzieje! Przecież to twoja narzeczona.

– Właśnie. Ojciec poinformował ją o zaręczynach, ale nie poznała szczegółów, bo się wściekła i uciekła na pustynię. Nie chcę, żeby ludzie się dowiedzieli, kim naprawdę jest.

– A ona ma nie wiedzieć, kim ty dla niej jesteś...

– Właśnie.

– Kiedy zgodziłem się dla ciebie pracować, wiedziałem, że nie będzie nudno. Nie mogę się doczekać, żeby ją poznać. Nigdy jeszcze, poza twoją matką, nie spotkałem prawdziwej księżniczki... ani prawdziwej niewolnicy.

Kardal wiedział, że jego przyjaciel żartuje, a jednak bardzo mu się nie spodobało, gdy wyraźnie zainteresował się Sabriną. Co u licha!

– Na pewno natkniesz się na nią. Wprawdzie otrzyma zakaz opuszczania tej części zamku, w której została umieszczona, ale można jej dużo zakazywać... Jeśli więc zobaczysz, jak błąka się po korytarzach, odprowadź ją do jej pokoi.

– Jasne... Gdzie się wybierasz? – z kąpiącym uśmiechem spytał Rafe.

– Muszę przygotować się do bitwy. Jeśli mam poślubić tę rozwydrzoną księżniczkę, to najpierw muszę ją okiełznać.

ROZDZIAŁ 5

Następnego ranka, około dziesiątej, Kardal wkroczył do komnaty Sabriny. Dał jej całą noc, by mogła się pogodzić z sytuacją, wątpił jednak, by zdołała zaakceptować jego postępowanie. Wiedział przecież, jak bardzo potrafiła być uparta.

Spodziewał się, że księżniczka znowu czymś w niego rzuci, szykował się też na kolejne potyczki słowne. Oczywiście to on w końcu zwycięży, lecz wiedział, że Sabrina nie podda się bez walki. Ze zdumieniem uświadomił sobie, że nie może się już doczekać tego spotkania.

Kiedy wchodził do pokoju, wciąż jeszcze uśmiechał się do swoich myśli, lecz nagle instynkt, który nieraz uratował mu życie, nakazał mu gwałtownie się cofnąć.

Ostrze noża do owoców przecięło pustkę.

Kardal chwycił uzbrojoną dłoń, a potem uniósł Sabrinę w powietrze.

– Puszczaj mnie, draniu! – krzyknęła z furją.

Brutalnie cisnął ją na łóżko i opadł na nią całym ciężarem. Udami zablokował jej nogi, a dłońmi unieruchomił nadgarstki. Sabrina wiała się i szarpała, ale nie miała szans.

– Dzień dobry, niewolnico. – Drwiąco patrzył w ciskające błyskawice oczy. Mocno ścisnął jej prawy przegub, aż musiała wypuścić nóż. – Naprawdę myślałaś, że tak łatwo się mnie pozbędziesz?

– Nie liczyłam na to – warknęła. – Gdybym miała pistolet albo sztylet... Niestety to tylko nożyk do owoców. Nie da się nim nikogo zabić. Mogłam tylko zaprotestować przeciwko bezprawiu.

– Kobietom przystoją bardziej pokojowe metody wyrażania niezadowolenia. Lamentowanie, zawodzenie, ewentualnie demonstracja lub strajk... – sztychł.

– Strzeż się, księżę. Znajdę sposób, by cię zabić. Nie znasz dnia ani godziny – wycodziła przez zaciśnięte zęby.

Naprawdę gotowa była to zrobić, wiedział o tym. Mogła zaimponować odwagą i determinacją. Zawsze to szanował, nawet u największych wrogów.

A może po prostu była zbyt głupia, by zrozumieć konsekwencje swych postępów? Zaatakować Księcia Złodziei..., Niewielu się na to zdobyło.

Poczuł jej słodki zapach. Ponieważ zostawiono jej tylko ów idiotyczny haremowy strój, znów musiała go na siebie włożyć. Wiedział, jak bardzo nienawidziła tych skąpych szmatek, w których tak bardzo mu się podobała. Szczególnie pełne piersi rozsadzające zbyt ciasną górę kostiumu...

Najchętniej zacząłby się z nią kochać, nie zważając na nic. Po prostu rozsadzało go pożądanie. Musiał jednak nad nim zapanować. Mógł sobie nazywać ją niewolnicą, mógł jeszcze jakiś czas ciągnąć tę grę, ale Sabrina była przede wszystkim księżniczką i królewską córką. Takiej kobiety, choćby nawet i nie dziewicy, nie bierze się tak po prostu do łóżka. Należy do wyższej sfery, stoi za nią majestat urodzenia i tytułu. Gdyby ją zniewolił, a potem odtrącił, zhańbiłby również siebie, swoją książęcą godność. Tak więc kochając się z Sabriną, musiałby potem uznać ją za swoją żonę. A wcale nie był pewny, czy chce to zrobić. Spojrzał na nią.

– Nie jesteś zbyt posłuszną niewolnicą.

Popatrzyła na niego z wściekłością, wijąc się i próbując wyrwać z jego uścisku. Ze zdumieniem stwierdził, że kompletnie nie zdawała sobie sprawy, jak wielką sprawia mu przyjemność, tak wierząc się w jego uścisku...

– Jako nadzorca niewolników nie dałeś mi instrukcji, jak mam się zachowywać – rzuciła cierpko. – A nie wiedząc, czego ode mnie oczekujesz, nie mogłam być nieposłuszna.

– Od prawników obowiązuje zasada, że niewolnik nie atakuje swojego pana. Wszyscy o tym wiedzą.

– Może wszyscy panowie. Niewolnicy niekoniecznie.

Zastanowił się nad jej słowami, po czym puścił ją.

– Trafna uwaga. Potrzebujesz niewolniczej edukacji. A więc po pierwsze zapamiętaj sobie, że pod żadnym pozorem i w jakiegokolwiek formie nie wolno ci na mnie napadać.

Zręcznie ześlizgnęła się z łóżka i wstała. Kardal po chwili też wstał.

– Wolalabym najpierw przedyskutować tę część o nieposłuszeństwie.

– Nieważne, czego ty chcesz. To druga zasada, A teraz żądam, abyś mnie obsłużyła. Przyda ci się lekcja niewolniczej uległości.

– Wątpię – odparła, krzyżując ręce na piersi. Kardal pociągnął za zwisający z sufitu sznur.

– Mam ochotę się wykapać.

Sabrina zamrugwała.

– I to, że weźmiesz kąpiel, ma mnie nauczyć uległości? Ciekawe, w jaki sposób? Chyba nie chcesz mnie zmusić, bym piła wodę, którą zabrudzisz?

– Ależ skądże ! Zamierzam cię zmusić, żebyś mnie umyła.

Sabrina zbladła.

– Nie mówisz tego poważnie...

– Jak najbardziej poważnie.

Była wstrząśnięta. Czyżby? – pomyślał. To tylko gra. Udaje niewiniątko, a przecież... Spojrzał na jej krągłe piersi, na biodra i na długie, osłonięte tylko przezrzystym tiulem nogi. Był przekonany, że żadna kobieta, a już szczególnie tak piękna kobieta, wychowując się w Stanach Zjednoczonych, i to w rozpustnej Kalifornii, nie mogła pozostać niewinna. Myślała, że zdoła go oszukać. W porządku, pozwoli jej odgrywać to przedstawienie tak długo, jak długo będzie to zgodne z jego planami.

Rozległo się pukanie do drzwi.

Sabrina powtarzała sobie, że to się nie dzieje naprawdę. To niemożliwe, żeby miała na sobie ubranie, w którym wyglądała jak przebrana za sułtańską nałożnicę prostytutka i żeby Kardal

domagał się, by go wykąpała. I w ogóle cała ta historia z niewolnicą... Dlaczego był taki okrutny i perwersyjny? Co działo się w jego duszy? Czyżby był zbrodnicem, sadystą lubującym się w dręczeniu innych? Nie, to musi być sen...

Lecz oto w drzwiach stanęła Adiva, której Kardal polecił przygotować kąpiel.

– To wszystko żarty, prawda? – zapytała. – No wiesz, z tą kąpielą.

– Och, daj spokój. – Kardal puścił do niej oko. – Nie musisz przede mną odgrywać dziewicy. Nie zamierzam nalegać, byśmy zostali kochankami, chcę się po prostu trochę popieścić. Zobaczysz, spodoba ci się.

– Nie wiesz, kim naprawdę jestem. – W jej głosie zabrzmiała udreka.

– Świetnie to odegrałaś – powiedział ze szczerym podziwem.

– Jesteś takim samym palantem jak ci wszyscy inni! – wybuchła. A potem dodała cicho, błędząc oczyma po dziedzińcu za oknem: – Hieny wypisują o mnie straszne rzeczy, bo im za to płacą, a reszta w to wierzy, bo wydaje się im ciekawsze od rzeczywistości.

Kardal skwitował to spojrzeniem oznaczającym: „Gadaj zdrowa”.

Służący wniesli wannę i wiadra z wodą. Po chwili wanna była pełna. Sabrina i Kardal zostali w komnacie sami.

– Jestem gotowy – oznajmił radośnie Kardal.

– A ja nie. – Twardo stała przy oknie.

– Sabrino, uważaj, bo się rozgniewam.

– I co? Skatujesz mnie? Zakujesz w łańcuchy? Zagłodzisz?

– Nie chcę robić ci krzywdy, ale jeśli doprowadzisz mnie do wściekłości, szybko ci przypomnę, że należysz do mnie. Jestem dobrym panem, ale od swoich niewolników wymagam posłuszeństwa.

Ten koszmar wciąż trwał, nasilał się i zdawał się nie mieć końca. Rozumiała dobrze, o co chodzi Kardalowi.

Chciał ją złamać, zabić w niej wszelką niezależność i godność. Czytała o syndromie niewolniczym. Polega on na pogodzeniu się ze stanem zniewolenia. Gdy to nastąpi, człowiek naprawdę zostaje niewolnikiem. Do tego czasu jest tylko w niewoli, a to zasadnicza różnica.

A więc jest w niewoli. To musi przyjąć do wiadomości, bo takie są fakty. Kardal chce kąpeli, więc będzie ją miał. Ale jeśli cokolwiek spróbuje, Sabrina rzuci się na niego z pazurami. Będzie wrzeszczeć, gryźć, walczyć na śmierć i życie. Jest silniejszy, więc może ją

zgwalcic. Ale to nic nie zmieni. Wciaz bedzie walczyć, bronic swej godności. To nie hańba ulec mocniejszemu. Hańbą jest skapitulowac. Zrobi mu piekło na ziemi. Pozałuje, ze nie zostawil jej na pustyni, by tam umarla.

Wyprostowala ramiona, uniosla wysoko glowe i pewnym krokiem podeszla do wanny.

– Co mam robic? – spytala obojetnym tonem.

– Dopoki jestem ubrany, nic – stwierdzil z usmiechem. Cala jej pewnośc siebie znikla bez sledu, a kiedy Kardal zaczel rozpinac koszule, cofnela sie i odwrócila wzrok.

– Jestem przekonany, ze nawet tak absolutnie dziewicza ksiezniczka jak ty widziala juz kiedyś nagiego do pasa mezczyzne. – Byl nad wyraz rozbawiony.

– Oczywiscie. Ale nie w sytuacji sam na sam.

Zmusila sie, aby na niego spojrzec.

Kardal zdejmowal koszule powoli, jakby myslal, ze ten widok pociaga Sabine. Jednak sie mylil. Marzyla tylko o jednym: by to wszystko sie skonczylo i by wreszcie zostawil ja w spokoju. Ale nic z tego. Ksiazęcy striptiz zdawal sie nie miec konca.

Wreszcie nieco sie rozluznila. To on postepuje niewlasciwie, a nie ja, uswiadomila sobie. To on pracuje na piekło, a nie ja.

Przyjrzala mu sie. Cóz, byl wspaniale zbudowany, silny i sprężysty. Dostrzegla dwie blizny, jedna na lewym ramieniu, a druga biegla wzdluz zebier.

Wskazala na nia.

– Komus tez sie nie udalo. Jaka szkoda.

Powstrzymal chichot.

– Bylem wtedy mlody i glupi. Wypuscilem sie samotnie na pustynie, no i zlapali mnie tacy jedni. Postanowili mnie zabic, tak dla rozrywki.

Mowlil o tym lekko, jakby nic sie nie stalo, a jednak zrobilo to na niej wielkie wrazenie. Slyszała o pustynnych renegatach, znanych z potwornego okrucienstwa i pogardy dla wszelkich ludzkich wartosci. Nie zamierzala jednak uderzac w sentymentalne tony.

– Zawsze musisz popsuc zabawe. Nie dales sie zabic – mruknela, ignorujac fakt, ze Kardal wlasnie zdjal buty.

– Do dzis mam z tego powodu wyrzuty sumienia. Ale nie smuc sie tak bardzo, ze przezyłem. Moze ci sie jeszcze do czegoś przydam.

Tylko prychnela z pogarda.

Gdy Kardal zaczął rozpinąć spodnie, Sabrina natychmiast odwróciła się do niego plecami. Dopiero kiedy usłyszała plusk wody w wannie, ośmieliła się odwrócić w jego stronę.

Jak się jednak okazało, zrobiła to za wcześnie. Kardal wcale nie siedział w wannie, tylko stał w niej kompletnie nagi i patrzył na Sabrinę.

Chciała uciec, ale ciało odmówiło jej posłuszeństwa. Nogi nie chciały zrobić ani jednego kroku, a oczy nie mogły się oderwać od Kardala.

Stał swobodnie, nie czuł się zupełnie skrzepowany, jakby w tej sytuacji nie było nic niezwykłego. Natomiast Sabrina mówiła sobie, że jeśli już musi się w niego wpatrywać, to mogłaby przynajmniej patrzeć na jakieś inne miejsce na jego ciele. Ale nic na to nie mogła poradzić. Cóż, poznawała coś, co dotąd było dla niej zupełnie nieznane...

I to nieznane stawało się coraz większe!

Oczywiście jako kobieta nowoczesna była w pełni uświadomiona, lecz jednak trudno jej było sobie wyobrazić, by to coś miało znaleźć się w... Była równie mocno zaintrygowana, jak przestraszona.

– Szkoda, że nie ma trochę zimnej wody – mruknął leniwie. – Możesz mnie zacząć myć, kiedy tylko zechcesz.

– Co znaczy nigdy – wypaliła z miejsca.

Myć go? Wolne żarty. Miałaby go dotykać... wszędzie?! O nie!

I nagle poczuła się bardzo rozżalona. Za co spotyka ją takie poniżenie? Co takiego zrobiła, że jest traktowana z taką pogardą, jakby była nikim?

– W takim razie zmienię polecenie. Życzę sobie, żebyś mnie teraz umyła. Weź myjkę i zaczynaj. W tej chwili.

Jesteś w niewoli. Nie jesteś niewolnicą, pamiętaj! Sabrina wzięła się w garść. Błyskawicznie rozważyła sytuację. Mogła dopaść do drzwi i pomknąć korytarzami zamku. Kardal, nad którym zyskałaby pewną przewagę, pomknąłby za nią i zapewne jednak dogonił. A nawet gdyby zdołała zbiec do Miasta Złodei, nikt by jej tam nie pomógł. Ubrana jak striptizerka, szybko zostałaby zatrzymana przez służby porządkowe, które podlegały Kardalowi. Tak więc w obecnej sytuacji opór nie miał sensu.

– Dlaczego nie zostawiłeś mnie na pustyni – mruknęła.

– Już byś nie żyła. Naprawdę wolałabyś być martwą księżniczką niż żywą niewolnicą?

– Być może. – Wzięła do ręki mydło i myjkę. – Pochyl się do przodu, umyję ci plecy.

– Myślałem, że zaczniesz od innej części ciała.

– To nie myśl. Zacznę od pleców.

– Ach, więc to taka gra wstępna. Dobrze to sobie zaplanowałaś.

Sabrina zaczerwieniła się. Postanowiła jak najmniej się odzywać. Namydliła myjkę i zaczęła myć Kardalowi plecy.

– Gdybyś się do mnie przyłączyła, byłoby ci dużo wygodniej – powiedział kusząco.

Mimo że z miejsca się obruszyła, zarazem, ku swemu wielkiemu zaskoczeniu, ta propozycja podziałała na nią ekscytująco. Poczuła dziwny dreszcz...

– Ty wciąż o tym samym. Nie robi to na mnie wrażenia. – Starła się mówić obojętnym tonem.

Kardal roześmiał się.

– Może nie jesteś dobrze wyszkoloną niewolnicą, ale umiesz mnie rozbawić.

– Czuję się szczęśliwa, panie – rzuciła zgryźliwie. – Przecież żyję tylko po to, by ci służyć.

– Powtarzaj to sobie każdego dnia sto razy.

Akurat! – pomyślała.

– A skoro rozmawiamy o miejscu, jakie mi wyznaczyłeś w swoim świecie, to może pomówimy też o moim ubraniu. Nie mogłabym nosić sukienki lub nawet dżinsów? Gdzie znalazłeś to przebranie?

Spojrzał na nią przeciągle.

– Uważam, że w tym stroju wyglądasz wspaniale.

– Nieprawda, jest okropny. Czuję się jak idiotka.

– Mnie się w nim podobasz.

– I co z tego? – mruknęła. – Kardal, bądź rozsądny.

Spojrzał na jej odsłonięte do połowy piersi.

– Decyzję podejmę po kąpieli. Jeśli sprawisz, że będzie mi przyjemnie, to może ci się jakoś zrewanżuję.

Zawarta w jego słowach erotyczna aluzja była zupełnie oczywista. Sabrina zwiesiła głowę. W tej całej sytuacji najboleśniejsze było to, za kogo ją brał Kardal. Za dziwkę, która tylko dlatego nie oddaje się za pieniądze, bo jest bogata z domu. Natomiast za darmo oddaje się z wielką chęcią.

Jeśli jest piekło dla dziennikarzy, z pewnością znajdą się tam ci z nich, którzy zajmowali się

Sabriną. Bez zastanowienia uznali, że jest taka sama jak jej matka, i albo wymyślali o niej najohydniejsze historie, albo prawdziwe zdarzenia przyoblekali w taki kształt. Ponieważ Sabrina była piękna i fotogeniczna, paparazzi uznali ją za łakomy kasek. Jej zdjęcia, opatrzone erotycznym komentarzem, miały wysoką cenę. Pojawiały się też dłuższe artykuły, w których ze szczegółami opisywano jej domniemane lubieżne wyczyny.

Nikt, w tym również Kardal, nie zastanawiał się, jaka naprawdę jest Sabrina. Brukowi dziennikarze odnieśli wielki sukces: wykreowali postać, która wprawdzie nie istniała, lecz w powszechnym mniemaniu była nią księżniczka Sabra.

Z zamyślenia wyrwał ją Kardal.

– Masz coraz bardziej wściekłą minę. O czym teraz myślisz?

– Jako mój pan i władca uważasz, że również moje myśli należą do ciebie? – rzuciła zgryźliwie.

– To prawda, jestem twoim panem, ale nie jestem idiotą. Nie czuję się właścicielem twoich myśli, bo nie da się sprawdzić, czy wyznajesz mi prawdę. Po prostu pytam.

– To nie pytaj – burknęła. Przesunęła palcem wzdłuż blizny na lewym ramieniu Kardala. – Skąd ją masz? – Bardzo chciała zmienić temat.

– Pamiątka po bójce na noże. Miałem wtedy jedenaście lat i sam pojechałem na targ w Bahanii.

– Druga blizna jest pamiątką po samotnej wyprawie na pustynię. Lubisz szukać kłopotów, co?

– I często je znajduję. – Był zarazem rozbawiony, jak i wściekły.

– Wydawało mi się, że miałeś szczęśliwe dzieciństwo w Mieście Złodziei.

– W zasadzie tak, ale do furii doprowadzały mnie obyczaje i zasady obowiązujące w tym świecie. No i mój dziadek, choć mnie kochał, był bardzo surowy.

– Ciekawe, co myślał o niewolnictwie – mruknęła Sabrina.

– Nie pochwalał go.

– Jak rozumiem, w tej chwili przebywa daleko stąd – zadrwiła.

– Umarł przed pięcioma laty.

– Och, nie wiedziałam. Tak mi przykro. Musiał być mądrym władcą.

– To prawda. Uważam, że odszedł przedwcześnie, tyle miał planów... Dopóki żył, miałem więcej swobody. Byłem tylko następcą tronu, a teraz jestem władcą i spoczywa na mnie wielka

odpowiedzialność.

- W Mieście Złodziei jest monarchia konstytucyjna? Jaka jest struktura władzy?
- Działa jedynie Rada Starszych jako ciało doradcze. Miasto jest monarchią absolutną.
- Takie już moje szczęście...
- Zawsze możesz odwołać się do mojej matki. Liczę się z jej zdaniem.
- Zła to chwila na taką apelację. – Wskazała na siebie i wannę. – Twoja matka z pewnością

wyciągnęłaby mylne wnioski.

- Świetnie zrozumiały, o co mi chodziło – szepnął uwodzicielsko.

Sabrina poczuła dziwny dreszcz, ale zaraz się opanowała.

- Chętnie porozmawiam z twoją matką, ale gdy będę inaczej ubrana.

Kardal ujął jej dłoń i położył sobie na piersi.

- Wolałbym, żebyś wcale nie była ubrana. Chciałbym obejrzeć swoją zdobycz.

To, co powiedział, było obraźliwe i poniżające. Sabrina chciała krzyczeć i uciekać stąd jak najdalej. Zarazem jednak w jego słowach była magnetyczna siła, wobec której czuła się bezbronna. Bezwiednie przesunęła palcami po piersi Kardala...

W jego oczach zapłonął ogień, Sabrina zaś czuła, jak jej opór słabnie. Nie wiedziała jednak, co zrobić, jak się zachować, była bowiem kompletnie niedoświadczona w tej materii. Dotąd nawet nigdy nie całowała się z żadnym mężczyzną...

Kardal ujrzał w jej oczach ciekawość i lęk, pożądanie i zakłopotanie. Co jest? – pomyślał. Tak może reagować tylko dziewczyna, a przecież Sabrina była kobietą rozpustną, choć z uporem twierdziła, że jest niewinna.

Kłamała. Przecież wychowywała się w Los Angeles i żyła w sposób tam przyjęty. Bale, przyjęcia, kameralne imprezy, wypadki we dwoje... mnóstwo mężczyzn, z którymi Sabrina romansowała. Tak o niej plotkowano i pisano, dodając mnóstwo pikantnych szczegółów.

Ziarno wątpliwości zostało jednak zasiane. Kardal musiał poznać prawdę. By to osiągnąć, postanowił poddać Sabrinę swoistemu testowi. Jedną ręką pogładził jej policzek, a drugą ujął dłoń, wciągnął ją pod wodę i położył na swym członku.

Odskoczyła jak oparzona. Jej twarz płonęła, wargi drżały.

- Nie zgadzam się! – krzyknęła z rozpaczą. – Nie zgadzam... – dokończyła cicho.

Być może i nie była dziewczyną, ale z całą pewnością miała niewielkie doświadczenie. Nie można udawać rumieńca, a ten wyraz oczu... Sabrina wyglądała jak zaszczute, przerażone

zwierzątko, które jednak woli zginąć, niż ulec przemocy.

– Podaj mi ręcznik, Sabrino.

Nawet nie drgnęła.

– Ręcznik leży przy kominku. Mogę sam po niego pójść, ale jestem nagi. – Kardal westchnął. – Więc chyba lepiej będzie, gdy mi go podasz, dopóki leżę w wodzie.

Sabrina, odwróciwszy głowę, podała mu ręcznik, którym Kardal po wyjściu z wanny owinął biodra. Potem pozbierał swoje ubranie i ruszył w stronę drzwi.

– Wieczorem zjemy razem kolację, Sabrino.

Nie planował tego, jednak coś się zmieniło. Musiał bliżej poznać księżniczkę Sabrę, która zdawała się całkiem inną osobą, niż dotąd sądził.

Siedzieli naprzeciw siebie przy małym stoliku.

– Naprawdę chodziłaś do szkoły dla dziewcząt?

– Naprawdę. – Oczy Sabriny wesoło rozbłysły. – Nie tylko ojcowie z krajów arabskich dbają o bezpieczeństwo swoich córek, bogaci Amerykanie postępują podobnie. Poza tym badania wykazały, że dziewczęta z żeńskich szkół osiągają lepsze wyniki w nauce.

– Nie o tym mówię. – Machnął ręką. – Nigdy nie słyszałem, że chodziłaś do takiej szkoły.

– I tak byś w to nie uwierzył – powiedziała cierpko. – Natomiast wierzyłeś bez zastrzeżeń, że co noc puszczałam się z innym facetem, brałam udział w różowych balecikach i tak dalej. Cóż, to dużo ciekawsze od prawdy.

Kardalowi wciąż było głupio, że bezkrytycznie uwierzył brukowcom, ignorował zaś to, co mówiła Sabrina. Teraz patrzył na nią, doznając wręcz zmysłowej przyjemności. Ulegając jej prośbie, pozwolił, by włożyła skromną, kobaltową sukienkę, długą do kostek, wysoko zapiętą pod szyją. Lecz miękko układający się jedwab jedynie osłaniał kuszące krągłości, nie kryjąc ich istnienia.

Sabrina rozpuściła długie włosy, które swobodnie opadły na ramiona. Kardal chciałby zanurzyć w nich dłonie, przekonać się, jak bardzo są miękkie i puszyste.

– Nie żyłaś więc na modłę rozpustnych kobiet z Zachodu? – Kardal sięgnął po truskawkę do misy stojącej między nimi na stoliku.

Sabrina ciężko westchnęła.

– Wszystkie te bzdury o mnie i o mężczyznach wymyślili dziennikarze, którzy uznali, że

jestem taka sama jak matka.

– To znaczy?

– Mama była, i nadal jest atrakcyjną kobietą, do tego bogatą. Od kiedy przyjechałyśmy do Stanów, wciąż otaczają ją liczni mężczyźni. Matka preferuje krótkie romanse, nigdy po raz drugi nie wyszła za mąż, czego bardzo pragnęłam, marzyłam bowiem o normalnym, stabilnym domu. Jednak matka powiedziała mi kiedyś, że była już mężatką i wystarczy, bo to było okropne. Rodzice po prostu się nienawidzili. Gdy byłam z matką, nie wolno mi było wspominać ojca, on z kolei zabraniał mi mówić o matce.

– To musiało być dla ciebie trudne.

– Ani ojciec, ani matka specjalnie się mną nie przejmowali i szybko zrozumiałam, że mogę liczyć tylko na siebie. Mama też tak uważała. Chciała, bym jak najszybciej się usamodzielniałam. Kiedy skończyłam czternaście lat, stwierdziła, że powinnam znaleźć sobie faceta i zacząć dorosłe życie. „Jesteś ładna, bogata, korzystaj z życia. Tylko raz jest się młodym”.

– Przecież byłaś dzieckiem! I co jej powiedziałaś?

– Że w życiu liczy się nie tylko seks. A ja miałam już swój cel. Chciałam się uczyć, zamierzałam poświęcić się badaniom naukowym. Mama tego nie rozumiała, ale ja twardo poszłam tą drogą. Najlepiej zdałam maturę, studia ukończyłam też z pierwszą lokatą, mam już za sobą pierwsze publikacje w prestiżowych pismach naukowych. Niestety, nikt się nie zastanowił, jak to wszystko można osiągnąć, gdy się baluje co noc, a co tydzień zmienia kochanka – zakończyła z goryczą.

– Hm... być może warto ci jednak było ratować życie na pustyni.

Sabrina wzniosła oczy do sufitu.

– Dzięki, szczególnie za to „być może”.

ROZDZIAŁ 6

– Nie apróbuję u niewolnic sarkazmu.

– A ja u nikogo nie apróbuję porywania.

Tym razem Kardal wzniosł oczy ku niebu.

– Jesteś strasznie pyskata. – Westchnął ciężko. – A tak miło spędzasz czas w moim mieście, szczególnie gdy ci towarzyszę.

– Skąd wiesz, że miło? Nic nie wiesz, co czuję.

– To prawda, więc może chciałabyś spotkać się ze swoim narzeczonym?

– Co?! Z nim? A w ogóle skąd wiesz o księciu trolli?

– Jak go nazwałaś? – Z miejsca wpadł we wściekłość.

– Księżę trolli. Już sobie wyobrażam, kogo naraił mi ojciec. Jakiś ohydny dziadyga z cuchnącym oddechem, pustą głową i paskudnym charakterem.

– Skąd wiesz, że jest taki straszny?

– Ojciec nigdy nie przejmował się moim dobrem, a kiedy powiedział, że będzie to małżeństwo polityczne, dośpiewałam sobie resztę. – Spojrzała krytycznie na Kardala. – Choć jesteś porywaczem i tyranem, i w ogóle potworem, jednak księżę trolli jest od ciebie jeszcze gorszy. Trudno w to uwierzyć, ale taka jest prawda.

– Dzięki za komplement.

– Nie odpowiedziałeś mi jeszcze, skąd wiesz o moich zaręczynach.

– Słyszałem jakieś plotki. – Machnął ręką. – Sabrino, brałaś udział w przyjęciach twojej matki? O nich to dopiero krążą plotki...

– Wykręcałam się, jak tylko mogłam, a nawet jeśli musiałam się zjawić, gdy atmosfera robiła się zbyt... frywolna, ułatwiałam się. To mnie po prostu nie bawiło. Odziedziczyłam po matce wygląd, ale nic poza tym. To przykre, ale jesteśmy sobie zupełnie obce.

– Widziałem jej zdjęcia. To prawda, jest urodziwa, ale gdzie jej do ciebie.

Ten komplement bardzo ją ujął. Poczula się cudownie... a przecież nie powinna. Kardal ją porwał, poniżył, zmusił do noszenia stroju prostytutki, podczas kąpieli znieważył lubieżnym gestem, dotąd na jej rękach tkwiły niewolnicze kajdany, a jakie jeszcze tortury dla niej planował, tylko on wiedział. Jesteś w niewoli, powtórzyła sobie, a to twój oprawca.

Dlatego nawet nie podziękowała za komplement.

Siedzieli przy kominku w jej sypialni. Kolację podano na niskim stoliku, wokół którego zamiast krzeseł porozkładano poduszki.

Kiedy Adiva oznajmiła z namaszczeniem, że księżę Kardal raczy zjeść kolację z niewolnicą Sabriną, rzeczona niewolnica pomyślała, że najlepiej wyrazi swą wdzięczność, rozbijając talerz na szanownym księżęcym łbie. Jednak nie było ku temu sposobnej chwili, bo kolacja przebiegała w całkiem miłej atmosferze, a Sabrina spragniona była normalnej pogawędki.

– Czy przyjeżdżając w odwiedziny do ojca, kontynuowałaś swe historyczne studia?

– Nie miałam na to szans. Nie uzyskałam zgody na spenetrowanie archiwów państwowych,

nie pozwolono mi też zajrzeć do skarbcza, gdzie są schowane najcenniejsze zabytki kultury Bahanii. – W jej głosie pobrzmiwał żal. – Przyjeżdżałam do ojca na letnie wakacje i mogłam zrobić wiele dobrego, ale jakoś nikt nie potrafił w to uwierzyć.

– A kiedy byłaś młodsza?

– Ojciec witał mnie, gdy przyjeżdżałam, a potem oddawał w ręce opiekunek – powiedziała ze smutkiem. – Szczęśliwie często były to cudzoziemki, więc dowiadywałam się o ich krajach. Zawsze też prosiłam, by nauczyły mnie swojego języka, a one robiły to z radością. Bardzo mi się to później przydało na studiach. – Zadumała się na chwilę. – Komuś, kto tego nie przeżył, trudno zrozumieć, jak było mi ciężko balansować między światem ojca i matki. Kalifornia i Bahania, liberalna Ameryka i tradycyjny Bliski Wschód. Kiedy po raz pierwszy przyjechałam do ojca, wszystko było tu dla mnie obce i nieznanne. Ojciec nie miał dla mnie czasu, pochłaniały go sprawy państwowe i wychowywanie moich braci. Nigdy nie okazał radości, że jestem w Bahanii. Tak naprawdę mu zawadzałam.

– Znalazłaś się w domu zamieszkanym przez samych mężczyzn. Jestem pewien, że nie wiedzieli, jak się tobą zająć.

– Być może... Prawda była taka, że czułam się niechciana. Dużo czytałam o historii Bahanii, rozmawiałam ze służbą. A kiedy wreszcie jakoś się zadomawiałam, musiałam wracać do Kalifornii. Moi przyjaciele opowiadali o wakacyjnych przygodach, a ja co? Miałam się chwalić, że całe lato spędziłam w pałacu i uczyłam się, jak być księżniczką? – Sabrina skrzywiła się. – Dla wielu brzmiałoby to fantastycznie, ale nie dla mnie. Zresztą ukrywałam prawdę, kim jestem. Znajomi wiedzieli, że odwiedzam ojca, który mieszka w krajach arabskich, i to wszystko. – Spostrzegła, że Kardal wpatruje się w nią nieruchomym wzrokiem. – Czy to cię nudzi?

– Wręcz przeciwnie. Jakbym słuchał o sobie, bo również dorastałem uwięziony między dwoma światami i wiem, jakie to trudne. – Zamyślił się na chwilę. – Byłem dzieckiem pustyni. Ledwie zacząłem chodzić, wsadzono mnie na konia. – Uśmiechnął się. – Z rówieśnikami przeżywałem wspaniałe przygody. Uczono nas kochać pustynię, bać się jej i rozumieć. Polowania, ucieczki, pogonie... Do tego każdego roku przez kilka miesięcy wędrowałem po pustyni z koczownikami.

– Brzmi to wspaniale...

– I tak było. Kiedy jednak skończyłem dziesięć lat, matka wysłała mnie do szkoły w Nowej Anglii, bym przygotował się do egzaminów do szkoły średniej. – Już się nie uśmiechał. – Byłem

inny niż pozostali chłopcy. Kompletnie do nich nie pasowałem.

– Wyobrażam to sobie.

– Nie znałem tamtejszych zwyczajów, prawie nie znałem języka, miałem też okropne braki w edukacji. Prawdę mówiąc, podczas pierwszego roku wciąż karano mnie za bójki.

– Już to widzę. Zjawił się obcy, to trzeba się z nim podrażnić. A że małego Kardala szkolono dotąd na wojownika...

– Właśnie. Potem jednak zmieniłem się.

– Co się stało?

– Kiedy w lecie przyjechałem do domu, dziadek wytłumaczył mi, po co ta cała nauka. By zostać w przyszłości mądrym i dobrym władcą Miasta Złodziei, musiałem zdobyć gruntowne wykształcenie. Wróciłem więc do szkoły i ostro zabrałem się do pracy.

– Czyli dałeś się przystrzyc na jankeską modłę!

– Poniekąd... A kiedy skończyłem piętnaście lat, zrobiło się jeszcze ciekawiej, ponieważ niektóre zajęcia zaczęliśmy odbywać wspólnie z dziewczętami z sąsiedniej szkoły.

– Już sobie to wyobrażam. Musiałeś mieć straszne powodzenie. – Roześmiała się.

– Szło mi całkiem niezle. – Też się uśmiechnął. – Poza tym nauczyłem się żyć po amerykańsku, dopasowałem się do reszty. Ale tak jak ty, każdego lata wracałem na pustynię i uczyłem się jej od nowa. A potem znów do Stanów... Kiedy wreszcie skończyłem studia, z radością na stałe wróciłem do swojego miasta.

– Mamy więc podobne doświadczenia... – Mimowolnie dotknęła niewolniczych kajdan i wzdrygnęła się. – Naprawdę zamierzasz mnie tu trzymać jako swoją niewolnicę?

– Oczywiście. Nie zdarzyło się nic takiego, bym zmienił zdanie.

– Przecież wiesz, że nie wolno ci tego robić. Jestem księżniczką, córką króla, który jest również twoim nominalnym władcą. Wprawdzie mój ojciec zbytnio o mnie nie dba, ale nie pozwoli, by ktokolwiek przetrzymywał mnie wbrew mojej woli.

– Powiadomiłem go, że jesteś moim więźniem, i zażądałem okupu.

– Co?! – Była równie zdumiona, co wściekła. – To jakiś głupi żart...

– Jesteś pewna?

– Król Bahanii nie będzie z tobą negocjował. On cię rozgniecie jak robaka!

– Nic nie rozumiesz – stwierdził spokojnie. – Bahania i Miasto Złodziei są sobie niezbędne i Hassan doskonale wie, że nie może mnie rozzłościć.

– A jeżeli to ty rozzłosisz jego? Jesteś szalony. Ojciec nie puści ci tego płazem.

– Jestem pewien, że puści. Od czasu do czasu muszę przypominać potężniejszym sąsiadom, w tym również memu nominalnemu władcy, że też mam siłę, i że potrzebują mnie tak samo jak ja ich.

– Z tego wniosek, że porwałeś mnie z powodów politycznych – powiedziała cicho. Ta informacja, w sumie tak oczywista i banalna, nie wiedzieć czemu sprawiła jej ogromną przykrość.

– Zabrałem cię z pustym, byś nie umarła, natomiast zatrzymałem w mieście z wielu powodów, w tym politycznych.

– A te pozostałe?

– Możliwe, że mi się spodobałaś.

Mimo że była odziana w zakrywającą wszystko suknię, poczuła się naga pod jego spojrzeniem.

– Żądam, byś jak najprędzej umożliwił mi powrót do pałacu mojego ojca.

– Mój pustynny ptaszku, przecież jesteś moją niewolnicą. Spójrz tylko na swoje nadgarstki.

– To jakieś szaleństwo. Nie możesz więzić królewskiej córki!

Stanął tuż przy niej. Gdy zaczęła się cofać, ruszył za nią, aż napotkała zimną kamienną ścianę. Kardal delikatnie dotknął jej policzka, czym wzbudził w niej dziwny dreszcz ni to strachu, ni to rozkoszy.

– Postanowiłem, że tu zostaniesz – powiedział cicho, schylając głowę. – A jeśli będziesz miała szczęście, to być może kiedyś pozwolę ci odejść.

Sabrina próbowała powoli przesunąć się wzdłuż ściany, ale Kardal mocno objął ją w talii.

– Strzeż się, Kardal – syknęła. – Zabiję cię. Zaśniesz i już się nie obudzisz. Nie znasz dnia ani godziny.

– Czekam niecierpliwie w mojej sypialni. Pragnę wreszcie się dowiedzieć, co wiesz o rozkoszach ciała i jak umiesz dogodzić mężczyźnie. – Zbliżył swe usta do jej warg.

– Szanuj mnie! – krzyknęła z pełną wściekłości rozpaczą. – Jestem dziewczyną. Przestań traktować mnie jak dziwkę. Nic nie wiem o seksie!

– Przekonamy się. – Przycisnął wargi do jej ust.

Jeśli pocałunek będzie zbyt długi, zamierzała kopnąć Kardala w goleń i gryźć w usta tak

długo, aż zaczniesz krzyknąć. Potem ucieknij z komnaty i znajdź jakąś drogę ucieczki.

Jego usta musnęły jej wargi lekko niczym piórko. To było... bardzo miłe.

– Jak było? – zapytał.

– Okropnie.

– Do listy twoich grzechów dodaję kłamstwo – stwierdził ze śmiechem.

– Lista moich grzechów? Nie ma takiej. To ty grzeszysz pychą, przemocą i lubieżnością. Ja zaś jestem w każdym tego słowa znaczeniu niewinna.

– Udowodnij to. – Opadł ustami na jej wargi.

Tym razem całował inaczej. Też delikatnie, ale śmieiej. Bała się jego brutalności i była gotowa z nią walczyć, ale to, jak czule muskał jej wargi, jak pieścił drobnymi ruchami...

Sabrina w nagłym błysku wspomniała swoje smutne życie. Skończyła dwadzieścia trzy lata, ale nadal była niewinna. Wcale tego nie chciała, lecz gdyby zdecydowała się na seks, mężczyzna, który pozbawiłby ją dziewictwa, naraziłby się na okrutną zemstę króla Hassana. Bo choć była niechcianym dzieckiem, to jako księżniczka bezwzględnie podlegała takim rygorom. Jej dziewictwo miało być darem dla męża, którego wybierze ojciec. Dwa razy jej serce zabiło żywiej, i dwa razy skończyło się tak samo. Mężczyźni, gdy tylko wyznała im prawdę, natychmiast rejterowali, bojąc się królewskiego gniewu, a na platoniczną miłość nie mieli ochoty.

A oto teraz inny mężczyzna, pustynny książę i porywacz, nie bacząc na jej książęcą godność i dziewiczy stan, próbował ją uwieść. Powinna się bronić do upadłego, lecz jego czule pieczyoty odbierały jej siłę. Było jej coraz przyjemniej, a złość gdzieś ulatywała...

Kardal nie zmuszał jej, nie napierał, tylko delikatnie muskał usta, palcami wodził po twarzy, uchu, szyi. A kiedy cofnął głowę, instynktownie pochyliła się w jego kierunku, dążąc za jego ustami.

– Sabrina...

Kiedy usłyszała swe imię wymówione tym ochryłym głosem, stało się z nią coś dziwnego. Jakby jej ciało zaczęło się czegoś domagać...

Kardal znów ją pocałował, tym razem dużo odważniej. Sabrina drgnęła zaskoczona, ale nie cofnęła głowy. Naprawdę działo się z nią coś niesamowitego, zarazem jednak czuła się kompletnie zagubiona. Zupełnie nie wiedziała, co powinna zrobić. Wtedy Kardal przesunął rękę z jej talii na ramię, a ona odważyła się oprzeć prawą dłoń na jego boku.

Wyczuła, że Kardal chce pogłębić pocałunek, i przystała na to z ochotą. I zaraz doznała

niesamowitych wręcz wrażeń. Całowała się już przedtem, ale to było po prostu nic. Teraz jej ciało zareagowało wprost niesamowicie, i było to cudowne uczucie. Pragnienie, pożądanie, i ten niesłychany żar... Była przekonana, że zaraz umrze w ramionach Kardala.

Objęła go mocno i przyciągnęła do siebie. Chciała czuć jego ciepło, smak jego ust. Ich ciała przywarły do siebie. Sabrina pragnęła, by... W każdym razie nigdy dotąd niczego tak nie pragnęła.

Nagle Kardal przerwał pocałunek. Gdy otworzyła oczy, zobaczyła, że badawczo się w nią wpatruje rozognionym wzrokiem.

– Jak tam, mój pustynny ptaszku? W dalszym ciągu chcesz uciekać?

Oczywiście, że chcę, pomyślała, ale nie w tej chwili. Bo teraz wolałaby, żeby Kardal jeszcze raz ją pocałował. Gdy tak się rozmarzyła, poczuła jego ręce na swych piersiach. Sabrinę ogarnęło dzikie pożądanie... i siła tego doznania otrzeźwiła ją. Natychmiast powrócił rozsądek. Gwałtownie zaczęła odpychać Kardala. Zdumiony, chwilę trwał w miejscu, wreszcie cofnął się o krok.

– Nie wolno ci tego robić – wyrzuciła z siebie. – Rozumiesz? Nie wolno! I tak drogo zapłacisz za to, że mnie porwałeś i uwięziłeś, ale za pozbawienie dziewictwa królewskiej córki jest tylko jednak kara: obcięcie głowy. Jeśli mnie tkniesz, zyskasz dwóch śmiertelnych wrogów, mojego ojca i księcia trolli, który spodziewa się żony dziewicy.

Kardal zmarszczył brwi.

– To niemożliwe. Nie możesz być dziewicą.

– Czyżbyś wiedział o tym lepiej ode mnie?! – krzyknęła w ostatecznej desperacji.

– Nie przypuszczałem... Nie wiedziałem...

– Ile razy ci to mówiłam? Gadać potrafisz, pora wreszcie nauczyć się słuchać – warknęła wściekle.

Kardal spojrział na nią, coś mruknął do siebie, potem odwrócił się na pięcie i wielkimi krokami wyszedł z pokoju. Rozdygotana Sabrina została sama.

Długo nasłuchiwała, czy ktoś się nie zbliża. Po raz pierwszy, odkąd przybyła tu pięć dni temu, drzwi jej komnaty zostawiono otwarte. Być może Adiva po przyniesieniu śniadania zrobiła to przez przeoczenie lub też od tej pory wolno jej było wychodzić z pokoju. Bez względu na to, jaki był powód, postanowiła wykorzystać sytuację. Nie obchodziło jej, czy zostanie złapana i czy Kardal będzie wściekły. Nie mogła już dłużej siedzieć zamknięta w czterech ścianach i tylko to

się liczyło.

Idąc korytarzem, rozmyślała o tym, że dotąd wołała być sama. Cierpiała w niewoli i nie chciała nikogo widzieć.

Czytała książki, których miała mnóstwo do dyspozycji, poza tym Adiva dostarczała jej gazety i magazyny. Ale dwa dni temu, kiedy Kardal ją pocałował, cały świat stanął do góry nogami.

Po prostu czuła się cudownie w jego objęciach, całą sobą chłonęła pieszczoty i oddawała je. Pragnęła, by to się powtórzyło. Dotąd żaden mężczyzna nie dał jej nawet nędznej namiastki tej przyjemności, jakiej zaznała z Kardalem. Czy to on był wyjątkowy? A może działo się coś gorszego?

Od kiedy pojęła, jakiego rodzaju związki łączyły jej matkę z mężczyznami, obawiała się, że pewnego dnia może się stać taka sama jak ona. Sabrina jednak nie chciała, by jej życiem rządziła namiętność. Nie chciała podejmować błędnych decyzji tylko dlatego, że jakiś mężczyzna zaspokoi ją w łóżku. Jeżeli już miała się zakochać, to w kimś, kto będzie myślał tak samo jak ona. Pragnęła porozumienia dusz, a nie wyłącznie ciał. Chciała, aby jej kochanek był człowiekiem, którego będzie mogła szanować. Chciała też, by on szanował ją. Namiętność jawiła się jej jako coś przemijającego i niebezpiecznego.

Dotarła do miejsca, gdzie przy schodach korytarz się rozwidłał. Uznała, że idąc dotychczasową drogą, może znaleźć wyjście z zamku. Gdyby zaś zeszła schodami, miała szansę dotrzeć do miejsca, gdzie przechowywane są skarby pustynnych łupieżców.

Bardzo chciała się stąd wydostać i przestać myśleć o tym, co zaszło między nią i Kardalem, ale ponad wszystko pragnęła zobaczyć zgromadzone w zamku złodziejskie łupy. Mówiąc sobie, że zachowuje się jak idiotka, zaczęła zbiegać po schodach.

Od tamtego dnia, kiedy Kardal ją pocałował, widziała go tylko dwa razy, podczas wspólnego obiadu i kiedy zaproponował jej obejrzenie filmu. Ponieważ pokaz miał się odbyć w większym gronie, odmówiła, wstydząc się niewolniczych kajdan. Jednak za każdym razem, gdy koło niej pojawiał się Kardal, jej serce waliło jak oszalałe, a wspomnienia pocałunków i pieszczot wypierały wszystkie inne myśli. Sabrina wiedziała, że jeśli nie uodporni się na niego, będzie z nią naprawdę źle.

Stanęła na chwilę, aby przyjrzeć się przepięknemu siedemnastowiecznemu gobelinowi. Szybko jednak stwierdziła, że jest w złym stanie i wymaga oczyszczenia i fachowej konserwacji.

Już się zorientowała, że Kardal nie ma pojęcia o profesjonalnym przechowywaniu dzieł sztuki i ich katalogowaniu. Będzie musiała mu to ostro i odważnie wypomnieć.

Wreszcie schody skończyły się i Sabrina zobaczyła przed sobą kilkoro masywnych, drewnianych drzwi zamkniętych na potężne zamki. A więc dotarła do skarbcza Miasta Złodziei! Tylko drobiazg: jak dostać się do środka?

– Zwiedzasz czy kradniesz?

Przestraszona Sabrina krzyknęła, a gdy się obejrzała, zobaczyła, że na najniższym stopniu schodów stoi wysoki, potężnie zbudowany blondyn ubrany w ciemny mundur. W jego wzroku było coś, co napełniało strachem.

Przestraszona przyłożyła rękę do bijącego gwałtownie serca i starała się wyrównać oddech.

– Zwiedzam. Chciałabym zobaczyć legendarne skarby Miasta Złodziei. Zawodowo zajmuję się historią tego regionu. A ty kim jesteś?

– Rafe Stryker, szef służb bezpieczeństwa.

– Przecież jesteś Amerykaninem! – zdumiała się. – Jakim cudem powierzono ci taką funkcję w Mieście Złodziei?

– Księżę Kardal zatrudnia najlepszych ludzi.

– Rozumiem... – Pyszałkowate słowa aż prosiły się o ironiczną ripostę, jednak oczy Rafe'a Strykera były jak lodowiec, co nakazywało największą ostrożność. Kardal był niebezpieczny przez swój ognisty temperament, ale to Sabrina rozumiała znakomicie. Natomiast nie pojmowała i bała się chłodu.

– Rozumiem, że jesteś księżniczką, którą Kardal znalazł, gdy zabłąkała się na pustyni.

– Przynajmniej tak głosi jedna z wersji. – Spojrzała na kaburę z pistoletem wiszącą u jego pasa. – Czy masz za zadanie zaprowadzić mnie pod broń do mojej komnaty?

– Ależ skąd! – Rafe wyjął z kieszeni klucze i zaczął otwierać drzwi. – Wydano mi polecenie, abym pokazał ci to, co cię zainteresuje.

– Och! Naprawdę zobaczę legendarne skarby?!

– Spójrz, księżniczko.

W zaciemnionym pomieszczeniu stało na postumentach kilkanaście szklanych gablotek oświetlonych żarówkami. Sabrina zauważyła z żalem, że przy eksponatach nie ma podpisów i muzealnych metryczek, a potem już tylko podziwiała wspaniałe eksponaty. Przez chwilę syciła wzrok wielkanocnymi jajkami Fabergego, prawdziwym cudem kunsztu złotniczego, następnie jej

uwagę przykuła gablotka, w której leżało dwanaście wysadzanych brylantami diademów. W pozostałych gablotkach zgromadzono drogocenną i artystycznie doskonałą biżuterię pochodzącą z różnych stron świata, a także niewiarygodne wręcz okazy kamieni szlachetnych, w tym rubin wielkości niedużego melona.

– Tak nie można – wyszeptała. – Kardal powinien to natychmiast zwrócić.

– Musisz to sama omówić z szefem. Moje zadanie polega na tym, aby bez pozwolenia nikt niczego stąd nie zabrał.

Spojrzała na niego kpiąco.

– Rozumiem. Nie wolno okradać złodziei.

– Jak widać, nie wolno. – Gdy machnął ręką, rękaw bluzy przesunął się, odsłaniając tatuaż na prawym przegubie.

Sabrina chwyciła go za rękę.

– Nosisz na ręku książęcy symbol. – Zdumiona patrzyła na herb Miasta Złodziei przedstawiający zamek i pustynnego lwa. Wiedziała, że taki tatuaż mogli nosić tylko ci, którzy... Spojrzała w zimne oczy Rafe'a. – Narażając swe życie, uratowałeś Księcia Złodziei. W ten sposób zdobyłeś absolutne zaufanie Kardala oraz otrzymałeś tytuł szejka.

– Widzę, że znasz historię swojego kraju.

– Znam. Czy Kardal obdarował cię ziemią?

– Owszem, coś tam dostałem. – Wzruszył ramionami. – Mam też jakieś kozy i wielbłądy.

Proponowano mi także kilka żon, ale odmówiłem.

– Kim jesteś?

– Pracuję tu.

Akurat, pomyślała. Rafe Stryker nie był zwykłym pracownikiem. Kardal będzie musiał jej odpowiedzieć na kilka pytań dotyczących jego zastępcy.

I najważniejsza sprawa. Trzeba coś zrobić z tymi skarbami, z owym łupem pustynnych złodziei...

Sabrina ruszyła do swojej komnaty.

ROZDZIAŁ 7

Tego wieczoru Kardal wyszedł ze swojego biura około szóstej. Na ogół pracował dłużej, ale odkąd Sabrina znajdowała się w zamku, kończył urzędowanie coraz wcześniej. Dziwne...

Wszystko, co robię, służy temu, by Sabrina zrozumiała, jak powinna się zachowywać, uspokajał się w duchu. Im lepiej zrozumie, czego się od niej oczekuje, tym większa szansa, że nasze małżeństwo będzie udane.

Oczywiście, o ile w ogóle do niego dojdzie. Bo Kardal jeszcze nie podjął w tej sprawie ostatecznej decyzji.

Po ich pocałunkach wiedział, że fizycznie pasują do siebie wspaniale. Musiał przyznać, że w tych krótkich pieszczotach było coś więcej niż zwykła namiętność. Była w tym zapowiedź eksplozji, jakiej nigdy dotąd nie doświadczył, a zarazem coś ulotnie pięknego, wręcz wzruszająco rzewnego.

Czegoś takiego nigdy by się nie spodziewał. Takie odczucia były mu dotąd zupełnie obce.

W ogóle z Sabriną było zupełnie inaczej, niż początkowo zakładał, a sprawa jej dziewictwa wszystko wywracała do góry nogami. Był całkowicie przekonany, że ma do czynienia z rozpustną Amerykanką. Chciał sprawdzić, czy fama o jej erotycznym kunszcie odpowiada prawdzie, a potem zastanowić się, czy chce mieć taką żonę. Teraz jednak coraz więcej faktów wskazywało, że ma do czynienia z kobietą niewinną, a to znaczyło, że nie wolno mu jej posiadać aż do chwili, gdy zostaną małżeństwem. Gdyby zrobił to wcześniej, to nawet fakt, że są zaręczeni, nie uchroniłby go przed słusznym gniewem i zemstą jej ojca.

Kardal pchnął drzwi i wszedł do komnaty Sabriny. Jak zwykle była u siebie i czekała na niego. Tym razem jednak nie powitała go uśmiechem.

– Nie mogę w to uwierzyć! – Jej oczy ciskały błyskawice. – Nie należą do ciebie, nie wolno ci ich tu trzymać!

– Czyżbym miał więcej niewolnic? Dotąd wiedziałem tylko o tobie. – Był naprawdę zdumiony.

Prychnęła wściekle.

– Nie mogę uwierzyć, że zrabowane skarby nadal zamierzasz trzymać w ukryciu. Czyżbyś nie miał sumienia? To wszystko trzeba oddać prawowitym właścicielom.

– Ach tak, Rafe wspominał, że natknął się na ciebie w podziemiach.

Podszedł do barku, na którym Adiva przygotowała napoje. Szanując zwyczaje swego ludu, Kardal nigdy nie pił alkoholu w obecności rodaków, lecz gdy przebywał z ludźmi z Zachodu, czasami raczył się drinkiem, traktując to jako gest towarzyski. Sabina sprawiała jednak, że coraz częściej po prostu musiał sobie wypić.

– Te rzeczy bezwzględnie trzeba zwrócić – powtórzyła z mocą. – Przecież należą do historycznego dziedzictwa różnych narodów.

Kardal wrzucił do szklanki kostki lodu, nalał whisky i pociągnął spory łyk.

– Ciekawa uwaga. Ale komu tak naprawdę miałbym to oddać? Mijały lata, jedno państwo powstawały, inne znikwały, przesuwały się granice. Wiele się zmieniło.

– Wiele, ale nie wszystko.

– Zmiany są ogromne. Weźmy na przykład jajka Fabergego. Od dawna nie ma już cara, dla którego były robione. Po caracie byli komuniści, którzy niedawno oddali władzę nowej formacji. Więc niby kto jest teraz prawnym właścicielem tych klejnotów? Potomkowie carskiej rodziny? A może obecny prezydent?

– Jest takie pojęcie jak „narodowe dziedzictwo”, ale zostawmy to. Rzeczywiście z jajkami Fabergego jest pewien problem, lecz jeśli chodzi o diadem Elżbiety I czy drogocenne kamienie skradzione w Bahanii oraz El Baharze, to sprawa jest jasna.

– Niczego nie ukradłem. – Kardal uniósł ręce do góry. – Ja tylko przechowuję to, co na przestrzeni wieków zdobyli moi rodacy.

– Zrabowali...

– W porządku, zrabowali. A wiesz dlaczego? Bo ktoś tego źle pilnował. Więc jeśli potomkowie tych, którzy dopuścili do straty, pragną odzyskać narodowe skarby, to niech sobie je ukradną z mojego skarbcza.

– Nie wszyscy chcą być złodziejami – syknęła Sabrina. Była tak wściekła, że wprost zapierało jej dech, co Kardalowi bardzo się podobało. Gwałtownie falująca pierś, wypieki na policzkach, oczy sypiące gromy... Zaiste, wspaniały i podniecający widok.

I nagle pomyślał, że ta kobieta, tak doskonale piękna, inteligentna i obdarzona wspaniałym temperamentem, na pewno urodzi mądre i ładne dzieci.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz?! – zawołała.

– Z zapartym tchem. Moje serce bije tylko po to, by ci służyć.

Odwróciła się do okna i patrzyła, jak słońce chowa się za horyzontem.

– Próbujesz cyniczną drwiną wykręcić się od tematu. Nic z tego! – Spojrzała na niego ostro. – Złodziejstwo to nie jest zaszczytna tradycja, lecz ty, jak widzę, jesteś z niej dumny. A przecież to wstyd i hańba!

– Od tysiąca lat byliśmy złodziejami i dopiero w poprzednim pokoleniu ta tradycja, jako

sposób życia, zaczęła zanikać. Nadal jednak jest naszym – spojrzął na nią spod oka – uświęconym „dziedzictwem kulturalnym”. – Odetchnął z ulgą, bo Sabrina niczym w niego nie cisnęła. – Może z czasem dogadamy się z niektórymi rządami i zwrócimy kilka rzeczy, ale jeszcze nie teraz. Zrozum, nasze społeczeństwo nie jest jeszcze do tego mentalnie gotowe, choć zmiany, jakie w ostatnich dziesięcioleciach u nas zaszły, są ogromne.

– Ogromne? – prychnęła. – Złodziejstwo jako dziedzictwo kulturalne...

– Nie drwij, proszę... Posłuchaj, mam dla ciebie pewną propozycję.

– Tak? – Spojrzała na niego nieufnie.

– Widzę, że nasze skarby bardzo cię zainteresowały. Ponieważ masz do tego odpowiednie przygotowanie zawodowe, może byś je skatalogowała?

– Nikt tego jeszcze nie zrobił? Aż trudno uwierzyć, że nawet nie wiecie, co macie.

– Są jakieś notatki, ale robione bez żadnej metody, a ty mogłabyś stworzyć profesjonalny katalog.

– Trzeba by też zadbać o konserwację i sposób przechowywania obrazów, gobelinów, starych ksiąg...

– Oczywiście. Ty się na tym znasz, nie ja.

– Widziałam tylko małą część, ale już z tego wnoszę, że w zamku znajdują się zbiory, które swym ogromem i wartością dorównują największym muzeom na świecie. – Spojrzała na Kardala. – To praca dla całego zespołu, i to na wiele, wiele lat.

– Twój ojciec może się ociągać z zapłaceniem okupu.

Spodziewał się jakiejś ciętej riposty, ale zamiast tego po twarzy Sabriny przebiegł smutny cień.

– Gdybyś uwięził mojego brata, mój ojciec już by cię zabił. Lecz jestem tylko niechcianą córką... – Otrząsnęła się. – Rano zacznę katalogować zbiory ze skarbcza. A to, co znajduje się w całym zamku...

– Rozumiem. Pomyślę o tym później. – Zmarszczył brwi. – Sabrino, wspominając o Hassanie, nie chciałem sprawiać ci przykrości.

– Nie twoja wina, że ja i ojciec jesteśmy sobie obcy.

– Tak, ale...

– Zostawmy to. Cieszę się z tej pracy, bo nudziłam się strasznie. Nie wiem tylko, jak strażnik zniesie moją obecność w skarbcu.

– Porozmawiam z Rafe'em.

– Widziałam jego tatuaż.

– Nie obawiaj się, nasze braterstwo aż tak daleko nie sięga. Rafe nie będzie sobie rościł prawa do księżęcej niewolnicy.

Sabrina uśmiechnęła się leciutko, ale zaraz spoważniała.

– Był gotów oddać za ciebie życie.

– A ja wynagrodziłem jego lojalność.

– Czyniąc go szejkiem.

– Rafe jest teraz bogaty i cieszy się moim zaufaniem.

– Tylko mi nie mów, że w ramach tego zaufania mianowałeś go strażnikiem zamkowych podziemi. To mógłby robić byle osiłek. Jaką naprawdę pełni funkcję?

Kardal już wiedział, że Sabrina jest bystrą kobietą.

– Pełni tu wiele obowiązków.

– Bardzo gładkie oświadczenie. – Roześmiała się. – Ponawiam pytanie.

Wtem rozległo się pukanie do drzwi. Gdy Kardal je otworzył, do pokoju weszła wysoka, piękna kobieta. Rozejrzała się po komnacie, a w jej dużych, brązowych oczach błysnęło rozbawienie.

– Mogę odetchnąć. Wybrałaś dużą, ładną komnatę. – Spojrzała na Sabrinę. – Bałam się, że umieścisz ją w tutejszych lochach.

– Może i mam trudny charakter, ale nie jestem barbarzyńcą! – oburzył się.

– Czasami trudno zauważyć różnicę. – Kobieta odwróciła się do Sabriny. – Miło cię w końcu poznać.

Kardal dokonał prezentacji:

– Mamo, pozwól, że ci przedstawię Sabrę, księżniczkę Bahanii. Sabrino, poznaj moją matkę, księżną Calę z Miasta Złodziei.

Sabrina ze zdumieniem spojrzała na matkę Kardala. Księżna wyglądała najwyżej na trzydzieści pięć lat.

– Twoja zaskoczona mina sprawia, że czuję się naprawdę młodo – roześmiała się Cała. – Kiedy urodziłam Kardala, miałam prawie dziewiętnaście lat.

– Czyli dzieciak urodził dzieciaka – skomentował, po czym poprowadził matkę i Sabrinę do niskiego stolika, na którym podano kolację dla trzech osób.

Kiedy usiedli, Cala poprosiła Kardala, by zajął się winem, a potem powiedziała do Sabriny:

– Chcę, byś wiedziała, że nie pochwalam zachowania mojego syna. Chętnie obarczyłabym kogoś innego winą za jego okropne maniery, niestety to ja jestem za to odpowiedzialna. Mam nadzieję, że mimo okoliczności, w których się tu znalazłaś, uda ci się znaleźć jakieś miłe strony pobytu w naszym mieście.

– Niczego jej tu nie brakuje – oznajmił zdecydowanie Kardal. – W ciągu dnia może się zająć książkami, a każdego wieczoru jem razem z nią kolację. Poza tym właśnie wyraziłem zgodę na to, by zaczęła katalogować nasze skarby.

Kobiety wymieniły ironiczne uśmiechy.

– Mogę dodać tylko tyle, że nigdy dotąd nie wiodłam równie wspaniałego życia. Nie wiedziałam, czego pragnę, dopiero pani syn mi to uświadomił, organizując czas według swego planu i wybierając miejsce pobytu.

Cala stłumiła chichot, natomiast Kardal nie przejął się jawną ironią zawartą w słowach Sabriny.

– Czy również przysparzasz swej matce tyle kłopotów co mój syn mnie? – zapytała Cala.

– Och, na pewno nie – odparła Sabrina. Cóż, matka prawie jej nie zauważała, więc co tu mówić o kłopotach.

– Mógłbyś się tego od niej nauczyć. – Cala spojrzała na syna.

– Przecież mnie uwielbiasz. – Kardal roześmiał się. – Jestem dla ciebie wszystkim. Twoim słońcem i twoim księżycem.

– Co najwyżej wąż światła.

Pocałował matkę w czoło.

– Nie wolno kłamać. Fałsz niszczy doskonałość duszy. Przyznaj, że jestem całym twoim światem.

– Potrafisz być czarujący, często jednak twoje zachowanie każe mi żałować, że nie byłam wobec ciebie bardziej surowa.

Sabrina zazdrościła matce i synowi tak wspaniałej bliskości.

– Nie wiedziałam, że Wasza Wysokość mieszka w Mieście Złodziei.

– Mów do mnie Cala. Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółkami, nie bacząc na szalone postęпки mojego syna. – Dotknęła dłoni Sabriny. – Dużo czasu spędzam poza miastem, ale teraz chcę tu posiedzieć kilka miesięcy.

– Matka zajmuje się działalnością dobroczynną. Zbiera fundusze na opiekę zdrowotną dla dzieci.

Zaczęli jeść, cały czas popijając wino.

– Kiedy Kardal wyjechał do Ameryki, do szkoły, by nie skonać z nudów, zaczęłam podróżować i zobaczyłam, że na całym świecie są potrzebujący. Stworzyłam więc fundację, która zajmuje się dziećmi. – Cała uśmiechnęła się. – Pierwsze fundusze pochodziły ze sprzedaży kilku klejnotów z naszego skarbcza. Wprawdzie wybrałam te, których nie było już komu zwracać, a mimo to czekałam, że zaraz uderzy we mnie piorun.

– Sabrina uważa, że powinniśmy zwrócić skarby – powiedział Kardal.

– To prawda. Oczywiście rozumiem, że nie zawsze jest to możliwe, ale wiele przedmiotów ma swoich oczywistych właścicieli.

– Podzielałam zdanie Sabriny – przyznała lekko Cała. – Być może kiedyś tak się stanie, ale to delikatna sprawa. Wprawdzie złodziejski proceder został zarzucony, ale wielu za nim tęskni i wspomina stare dobre czasy.

– Ropa daje większe zyski – stwierdził Kardal. Cała nachyliła się w stronę Sabriny.

– Teraz tak mówi. Ale kiedy nalegałam, by wyjechał do szkoły, opierał się całymi tygodniami. Groził, że ucieknie na pustynię, bo tam na pewno go nie znajdę. Nie chciał się nauczyć zachodniego stylu życia.

– Świetnie to rozumiem. Kiedy matka zamierzała opuścić Bananię, ja również, tak samo jak Kardal, nie chciałam wyjeżdżać, a gdy już się znalazłam w Kalifornii, z trudem przywykłam do tamtego stylu życia. Miałam zaledwie cztery lata, a do dziś pamiętam, jak bardzo byłam nieszczęśliwa.

– Wiesz, synu, że musiałam tak postąpić – z powagą powiedziała Cała. – Jako przyszły władca musiałeś zdobyć wykształcenie.

– Oczywiście, mamo. – Kardal uśmiechnął się serdecznie. – Ani ty, ani ja nie mieliśmy wyboru. To było konieczne, wiedz też, że nie żałuję czasu spędzonego w Ameryce.

– Wiem, że było ci tam ciężko.

– Życie w ogóle jest ciężkie. W Stanach po raz pierwszy byłem zdany tylko na siebie i musiałem sobie poradzić. Dobrze mi to zrobiło.

Cała spojrzała na Sabrinę.

– O ile wiem, byłeś w podobnej sytuacji. Mieszkałaś z matką w Kalifornii, ale wakacje

spędzałaś w Bahanii, prawda?

– Kalifornia to był świat matki, Bahania świat ojca, a ja musiałam balansować między nimi. To było trudne. Poza tym w Kalifornii ukrywałam, kim naprawdę jestem. Chodziło nie tylko o względy bezpieczeństwa. Bałam się, że kiedy przyjaciele dowiedzą się, iż jestem królewską córką, to wszystko się między nami zmieni.

– I w tej sprawie macie podobne doświadczenia. Również ty nie mogłeś zdradzić, kim jesteś – powiedziała Cala, patrząc na syna.

– Istnienie Miasta Złodziei okryte jest tajemnicą, więc musiałem kłamać na swój temat.

Swobodna rozmowa na różne tematy toczyła się dalej. Sabrina szczerze polubiła Calę za jej dobroć, mądrość, delikatność i zdecydowane obstawanie przy własnym zdaniu. Można było ją przekonać do innej opinii, nigdy narzucić. Kardal odnosił się do matki z miłością i szacunkiem. Bardzo ją to ujęło.

Od czasu do czasu książę spoglądał na Sabrinę, jakby łączył ich wspólny sekret. Czuła się wtedy jak podczas pocałunku. Nie wiedziała, co się z nią dzieje, ale podobało jej się to.

– Zaprosiłam do miasta gościa – oznajmiła Cala po skończonym posiłku.

– Powiniennem się bać? – zapytał rozleniwionym głosem Kardal. – Czuję, że tabun kobiet dokona inwazji na mój zamek. To prawda? W takim razie wyskoczę na kilka dni na pustynię.

Cala nagle zaczęła nad wyraz pedantycznie składać serwetkę.

– Zjawi się jedna osoba. Zaprosiłam Givona, króla El Baharu.

Kardal zerwał się na równe nogi. Jego twarz przybrała groźny wyraz.

– Jak śmiałaś go zaprosić? – warknął. – Jeśli jego noga postanie w Mieście Złodziei, każę go zastrzelić. Nie, zrobię to sam! – Wypadł z komnaty.

– Nie rozumiem... – powiedziała cicho Sabrina. – Król Givon jest dobrym władcą, jego poddani go uwielbiają.

– Dla Kardala nie ma to żadnego znaczenia. – Cala westchnęła. – Miałam nadzieję, że czas uleczy tę ranę, jednak się myliłam.

– O jakiej ranie mówisz? Dlaczego Kardal tak nienawidzi króla Givona?

– Widzisz, Givon jest jego ojcem...

Sabrina nie mogła uwierzyć, że król Givon jest ojcem Kardala. Zawsze słyszała, że małżeństwo króla El Baharu było bardzo szczęśliwe, niestety trwało krótko, bo królowa młodo

umarła. Po jej śmierci Givon całkowicie poświęcił się swoim dzieciom. A teraz okazało się...

Postanowiła poszukać Kardala. Wysłała na korytarz, a napotkany służący wskazał jej drogę. Czuli, że księżę potrzebuje rozmowy z kimś, kto potrafi go zrozumieć, a Sabrina, z uwagi na swe skomplikowane relacje rodzinne, uważała siebie za taką osobę. To dodało jej odwagi. Zapukała i weszła.

Apartament Kardala był ogromny, pełen cennych antyków i dzieł sztuki. Sabrina wkroczyła do holu wykładanego kafelkami, w którego rogu stała szmerząca fontanna. Na lewo była jadalnia ze stołem na dwadzieścia osób, a na wprost pokój dzienny połączony z tarasem. Tam też się udała.

Przez chwilę patrzyła na błyszczące w dole światła miasta i ciemniejącą w oddali pustynię. Czuli, że nie jest sama. Gdy jej oczy przywykły do mroku, ujrzeli Kardala. Stał oparty o poręcz.

Wiedział, że tu przyszła, lecz milczał. Długi czas stali w ciszy, wsłuchując się w odgłosy ukrytego przed światem miasta, za którym rozciągała się tchnąca odwiecznym spokojem niezmierna pustynia.

– Jestem tu tak krótko, a trudno mi sobie wyobrazić, bym mogła żyć gdzie indziej – szepnęła spontanicznie.

– Za każdym razem, kiedy musiałem stąd wyjeżdżać, było mi żal – powiedział Kardal. – Nawet wtedy, gdy wiedziałem, że robię to dla własnego dobra. – Pochylił się nad poręczą. – Nic z tego nie rozumiesz, prawda?

– Masz rację, nie rozumiem. Nie wiedziałam, że król Givon jest twoim ojcem, ale słyszałam o nim dużo dobrego. Nie rozumiem więc twojej reakcji, gdy Cela...

– To długa historia.

– Nigdzie się nie śpieszę. Mów, proszę.

– Przed wiekami przebiegał tędy słynny Jedwabny Szlak łączący Indie i Chiny z Zachodem. Dopóki wędrowały nim karawany kupieckie, wszyscy na tym zarabiali, kiedy jednak szlak zamknięto, mieszkańcy krajów, przez które wiódł, natychmiast drastycznie zbiednieli. Wtedy plemiona koczowniców wyczuły koniunkturę i zaoferowały kupcom ochronę na pustynnych trasach, co umożliwiło przywrócenie handlu. Natomiast mieszkańcy Miasta Złodziei doszli do wniosku, że bardziej opłaca się im strzec karawan przed złodziejami, niż je okradać.

– Co za diametralna zmiana w podejściu do biznesu.

– Właśnie... Jak na pewno wiesz, El Bahar i Bahania od stuleci zgodnie ze sobą sąsiadowały,

podobnie było z Miastem Złodziei. Jest to księstwo formalnie wchodzące w skład Bahanii, jednak praktycznie jest samodzielnym państwem, choć oficjalnie nie istnieje. Jednak z Bahanią i El Baharem łączą nas bardzo bliskie stosunki, tak naprawdę wszystkie trzy rządy żyją w symbiozie. Pięćset lat temu nomadowie podlegali księciu Miasta Złodziei, i to on pobierał procent od wszystkich przewożonych przez pustynię towarów. Dzisiaj ja otrzymuję procent od zysków ze sprzedaży wydobywanej tu ropy naftowej. W zamian za to moi ludzie pilnują bezpieczeństwa na pustyni. Zabezpieczają pola naftowe przed napadami i przed atakami terrorystycznymi.

– Ach, więc to tym tak naprawdę zajmuje się Rafe. Nie zamek, tylko pola naftowe.

– Rafe'owi podlegają wszystkie służby bezpieczeństwa, w tym odpowiedzialne za zamek, ale oczywiście najważniejsza jest ropa. Nomadowie robią, co mogą, by chronić pola naftowe, ale to już nie wystarcza z uwagi na nowe technologie.

– A co to ma wspólnego z twoim ojcem?

– El Bahar, Bahania i Miasto Złodziei łączą nie tylko interesy, ale również więzy krwi. Jeżeli książę Miasta Złodziei nie ma męskiego potomka, wtedy albo król Bahanii, albo król El Baharu przyjeżdża do miasta i zostaje w nim tak długo, dopóki najstarsza córka Księcia Złodziei nie zajdzie w ciążę. Jeżeli księżniczka urodzi córkę, wtedy król wraca, i tak co roku, aż w końcu urodzi się chłopiec. Mój dziadek miał tylko jedno dziecko... i była to właśnie córka.

– To barbarzyństwo! Wprost nie mogę uwierzyć... Tak po prostu przyjeżdża i bierze ją sobie do łóżka?! Oczywiście ślubem nikt sobie głowy nie zawracał...

– Ten zwyczaj trwa od tysięcy lat, dzięki temu nasze rody co kilka pokoleń odnawiają więzy krwi. Dwieście lat temu o spełnienie tego obowiązku poproszono króla Bahanii, następnym razem była więc kolej władcy El Baharu.

– Twoja matka była wtedy taka młoda...

– Właśnie skończyła osiemnaście lat.

Biedna Cela musiała się oddać obcemu mężczyźnie tylko dlatego, że tak nakazywał zwyczaj...

– Równie dobrze mógłby to być mój ojciec – szepnęła. – A wtedy bylibyśmy przyrodnim rodzeństwem.

– Ale nie jesteśmy. – Uśmiechnął się lekko.

– Dlaczego tak nienawidzisz Givona? Też musiał ulec dawnemu zwyczajowi...

– Owszem. A jednak... – W głosie Kardala zabrzmiał gniew. – A jednak potem mógł zachować się inaczej. Zrobił, co musiał zrobić, i odszedł. Przez te wszystkie lata ignorował mnie i moją matkę. Nigdy też mnie nie uznał.

– Rozumiem twój ból. Wiem, co czuje odrzucone dziecko. Wiem, że zarazem tęsknisz za ojcem, jak i chciałbyś wymazać go ze świadomości.

– Nieważne, co czuję. Po trzydziestu latach od moich narodzin król Givon postanowił uznać we mnie syna... Za późno się zdecydował. Nie przyjmę go.

– Nie wolno ci tak postąpić! Kardal, musisz się z nim zobaczyć, bo inaczej wszyscy się zorientują, że wciąż cierpisz z powodu odrzucenia. A tego przecież nie chcesz, prawda? Twój ludźmi nie mogą pomyśleć, że chowasz do Givona urazę, i dlatego go unikasz. Tak nie postępują dobrzy przywódcy. Nie masz wyboru. Musisz z nim stanąć twarzą w twarz. Nie pozwól, by się zorientował, że nadal ci na nim zależy.

– Wcale mi na nim nie zależy. Nigdy mi nie zależało.

– Oczywiście, że ci zależy. – Wytrzymała jego wściekłe spojrzenie. – Dlatego tak cię to złości. Bez względu na to, co będziesz sobie mówił, Givon jest twoim ojcem.

Wciąż mierzył ją złym wzrokiem, lecz jego furia malała.

– Jesteś inna, niż sobie wyobrażałem.

Sabrina lekko uśmiechnęła się.

– Wiem, za kogo mnie uważałeś, trudno więc uznać to za komplement.

– A jednak to miał być komplement. – Musnął palcami jej policzek. – Tyle rzeczy muszę przemyśleć. Twoje rady są mądre. Nie chcę z nich rezygnować tylko dlatego, że jesteś kobietą.

– Dziękuję. – Wiedziała, że w ustach Kardala, nieodrodnego syna pustyni, był to wielki komplement, choć Sabrina miała na ten temat całkiem inne zdanie.

To prawda, złościł ją swoimi poglądami i postępowaniem, zarazem jednak, o zgrozo, wcale nie chciała, by choćby odrobinę się zmienił...

ROZDZIAŁ 8

Rankiem następnego dnia Kardal ledwie rozpoczął pracę w swoim biurze, gdy Bilal, jego asystent, powiadomił go, że księżna Cala czeka w pokoju obok. Kardal pierwszy raz w życiu nie miał ochoty na spotkanie z matką, ale oczywiście nie mógł jej zignorować.

Po chwili Cala weszła do gabinetu i usiadła na krześle z drugiej strony biurka Kardala.

– Nie byłam pewna, czy mnie przyjmiesz, bo wczoraj wieczorem trochę się zirytowałam...

– Zirytowałam się?

– Moje słowa wyraźnie cię zdenerwowały.

– Zdenerwowały?

– Masz zamiar powtarzać każde moje słowo?

– Nie... – Jak miał jej wytłumaczyć, co czuł? I czy matka sama nie powinna tego rozumieć?

– Sabrina jest bardzo miła. Spodobała mi się.

– Co? – Kardal był zaskoczony nagłą zmianą tematu. – Tak, też pozytywnie mnie zaskoczyła, chociaż opisując ją, użyłbym innych słów.

– A jakich?

– Inteligentna, pełna radości życia. – Potrafiąca mądrze radzić, dodał w myślach. To, co wczoraj powiedziała o nim i Givonie, było bardzo wnikliwie, choć spóźnione o wiele lat. Bo Kardalowi na ojcu już nie zależało...

– Wygląda na to, że macie ze sobą wiele wspólnego. To dobrze. Czy podjąłeś już decyzję w sprawie zaręczyn?

– Jeszcze nie. Sabrina jest samowolna i uparta. Musi się jeszcze wiele nauczyć.

– Wychowywałam cię w przekonaniu, że kobiety są takimi samymi ludźmi jak mężczyźni. Ty jednak czasami zachowujesz się jak prawdziwy idiota.

– Nie przypominam sobie, żebyś mnie tego uczyła. – Kardal uniósł brwi.

– Na razie zostawmy ten temat. – Cela z powagą spojrzała na syna. – Przykro mi, że wizyta Givona tak cię zdenerwowała. Miałam nadzieję, że teraz, kiedy jesteś starszy, wysłuchasz mnie i spróbujesz zrozumieć.

Kardal zerwał się na równe nogi.

– W tej sprawie nie mam nic do dodania.

– Ale ja mam, synu.

– To bez znaczenia.

Cela zerwała się na równe nogi.

– Nienawidzę, kiedy zachowujesz się w ten sposób! Narzekasz na upór Sabriny, ale sam jesteś jeszcze bardziej uparty. Słyszysz i widzisz tylko siebie. Wpadasz w złość, zamykasz się w sobie, nawet nie zapytasz, dlaczego król Givon po tylu latach wreszcie się tu zjawia.

Kardal nie był tego ciekaw, gdyby jednak się z tym zdradził, Cela znów zrugaby go za ośli

upór.

– No więc dlaczego?

– Ponieważ go zaprosiłam. A przez te wszystkie lata trzymał się od nas z daleka, bo powiedziałam, że nie chcę go u nas widzieć. W zeszłym miesiącu wysłałam do niego list, w którym zażądałam, żeby tu przyjechał.

– Ty go zaprosiłaś? – Kardal poczuł się zdradzony przez własną matkę. – Jak mogłaś? Po tym, co ci zrobił?!

– Mówiłam ci wiele razy, że nie wiesz o wszystkim, co się wtedy wydarzyło. Zaprosiłam króla Givona, ponieważ nadszedł czas, by zapomnieć o przeszłości.

– Nigdy! Nigdy mu nie wybaczę tego, co zrobił.

– Musisz mu wybaczyć, bo nie tylko on ponosi winę za to, co się stało. Och, gdybyś mi tylko pozwolił wytłumaczyć, jak było...

– Wybacz mi, ale mam dużo pracy. – Kardal demonstracyjnie odwrócił się do komputera i zaczął stukać w klawiaturę.

Cała pokiwała smutno głową i wyszła. Po chwili Kardal, klnąc szpetnie, zerwał się z krzesła i również wyszedł z gabinetu.

Sabrina, korzystając ze słownika, powoli odczytywała siedemsetletni dokument napisany w języku starobahańskim. Anonimowy skryba ubóstwiał różne ozdobne zawijasy, atrament prawie całkowicie wypłówał, jednak się nie poddawała.

Wtem do jej komnaty jak burza wpadł Kardal, rzucił płaszcz na łóżko i zapytał ostro:

– Co robisz?

Spojrziała na niego spod przymrużonych powiek. Rozważała, co lepsze: wdać się w kłótnię czy udać, że Kardal zachowuje się jak normalny człowiek. Na razie wybrała drugą opcję.

– Próbuję odczytać ten tekst. Jak na razie zrozumiałam tylko tyle, że dotyczy wielbłądów. Nie mogę się jednak zorientować, czy to dowód zakupu, czy też opis sposobu, w jaki należy dbać o zwierzęta.

– Co za różnica?

– Ten rękopis mówi o życiu, jakie kiedyś wiedli nasi przodkowie. To już nigdy nie wróci, ale za pomocą takich dokumentów historyk może odtworzyć dawne czasy i uwiecznić je w pracy naukowej... Dobrze, a teraz powiedz, co się stało.

– To moja matka go zaprosiła. Jak mogła zrobić coś takiego?

Kardal, mężczyzna silny i stanowczy, w tej sprawie kompletnie się pogubił. Sabrina doskonale to rozumiała. Nie zawsze jest się księciem pustyni, czasami bywa się po prostu bezradnym dzieckiem...

– Co cię bardziej boli? – Podeszła do Kardala. – To, że on przyjeżdża, czy to, że twoja matka go zaprosiła?

– Nie wiem. – Spojrzał na Sabrinę. – Minęło ponad trzydzieści lat, a ja go jeszcze nigdy nie widziałem. Jak mam się zachować?

– Przyjmij go, jak powinienes przyjąć króla, który przybywa z wizytą do księcia. Wydadz oficjalne przyjęcie, rozmawiaj o wydarzeniach na świecie i nie dopuść, by dostrzegł, że ci na nim zależy.

– Nie zależy mi.

Och, jak bardzo czuł się zagubiony... Sabrina chciała go objąć i przytulić, jednak oczywiście się powstrzymała. Pomoże mu w inny sposób. Wyjęła z biurka kartkę i długopis.

– Musimy wszystko dokładnie zaplanować – powiedziała z przekonaniem. – Ta wizyta powinna mieć godną oprawę. A więc uroczyste przyjęcie, oprowadzenie po zamku, oczywiście z całą świtą. Król Givon ostatni raz był tu przecież trzydzieści jeden lat temu i z pewnością wiele się zmieniło.

– Hm, pewne rzeczy zostały zmodernizowane...

Spojrzała na stare latarenki, pomyślała o braku bieżącej wody i elektryczności.

– Jak widać, zmiany nie zaszły zbyt daleko – stwierdziła sucho. – No dobrze. Pozycja pierwsza: przyjęcie. Druga: zwiedzanie zamku. Hm, podziemia, zakamarki, wymarzona okazja dla terrorysty. A więc szczególna rola Rafe'a, który jest odpowiedzialny za ochronę.

Kardal przysunął sobie krzesło i usiadł obok Sabriny. Poczwała się... dziwnie. Trochę wystraszona, trochę podekscytowana, a przede wszystkim... No właśnie, koniecznie musi się na niego uodpornić, bo tak dalej się nie da!

– Za siły powietrzne – powiedział Kardal.

– Słucham?

– Siły powietrzne. Formalnie Rafe jest szefem sił bezpieczeństwa, ale tak naprawdę jest tu z tego powodu. Współpracuje z innym Amerykaninem, który przebywa w Bahanii. Patrole nomadów i elektroniczny system monitoringu już nie wystarczają, by zapewnić bezpieczeństwo

na pustyni, dlatego potrzebne są samoloty. Rafe w Mieście Złodziei, a Jason Templeton w Bahanii, tworzą wspólne siły powietrzne, a potem będą nimi dowodzić.

– Ależ to prawdziwa rewolucja! Podzwonne dla wojowników pędzących konno przez pustynię...

– Masz rację, lecz taki jest wymóg czasu. Nasza ziemia kryje nie tylko ropę, ale i inne cenne kopaliny. Tego majątku trzeba strzec i rozsądnie nim gospodarować, by wystarczył na wiele pokoleń. Nie uchroni się go konnymi oddziałami uzbrojonymi w strzelby. By zapewnić bezpieczeństwo naszym państwom, musimy wykorzystać najnowsze zdobycze techniki. Twój ojciec myśli tak samo.

– A co z El Baharem? Czy też w tym bierze udział?

– Hassan napiera, by Givon do nas dołączył. – Kardal zmarszczył brwi. – Kiedy mój ojciec tutaj przyjedzie, być może będę musiał się zgodzić na ten akces...

– Przecież od wieków te trzy państwa stanowią jedność gospodarczą, więc sojusz wojskowy wydaje się czymś oczywistym. I wielce korzystnym dla wszystkich stron. Gdy przeanalizuje się sytuację geopolityczną, gdy policzy się ludzkie zasoby i potencjał finansowy, który można by przeznaczyć na zbrojenia...

– Pewnie masz rację. – Kardal przyjrzał się Sabrinie. – Ja jednak jak najdłużej będę się upierał przy koncepcji dwu-, a nie trójporozumienia.

– Dobrze chociaż, że się do tego przyznajesz. Oto zyskałam przyczynek do dysertacji na temat wpływu prywatnych emocji władców na ich decyzje polityczne.

Kardal roześmiał się. Rozbawiła go, lecz zarazem dała do myślenia. Mogła być z siebie dumna.

Jednocześnie doszła do wniosku, że wcale nie chce się na niego uodpornić. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Chciała, żeby znów ją pocałował, ale od pamiętnej sceny zupełnie tego zaniechał. Dlaczego? Czyżby poczuł się rozczarowany?

Nie wiedziała, a on z własnej woli jej tego nie powie. Ona zaś, co oczywiste, pytać nie zamierzała. Dlatego wróciła do poprzedniego tematu.

– Czy przyjazd króla Givona ma związek z siłami powietrznymi? Jest to wymarzona okazja, by dołączyć El Bahar do porozumienia, które zawarłeś z moim ojcem.

– Niewykluczone. Matka świetnie orientuje się w problemach politycznych i często proszę ją o radę, jednak jeśli chodzi o króla Givona, nie potrafimy dojść do porozumienia.

– Raczej ty nie dopuszczasz do dyskusji.

– Bo nie ma o czym!

– No właśnie... – Sabrina ciężko westchnęła. – Można więc przypuścić, że Cala, zapraszając Givona, stwarza ci okazję do podjęcia korzystnej politycznej decyzji. Od ciebie zależy, co z tym zrobisz.

– Być może... – Kardal zabębnił palcami w blat. – Masz rację, jeśli chodzi o przyjęcie i całą resztę. Książę przyjmuje króla, tak to powinno wyglądać, zgodnie ze zwyczajami i protokołem dyplomatycznym. Mogłabyś rozplanować tę wizytę?

Hassan nie pozwalał jej, by planowała cokolwiek poza swoją garderobą.

– Oczywiście – ucieszyła się.

– Wydam polecenie, by służba uzgadniała z tobą wszystkie szczegóły.

– Świetnie... – Uśmiechnęła się trochę złośliwie. – Można by wyszukać w skarbcu przedmioty pochodzące z El Baharu i udekorować nimi jadalnię oraz gościnny apartament.

– Chcesz utrzyć Givonowi nosa?

– A masz coś przeciwko temu?

– Absolutnie nic. – Zmrużył oczy. – Wiesz co, Sabrino? Miło mieć cię przy sobie, lecz za nic nie chciałbym, byś stała się moim przeciwnikiem.

– Więc mi się nie narażaj... Kardal, mówiąc poważnie, musisz perfekcyjnie przygotować się do tej wizyty. Pamiętaj, to nie będzie rutynowe spotkanie dwóch polityków. Staniesz oko w oko z ojcem. Wiem, że jesteś twardy i odważny, ale w tym wypadku to się nie liczy. Spotkanie z królem Givonem będzie większym przeżyciem, niż to sobie wyobrażasz. Jeśli się do tego nie przygotujesz, nie zdołasz zapanować nad sobą, nie ukryjesz swoich uczuć.

– Wiem. Ale jak można się przygotować na spotkanie z ojcem, który łaskawie przypomniał sobie o synu po ponad trzydziestu latach milczenia? Masz rację, najlepiej zasłonić się protokołem dyplomatycznym i oficjalnymi rozmowami. Bo co taki ojciec mógłby mi powiedzieć?

– A co ty mógłbyś mu powiedzieć?

– Nie wiem. – Zamyślił się na chwilę. – Mam wiele pytań, które zadaję od lat, ale czy nadal chcę poznać odpowiedzi? Kiedy byłem młodszy, wtedy chciałem, ale to było dawno. Tak czy inaczej, zastanowię się na twoją radą.

– Czy król Givon przyjeżdża sam, czy ze swoimi synami?

– Matka nic o nich nie wspominała, ale kto wie... – Wyraźnie się zdenerwował. – Zapytam ją

o to jeszcze dzisiaj. Musisz wiedzieć, ilu będzie gości.

– Tak, to bardzo ważne.

– Synowie Givona, czyli moi przyrodni bracia. Ich również nigdy nie spotkałem. Są już ojcami, więc mam bratanków i bratanice. Też ich nie znam.

– Również mam przyrodnych braci. Jest ich czterech, lecz wszyscy mają inne matki. Mój ojciec, inaczej niż twój, nie był wierny jednej kobiecie. – Tylko że Kardal przeczył tej zasadzie...

– Przepraszam...

– Daj spokój. Wiem, co chciałaś powiedzieć.

Przełożyła papiery na biurku.

– Naprawdę chcesz, bym była odpowiedzialna za przebieg tej wizyty? W zamku na pewno jest ktoś, kto lepiej da sobie z tym radę.

– Nie chcesz tego robić?

– Ależ chcę. Tylko się boję, że popełnię jakieś błędy.

Kardal dotknął jej ramienia, a jej się zdało, że zapłonął w niej ogień.

– Chcę, żebyś to była ty.

W jego głosie zabrzmiała tajemnicza, głęboko osobista nuta, która nie miała nic wspólnego z wizytą króla Givona. Wzruszenie ścisnęło gardło Sabrinie. Na ułamek sekundy oddała się cudownym marzeniom. Jakby to było, gdyby pożądał jej taki mężczyzna jak Kardal?

Nigdy się jednak tego nie dowie, bo przecież jest zaręczona z innym. Ma obowiązek bronić swojej cnoty, by w noc poślubną mąż mógł się przekonać o jej niewinności. Obowiązek... Do tej pory tak właśnie traktowała seks. Nie mogąc żyć jak amerykańskie dziewczyny, musiała sobie to narzucić.

Jednak odkąd poznała Kardala, wszystko się zmieniło. Sabrina zaczęła marzyć.

Ktoś zapukał do drzwi, a po chwili wszedł Rafe. Skinął głową Sabrinie, po czym przestał na nią zwracać uwagę i powiedział do księcia:

– Zbliża się pora telekonferencji.

– Zamówienie dwunastu odrzutowców nie jest wcale taką prostą sprawą. – Kardal spojrzał na Sabrinę. – Dziękuję ci za pomoc. – Delikatnie musnął ustami jej wargi i ruszył za Rafe'em do wyjścia.

Oszłomiona Sabrina usiłowała zrozumieć zachowanie Kardala. Czy ten pocałunek miał jakieś znaczenie? Czy też był nic nieznaczącym gestem?

Chciała, by coś znaczył. By się liczył.

I nagle poczuła, że jest szczęśliwa, choć nie było ku temu żadnego powodu.

Otrząsnęła się. Czekano ją dużo pracy. Na dzisiejszy wieczór zaplanowała lustrację pokoi gościnnych i wybór apartamentów dla króla. Musiała też się dowiedzieć, ile osób będzie liczyła jego świta, a w tym najlepiej orientowała się Cala.

Dlaczego matka Kardala po tylu latach zaprosiła Givona do Miasta Złodziei? Co czuła do mężczyzny, który zgodnie z ohydą tradycją uwiódł ją, gdy miała zaledwie osiemnaście lat, a potem przez trzydzieści lat ignorował?

Sabrina zmarszczyła czoło. Givon, gdy przyjechał do Cali, był już żonaty. O jednym z jego synów pisano niedawno w prasie, podając przy tym dokładną datę urodzenia. Wynikało z tego, że kiedy Givon przebywał w Mieście Złodziei, jego ukochana żona była w ciąży. Jak mógł się zgodzić na coś takiego? Co się za tym wszystkim kryło?

Zauważyła, że Kardal zapomniał zabrać swój płaszcz. Gdy podniosła go z łóżka, by powiesić w szafie, wyczuła w kieszeni coś niedużego i kanciastego. Był to telefon komórkowy. Sabrina roześmiała się. Pośrodku pustyni? Przecież tu na pewno nie ma zasięgu.

A jednak był. Sabrina przypomniała sobie, co Kardal mówił jej o polach naftowych i elektronicznych systemach monitoringu używanych do ich ochrony. A więc i do Miasta Złodziei dotarła nowoczesność, choć Sabrina, którą umieszczono w komnacie urządzonej jak w czternastym wieku, dotąd nie zdawała sobie z tego sprawy.

Szybko wystukała numer do biura swojego ojca.

– Mówi księżniczka Sabra – powiedziała do asystentki. – Chciałabym mówić z ojcem.

– Oczywiście, Wasza Wysokość. Proszę poczekać, już łączę.

Sabrina nie była pewna, czy dobrze robi, dzwoniąc do ojca. Co tak naprawdę chciała mu powiedzieć? Czy była gotowa, by wrócić do Bahanii? Czy w związku z jej porwaniem Kardal będzie miał kłopoty?

Co za głupie pytanie! Oczywiście, że będzie miał kłopoty. Ojciec jej nie kochał, ale wysoko cenił honor rodu i takiej hańby nie popuści.

Ale czy naprawdę chciała, żeby Kardal został ukarany? Jak się wtedy potoczą losy projektu połączonych sił powietrznych? Czy fakt, że została porwana, wszystko zniweczy? A jeśli jej ojciec naprawdę przybędzie do Miasta Złodziei, żeby ją ratować? Czy jest gotowa, by...

– Sabrina?

– Tak, ojcze, to ja. Jestem...

– Wiem, gdzie jesteś od chwili, kiedy tam przybyłaś. Co prawda miałem nadzieję, że wszystko ułoży się inaczej, ale nie jestem zaskoczony, że Kardal tak szybko chce się ciebie pozbyć. – Król westchnął ciężko. – Sama widzisz, że nikt cię nie potrzebuje i że nie ma z ciebie żadnego pożytku. Nie chcę cię z powrotem w pałacu. Zostaniesz w Mieście Złodziei, może wreszcie czegoś się nauczysz.

Połączenie zostało przerwane. Sabrina ciężko opadła na łóżko. Czuła się tak strasznie upokorzona. Nawet ojciec nie interesował się jej losem. Co prawda to całe porwanie było tylko jakąś grą Kardala, ale co by było, gdyby ją źle traktował? Gdyby zrobił jej krzywdę? Lecz ojciec nawet się nie spytał, jak jego córka się czuje. Wcale go to nie obchodziło. Nigdy mu na niej nie zależało. Co z tego, że wiedziała o tym od zawsze? Wcale przez to mniej nie bolało. Jest sama na tym świecie, nikt jej nie kocha. Nawet ojciec, nawet matka. Rozpląkała się bezradnie.

Nagle coś ciepłego musnęło jej policzek, a materac ugiął się pod jakimś ciężarem. To Kardal siedział na krawędzi jej łóżka.

– Co się dzieje? – zapytał łagodnie.

Próbowała odpowiedzieć, lecz jeszcze bardziej się rozpląkała. Kardal nie złościł się ani jej nie strofował, tylko objął Sabrinę i mocno ją przytulił.

– Wszystko będzie dobrze...

A ona bardzo pragnęła, by jego słowa się sprawdziły.

ROZDZIAŁ 9

– Jestem przy tobie – powiedział cicho i spokojnie i czekał aż Sabrina się uspokoi.

Pomyślał, że jej płacz i łzy powinny mu przeszkadzać, ale wcale tak nie było. Jego matka nigdy przy nim nie płakała, a jedyne kobiece łzy, jakie widział, należały do tych nielicznych dziewczyn, z którymi romansował. Miał jednak wrażenie, że w ten sposób próbowały nim manipulować. Jednak Sabrina nie mogła wiedzieć, że przyjdzie do niej akurat w tej chwili.

Budziła w nim dziwne instynkty opiekuńcze. Nigdy dotąd tego nie przeżywał. Poza tym martwił się, że jest nieszczęśliwa, a przecież chodziło tylko o kobietę. Mimo to wcale nie czuł się zniecierpliwiony jej szlochaniem. Nie miał również ochoty powiedzieć, że cokolwiek się wydarzyło, jest to jej prywatna sprawa, z którą musi sobie poradzić sama.

Wreszcie Sabrina uspokoiła się na tyle, że mogła mówić.

– Znalazłam twój telefon.

Kardal zaklął cicho.

– Zostawiłem go w płaszczu.

– Zadzwoiłam do Bahanii, do ojca.

Kardal zeszywniał. Co takiego Hassan jej powiedział? Czy wspomniał coś o zaręczynach?

Czy teraz Sabrina odejdzie od niego i wróci do Bahanii lub Kalifornii?

Znowu się rozpląkała.

– Powiedz mi, co się stało.

– Mówiłeś, że czekasz, aż ojciec zapłaci za mnie okup. Pomyślałam więc, że jeśli z nim porozmawiam... Myślałam, że będzie się o mnie martwić, ale myliłam się. Nie wiem, co ci obiecał, ale wygląda na to, że nie zamierza za mnie zapłacić. Powiedział, że wcale go nie dziwi pośpiech, z jakim chcesz się mnie pozbyć, i że nie ma zamiaru przyjąć mnie z powrotem. Mam zostać w Mieście Złodziei i to ma być dla mnie nauczka.

Sabrina znów zaczęła płakać. Kardal zaklął pod nosem i mocno ją przytulił.

Uznał, że król Hassan paskudnie potraktował swoją córkę, chłodno i obojętnie. Nie miał do tego prawa, choćby nie wiedzieć jak mocno był nią rozczarowany. Ale przecież Hassan miał mnóstwo okazji, by dobrze poznać Sabrinę i dowiedzieć się, jaka jest naprawdę. Lecz nie wykorzystał tego.

Oczywiście musiał wiedzieć, że to, co pisały o niej gazety, nie było prawdą. Jednak Kardalowi chodziło o coś więcej. Hassan był pewien, że jego córka jest pusta, głupia i postrzelona. Miał ją za kobietę kompletnie bezwartościową.

– Czego jego zdaniem miałabym się tutaj nauczyć? Czy ojciec chce, żebym się nauczyła, jak być dobrą niewolnicą? – Sabrina pokręciła głową. – Przecież jestem jego rodzoną córką. Dlaczego to się dla niego nie liczy?

– Obaj nasi ojcowie to idioci – oświadczył Kardal. – Ktoś powinien popracować nad ich charakterami.

Sabrina wreszcie lekko się uśmiechnęła.

– Zawsze wiedziałam, że mu na mnie nie zależy. Liczyli się tylko moi bracia i oczywiście koty. Próbowałam się z tym pogodzić, ale to zawsze boli tak samo.

Gdy Kardal odgarnął włosy z jej twarzy, rude loki owinęły się wokół jego palców. Przesunął kciukami po policzkach Sabriny, ocierając łzy.

– Król Hassan nie wie, jak wiele stracił przez to, że nie chciał cię lepiej poznać. Minał zaledwie tydzień, a ja już wiem, że prasa napisała o tobie same kłamstwa. Wiem też, że jesteś inteligentna i uparta. Choć brak ci rozrywek, nie narzekasz z powodu pobytu w mieście. Dobrze znasz i rozumiesz historię naszych krajów. Nauczyłaś się nawet języka starobahańskiego.

– Niezbyt dobrze, jak widziałeś.

– A ja nie znam go w ogóle. – Uśmiechnął się. Sabrina spojrzała na niego ciepło.

– Dziękuję ci. Ani moi rodzice, ani bracia nie potrafią tak ze mną rozmawiać. Twoje słowa wiele dla mnie znaczą. Niestety moja rodzina, a szczególnie ojciec, ma inną opinię o mnie. Gdyby wyżej mnie cenił, być może nie zaręczyłby mnie z mężczyzną, którego nawet nie widziałam na oczy.

Kardal zeszywniał.

– Czy teraz, jak do niego zadzwoniłaś, rozmawialiście o zaręczynach?

– Nie. – Sabrina wysunęła się z jego objęć i wzruszyła ramionami. – Bo o czym tu rozmawiać? Mądry król zdecydował, głupia księżniczka ma się słuchać. A przecież tu chodzi o moje życie! Jak mam polubić, nie mówiąc już o miłości, człowieka, którego poznam w dniu ślubu. Wszystkim ludziom wolno marzyć o szczęściu i do niego dążyć, lecz mnie to jest odebrane. – Zamrugnęła, by powstrzymać napływające do oczu łzy. – Mam poślubić starego, odrażającego dziada z trzema żonami.

– Księcia trolli – mruknął Kardal.

– Tak, obrzydliwy księżę trolli. – Wzdrygnęła się.

– Twój ojciec nie zgodziłby się na taki związek.

– Wręcz przeciwnie, już to zrobił. Z tego małżeństwa mają wyniknąć jakieś korzyści polityczne dla Bahanii, a moje szczęście nie ma żadnego znaczenia.

Siedziała pośrodku łóżka, wyprostowana, z uniesioną głową. Mimo zapuchniętych oczu i wilgotnych od łez policzków, biła z niej prawdziwie księżęca godność i duma.

Chciał wyznać Sabrinie, że los, który ją czeka, nie będzie aż tak okropny. Jej przyszły mąż ani nie ma żon, ani nie jest stary. Lecz Kardal nie był jeszcze gotowy, by zdradzić jej prawdę. Musiał być całkiem pewien.

– Wszystko, czego pragnęłam, to znaleźć kogoś, komu będzie na mnie zależało. Kogoś, dla kogo będę ważna, i kto będzie lubił przebywać ze mną – powiedziała cicho. – Nikt nigdy mnie nie chciał, nigdy nikomu nie byłam potrzebna. Ani moim rodzicom, ani moim braciom. Nikomu.

Mógłby teraz wyznać, jak bardzo jej pragnie, lecz nie zrobił tego. Sabrinie chodziło nie o fizyczne pożądanie, lecz o uczucia. Musiał się z tym liczyć, choć zarazem nie pojmował, dlaczego kobietom tak bardzo zależy na miłości. Nie rozumiały, że wzajemny szacunek i wspólne cele są dużo ważniejsze.

– Poza tym mamy dwudziesty pierwszy wiek i małżeństwa kontraktowe są barbarzyństwem – powiedziała.

– A jednak takie związki wciąż się zdarzają. Jesteś księżniczką i masz obowiązki wobec królewskiego rodu.

– Szkoda tylko, że to działa w jedną stronę – powiedziała z goryczą. – Wiesz, jak traktuje mnie moja rodzina. A teraz nagle żąda się ode mnie, bym dla interesu politycznego zrezygnowała ze szczęścia i wyszła za jakiegoś wstrętnego dziada.

– Hm, tak... – mruknął Kardal.

– A ty? Poddałbyś się bez walki?

– Oczywiście. Tradycja nakazuje, żeby małżeństwo władcy przynosiło korzyści jego ludowi.

– Nie mówisz poważnie! Naprawdę zgodziłbyś się na takie małżeństwo?

– Tak, ale nie zrobiłbym tego w ciemno. Najpierw spotkałbym się z narzeczoną, by się przekonać, czy nasz związek okaże się konstruktywny i czy zaowocuje wieloma synami.

– Co takiego? Chciałbyś mieć pewność, że przyszła żona urodzi ci samych synów? Przecież płci dziecka, o ile mi wiadomo, nie da się ani przewidzieć, ani tym bardziej zaprogramować.

– Oczywiście masz rację. Mówiąc o konstruktywnym związku, miałem na myśli nie tylko zapewnienie sukcesji tronu. Potrzebuję kobiety, która stanie u mego boku i udźwignie ciężar władzy. Która zrozumie potrzeby mojego ludu, przystosuje się do życia w Mieście Złodziei i stanie się jego częścią.

– Gdybym miała taką szansę... – Sabrina zamyśliła się na chwilę. – Gdyby ktoś mi zaproponował takie małżeństwo, pewnie umiałabym zrezygnować z marzeń o innym życiu, bo zyskałabym szczytny cel. Lecz nie mam na to szans. Tobie dostanie się księżniczka z bajki, a mnie wpycha się do łóża wstrętnego księcia trolli. – W jej oczach pojawił się bunt. – To nie w porządku. Dlaczego ojciec szykuje mi taki los?

– Może księżę trolli nie jest takim potworem? – Im lepiej poznawał Sabrinę, tym bardziej go pociągała. W każdej chwili mógł wyznać jej prawdę, wtedy inaczej spjrzałaby na swą przyszłość, na razie nie chciał jednak, by łączące ich relacje uległy drastycznej zmianie.

– Uważasz więc, że powinnam spełnić powinność wobec mojego kraju i zgodzić się na te nieszczęsne zaręczyny?

– To twój obowiązek.

– Po prostu obowiązek? Bez względu na okoliczności? Moje dobro w ogóle się nie liczy? Nic się nie liczy, tylko obowiązek? – Sabrina była coraz bardziej wzburzona.

– Ja zgodziłbym się na takie małżeństwo.

– Posłuchaj uważnie. Przed laty król Givon, by wypełnić swój obowiązek, przybył do Miasta Złodziei. Wykonał swoje zadanie, spłodził ciebie. Tak jak ty uważał, że obowiązek nade wszystko.

Kardal chciał zaprotestować, jednak zabrakło mu słów. Wiedział, że Sabrina ma rację.

– Wezmę to pod uwagę. – Potrzebuję jednak trochę czasu, by pogodzić się z myślą, że odwrócił się plecami do swojego syna.

– Wiem, jakie to dla ciebie trudne. – Dotknęła jego dłoni. – Znam ból odrzucenia. Uważam jednak, że król Givon powinien być dumy z takiego syna. Jeśli nie chce cię znać, to jest idiotą.

– Dziękuję. – Delikatnie dotknął jej policzka. – Cenię sobie twoje zdanie i to, że potrafisz mnie zrozumieć. Przykro mi, że twoi rodzice tak cię traktowali. Zastługujesz na dużo więcej.

Ta prosta i szczerza rozmowa była dla niej zupełnie nowym – i jakże wspaniałym – doświadczeniem. Dla kalifornijskich przyjaciół była Sabriną Johnson, która prawie całą swą energię i czas poświęca nauce. Niektórzy przypuszczali, że jest znaną z brukowej prasy księżniczką Sabrą, lecz rozdźwięk między rozpustną arystokratką a skromną i pilną studentką był tak wielki, że trudno było temu dać wiarę. Jednak Sabrina, żyjąc w fałszu dwóch tożsamości, z nikim nie mogła szczerze porozmawiać o swoich problemach. Natomiast jeśli chodzi o jej najbliższych... Bracia mieli ją za nic, co najwyżej trenowali na niej kunszt prawienia złości. Matka nie zwracała sobie nią głowy, wiecznie się gdzieś śpieszyła, a wszelkie próby poważniejszych rozmów tłumiła w zarodku. Ojciec natomiast był wielce zajęтым monarchą, który na nieśmiałe pytanie Sabriny, dlaczego nigdy nie ma dla niej czasu, miał jedną odpowiedź: sprawy państwowe.

I oto teraz spotkała kogoś, kto ją rozumiał.

Kardal ponownie otarł kciukami łzy z jej policzków.

– Koniec płaczu, szkoda tak pięknych oczu dla łez. – Przynął się bliżej.

Byli sami w komnacie, siedzieli na łóżku, atmosfera gęstniała. Jednak Sabrina, zamiast się

przestraszyć, zrozumiała, że na coś czeka.

Powoli opadli na materac.

– Sabrino... – Dotknął ustami jej warg.

Tak bardzo czekała na ten pocałunek. Kardal wplótł palce w jej gęste loki, jakby chciał na zawsze ją tu zatrzymać. Powinna się przerazić, lecz zamiast tego oparła dłonie na jego ramionach. Poczowała ogarniający jej ciało ogień. Przesunęła palcami po ciemnych, jedwabistych włosach Kardala. Druga dłoń zaczęła błądzić po jego silnych, wspaniale umięśnionych plecach.

Delikatnie przygryzł jej wargę. Sabrina chciała, żeby całował ją głęboko i namiętnie, pragnęła zatracić się w jego ramionach. Czuła rosnący niepokój i napięcie, które nie mogło znaleźć ujścia. Chwyliła Kardala za włosy i wsunęła język w jego usta.

Zamruczał z rozkoszy, potem przerzucił nogę przez uda Sabriny i przycisnął ją do łóżka.

– Próbujesz mnie okiełznać? – mruknął.

– Nie – speszyła się. – Ja tylko...

Ujął ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

– Nie wstydz się. To cudowne, że mnie pożądasz. Grozi nam tu prawdziwy pożar. – Uśmiechnął się. – Wiesz, jeszcze nigdy nie całowałem się z księżniczką.

– Ani ja z księciem.

– Pokażę ci, jakie to może być wspaniałe.

Jego wargi zamknęły się na jej ustach. Kardal całował, ogarniając całe ciało Sabriny. Jej piersi stały się wrażliwe aż do bólu, gdzie indziej pojawiło się dziwne napięcie, pragnienie wyzwolenia. Usta Kardala dokonywały rzeczy niezwykłych, dłonie czyniły cuda. Sabrina odpowiadała spontanicznymi gestami i pieszczotami.

Pomyślała, że nigdy dotąd z żadnym mężczyzną nie posunęła się tak daleko. Powinna się wycofać, lecz wcale nie miała na to ochoty. Jej dziewictwo... do diabła z jej dziewictwem! Dotąd strzegła go niezłomnie, pomna obowiązków wobec rodziny, lecz po ostatniej rozmowie z ojcem coś w niej pękło. Ojciec zostawił ją w rękach porywacza, jej los zupełnie go nie obchodził. A więc dobrze, jest sama i sama będzie decydować za siebie. Już dawno powinna była tak zrobić. Z całych sił wtuliła się w Kardala, chłonąc moc jego ciała.

Nagle ogarnęła ją panika.

– Kardal, ja nie...

Uspokoił ją szybkim pocałunkiem.

– Wiem, pustynny ptaszku. Wiem, że jesteś niewinna, i nie mam zamiaru kłaść głowy pod topór za twą cnotę. – Uśmiechnął się. – Nie obawiaj się, nie posunę się za daleko.

– Kardal, ja nie wiem... – Naprawdę nie wiedziała.

– Ciii...

Podciągnął jej sukienkę i opadł na Sabrinę. Poczuła... poczuła, jak bardzo jej pragnął. Nie była naga, chroniła ją bielizna, lecz Kardal chciał dać jej namiastkę tego, co mogłoby być, gdyby porzucili wszelkie opory. Złączyła ich intymna bliskość, śmiały i czuły dotyk.

Była oszołomiona, a potem okropnie się zawstydziła, lecz Kardal zdołał przywrócić intymność i poczucie bezpieczeństwa. Jednak gdy jego palce zbłądziły między jej uda, przyjęła to ze strachem i zdumieniem.

– Korzystaj z okazji, niewinna księżniczko – szepnął. – Ciało oferuje wiele rozkoszy, a to tylko jedna z nich.

Nogi Sabriny same się rozchyliły. Wstyd gdzieś uleciał, pozostała rozkosz. A zarazem pragnęła więcej i więcej. Zaczęła poruszać biodrami w rytm ruchu jego palców. Napięcie rosło, dochodziło do jakiejś niepojętej granicy... gdy nagle Kardal szepnął coś cicho i zamarł w bezruchu.

– Dlaczego?! – krzyknęła oszołomiona.

– Muszę cię dotknąć... – Szybkim ruchem zerwał z niej majtki.

Była naga od pasa w dół, Kardal patrzył na nią, a jednak nie czuła wstydu. Chciała tylko, by znów zaczął ją pieścić. Co też zaraz zrobił.

Zawłaszczwał jej intymność, jego palce stały się dla niej całym światem. Światem, w którym zmysły są bogiem. Aż wreszcie Sabrina po raz pierwszy w swym życiu poznała, czym jest spełnienie. Jej krzyk przebił grube mury zamku i poleciał ku niebu.

A potem zległa bez sił, leniwa, przepełniona zadowoleniem. Tajemniczy uśmiezek błąkał się po jej ustach.

– Nawet się nie pytam, czy było ci dobrze. – Kardal spojrzał na nią z góry.

– Arogancki samiec – szepnęła.

– Przeszkadza ci to?

– Nie...

– Jasne, że było ci dobrze.

– Wcale nie. Było cudownie. To normalne?

– Oczywiście. – Uśmiechnął się. – Może być jeszcze lepiej.

– Niemożliwe!

– Możliwe. – Pocałował ją w policzek. – Mógłbym wejść w ciebie, wypełnić cię całą, i ruszać się w coraz szybszym rytmie, a ty odpowiadałabyś mi tym samym. Nasze ciała stałyby się jedną wielką mocą dążącą razem ku ostatecznemu spełnieniu. Moglibyśmy to robić na mnóstwo sposobów, wyzbywszy się wszelkich barier i oporów, biorąc to wszystko, co daje rozkosz. Poczulałabyś dreszcze w całym ciele, wibrującą eksplozję, jasność nad jasnościami.

– Więc to zrobimy...

– Nie. Obiecałem ci, że pozostaniesz dziewicą. Bez względu na to, jak bardzo chciałbym się z tobą kochać, to nie jest właściwa pora.

– Dlaczego więc dotykałeś mnie w ten sposób?

– Chcę, byś marzyła o mnie przez sen. – Przygarnął ją do siebie. – Czy to naprawdę był twój pierwszy raz?

– Tak... – Speszyla się nieco. – Niezbyt często wychodziłam wieczorami.

– Jak to możliwe? Jesteś przecież piękną dziewczyną, a mężczyźni na Zachodzie nie są ślepi.

Ogromnie ucieszył ją ten komplement.

– Ostrożnie traktowałam randki. Spotykałam się z kilkoma chłopakami, ale... – Zamyśliła się na chwilę. – Trudno mi o tym mówić, Kardal, ale to wszystko przez matkę. Była dla mnie negatywnym przykładem, ci jej wciąż zmieniający się faceci... Nie chciałam być taka jak ona, starannie i z oporami wybierałam chłopaków.

– Rozumiem...

– No i jeszcze to moje dziewictwo na wagę racji stanu... – Uśmiechnęła się. – Mówiąc szczerze, doskwierało mi to. Stałam się przecież kobietą, żyłam w świecie, gdzie seks traktowany jest jako normalna sfera życia, panuje równouprawnienie i nie ma tego obłądnego kultu czystości. Jednak pamiętałam, że jestem księżniczką i nie zamierzałam zawieść ojca.

– I żaden facet nie próbował zmienić twojego zdania?

– Kilka razy się zadurzyłam. Randki, spacer, a potem... – Sabrina przygryzła wargę. – A potem dochodziło do rozmowy o seksie. Wtedy mówiłam, kim naprawdę jestem i że muszę zachować dziewictwo. Oraz że ten, kto mi je odbierze, narazi się na zemstę króla Hassana. Żaden z chłopaków nie wykazał się klasą. Uciekali, gdzie pieprz rośnie.

– Świetnie ich rozumiem. – Kardal był wyraźnie rozbawiony.

– A ty mówiłeś znajomym, kim jesteś?

– Istnienie Miasta Złodziei jest tajemnicą, więc nie miałem wyboru. Poza tym, gdybym powiedział, że jestem księciem, ludzie inaczej zaczęliby się do mnie odnosić.

– No właśnie. Też ukrywałam przed przyjaciółmi moje pochodzenie, co powodowało liczne niedopowiedzenia. Tak bardzo pragnęłam bliskości, ale bez wyznania prawdy była ona niemożliwa.

Kardal przewrócił się na plecy i pociągnął ją za sobą.

– Ja mogłem przynajmniej porozmawiać z dziadkiem. Świetnie mnie rozumiał.

– Wciąż za nim tęsknisz.

– Umarł cztery lata temu, a nie ma dnia, żebym o nim nie myślał. Mam tyle pytań, na które nikt nie zna odpowiedzi. Odkąd go zabrakło, nie ma nikogo, kto potrafiłby mnie zrozumieć.

Miał przecież ojca, lecz Givon wciąż był zakrytą kartą.

Sabrina wiedziała, że nawet gdyby okazał się człowiekiem mądrym i szlachetnym, musi wiele wody upłynąć, nim relacje między nim i Kardalem staną się bliskie.

– Szkoda, że twój ojciec tak się zachował.

– Źle postąpił wobec matki i mnie, to prawda, ale mądrze włada El Baharem.

– Żałuję, że nic nie mogę dla ciebie zrobić. Chciałabym ci jakoś pomóc – wyznała szczerze.

– Jeśli to ci ulży, to chętnie cię wysłucham. Nie znam się na zarządzaniu miastem, ale sporo się domyślam, poza tym studiowałam historię, więc znam się trochę na polityce. No i płynie we mnie królewska krew. Wrodzony instynkt sprawia, że wiem więcej, niżbym chciała.

– Dziękuję ci. Dobrze jest mieć kogoś, z kim można porozmawiać o różnych sprawach. – Spojrzał na nią uważnie. – Teraz już wiem, że jesteś inna, niż początkowo sądziłem.

– Nie chcę nawet słuchać, co dawniej o mnie myślałeś. Paparazzi zrobili mi wielką krzywdę. A przecież jestem zupełnie inna.

– Tak... Książę trolli to najszcześniejszy mężczyzna na świecie. – Gwałtownie wstał. – Dziękuję ci, Sabrino. – Pocałował ją w usta. – Uczyniłaś mi wielki zaszczyt. – Uśmiechnął się. – Żadna kobieta nie zdołała mnie tak podniecić. – Ruszył do drzwi.

Gdy została sama, wtuliła twarz w poduszkę. Co za dziwne spotkanie, pomyślała. Nie rozumiała Kardala, a mimo to go lubiła. Zastanawiała się, ile czasu minie, zanim znowu jej dotknie... i poczuła przenikający ciało dreszcz.

ROZDZIAŁ 10

Sabrina, Kardal, Rafe i Cala siedzieli wokół antycznego owalnego stołu w sali przylegającej do sali tronowej. Sabrina była tak pochłonięta podziwianiem wnętrza, że mimo wagi spotkania trudno jej było się skupić na wypowiedziach poszczególnych osób. Wspaniałe gobeliny, obrazy, arcydzieła sztuki złotniczej, nieocenionej wartości meble. Do tego dochodził cudowny widok przez okno. Nie, nie na pustynię, tylko na bujny ogród, pełen egzotycznych roślin i kwiatów z całego świata.

– Sabrina? – W głosie Kardala brzmiało zniecierpliwienie.

– Tak? Och, przepraszam. – Oderwała wzrok od portretu królowej Wiktorii.

– Kardal i ja wychowaliśmy się w tym zamku, więc jesteśmy przyzwyczajeni do tych wszystkich wspaniałości. Zdaję sobie jednak sprawę, że zgromadzone tu bogactwo może przytłaczać kogoś, kto widzi to pierwszy raz. – Cala uśmiechnęła się do Sabriny.

– Nie tylko o to chodzi – odpowiedziała z przejęciem i złością. – Wiele z tych skarbów znajduje się w fatalnym stanie i grozi im całkowite zniszczenie. Na przykład światło słoneczne to dla gobelinów powolna śmierć, a te wiszą na wprost okien.

– Do diabła, gobelinami zajmiesz się później. – Kardal zgromił ją złym wzrokiem. – Teraz mamy zająć się wizytą króla El Baharu.

Dyplomatycznie skinęła głową, rezygnując z kłótni. Był to mądry ruch, choć Kardal zachował się skandalicznie. Jednak od kiedy zgodził się na wizytę króla Givona, na ogół tak się zachowywał. Chodził wściekły i ryczał na wszystkich jak lew, ponieważ jednak rozumieli, w jakim jest stanie ducha, wybacжали mu to.

Sabrina wzięła do ręki blok z notatkami.

– Ile osób będzie liczyła świta króla Givona? Czy zamkowe stajnie pomieszczą ich wielbłądy i konie?

– Zapewniam cię, że król El Baharu nie zjawi się tu na wielbłądzie – zadrwił Kardal.

Sabrina miała ochotę pokazać mu język, ale się opanowała.

– A niby skąd miałabym to wiedzieć? – burknęła. – O ile wiem, do zamku nie prowadzą żadne utwardzone drogi, tylko tradycyjne pustynne szlaki, więc konwój samochodów miałby trudności z poruszaniem się w takim terenie. Poza tym zwracałby na siebie uwagę i mógłby zdradzić lokalizację miasta.

Siedziała obok Kardala, z Rafe'em po prawej ręce, a Cala zajęła miejsce na wprost nich. W

towarzystwie matki Kardala Sabrina czuła się swobodnie, ale obecność Rafe'a denerwowała ją i napełniała niepokojem. Wydawał się jej niebezpieczny nawet wtedy, kiedy spokojnie siedział na krześle.

– Masz rację – powiedział Kardal. – Zmotoryzowany konwój byłby niebezpieczny. Dlatego król Givon przyleci helikopterem. Towarzyszyć mu będzie pilot i agent ochrony, tak więc za jego bezpieczeństwo odpowiadają nasze służby.

– Żadnej świty? – zdumiała się Sabrina, na co Kardal aż zeszywniał, jej pytanie bowiem dotknęło bardzo delikatnej sprawy. Wręcz wiedziała, o czym książę myśli w tej chwili. Givon, przyjeżdżając bez znamienitej świty i obstawy, albo demonstracyjnie chce okazać pełne zaufanie władcy Miasta Złodziei, albo też, równie demonstracyjnie, sygnalizuje brak szacunku. Sprawa rozstrzygnie się dopiero po przybyciu króla. – Mój ojciec zawsze podróżuje w towarzystwie co najmniej kilkunastu osób, nawet gdy jedzie na wakacje. – Spojrzała na Kardala. – A może król Givon ograniczył liczbę osób ze względu na osobisty charakter wizyty? Ma przecież poznać swojego syna.

– Właśnie – przytaknęła szybko Cala i z wdzięcznością uśmiechnęła się do Sabriny. – Zależało mu, aby wizyta miała ściśle prywatny charakter, a zbyt liczne grono by to uniemożliwiło. Podczas telefonicznej rozmowy doszliśmy do wniosku, że najlepiej zrobi, gdy przyjedzie sam.

– Rozmawiałaś z nim?! – Ton głosu Kardala sugerował, że Cala porozumiała się za plecami księcia z największym wrogiem państwa.

– Nawet kilka razy – stwierdziła spokojnie. – Przecież inaczej nie doszłoby do tej wizyty.

Zapadła pełna napięcia cisza. Sabrina spojrzała błagalnie na Rafe'a. Tylko on w tym gronie jeszcze nie naraził się Kardalowi, więc mógł uratować sytuację. Ku jej zdumieniu poszedł za jej sugestią.

– Z zapewnieniem bezpieczeństwa podczas pobytu króla nie będzie żadnych kłopotów – powiedział gładko. – Jak zrozumiałem, Sabrina ma zaplanować przebieg wizyty, więc kwestie bezpieczeństwa będę ustalał bezpośrednio z nią. – Spojrzał na Kardala. – Jak już wiem, zamierzasz mi pokazać nasze centrum dowodzenia. Może to rozszerzyć również na bazę lotniczą?

Sabrina od tygodnia wciąż o nich słyszała.

– Gdzie one się znajdują? – zapytała. – To znaczy czy są daleko od miasta?

– Przykro mi, ale tej informacji nie mogę ci udzielić. – Rafe ledwie zauważalnie

uśmiechnął się.

– Ponieważ stanowią poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa lotniczych eskadr – ironizowała Sabrina, patrząc na Kardala. – Niech no zgadnę. Jeżeli Rafe zdradzi mi lokalizację bazy, to zaraz potem będzie mnie musiał zabić, tak?

Kardal spojrzał na Sabrinę. Zauważyła, że nie był już taki wściekły jak przed chwilą.

– Tak, a to sprawiłoby mi przykrość.

– Również nie byłabym tym specjalnie zachwycona. Zapytam więc inaczej: ile czasu zajmie wam obejrzenie tej tajnej bazy lotniczej i centrum ochrony?

Kardal zaczął się wiercić na krześle, jak ktoś, kto nagle poczuł się niezręcznie.

– Na bazę lotniczą wystarczy nam jedno popołudnie – wyjaśnił Rafe. – Jeśli zaś chodzi o centrum ochrony, możemy tam pójść w każdej chwili. Godzina będzie aż nadto, by z grubsza wszystko objaśnić. Sabrino, jakoś to umieść w harmonogramie.

Kardal miał jeszcze bardziej niepewną minę, natomiast Sabrina była bliska furii.

– A więc centrum dowodzenia znajduje się w zamku – stwierdziła lodowato.

– Oczywiście, że w zamku. – Rafe wzruszył ramionami.

– Pozwól, że zgadnę. – Sabrina odwróciła się do Kardala. – W centrum jest prąd, komputery, faksy, telefony i dostęp do Internetu.

– Chciałem ci o tym powiedzieć – mruknął niepewnie.

– Kiedy?! Jak już mnie tu nie będzie?

– Wcale nie. Na początku rzeczywiście nie chciałem, żebyś o tym wiedziała, a później zwyczajnie zapomniałem. – Wreszcie podniósł wzrok. – Jestem Księciem Złodziei, a ty jesteś moją niewolnicą i nie masz prawa mnie wypytywać. W obrębie tych murów moje słowo jest prawem.

– Ty wstrętny draniu! – wrzasnęła. – Trzymałeś mnie w pokoju, w którym nie ma nawet bieżącej wody, jak jakąś czternastowieczną nałożnicę. Czy zdajesz sobie sprawę, że...

Urwała, poczuwszy na sobie intensywny wzrok zgromadzonych osób. No tak, użyła słowa „nałożnica”. Sabrina gwałtownie się zaczerwieniła.

Starła się zapomnieć, co trzy dni temu zaszło między nią a Kardalem. Aż do tej pory uważała, że całkiem dobrze sobie z tym poradziła, choć co prawda nocami przychodziły dziwne sny i czasami zdarzało się jej zamyślić, coś jej się z czymś kojarzyło, powracały niechciane wspomnienia. W obecności Kardala też nie zawsze zachowywała wewnętrzny spokój. Poza tym

jednak nic się nie zmieniło, jakby tamto wydarzenie nie miało miejsca.

– A więc to tak – odezwała się w końcu Cala, patrząc na syna. – Czy jest coś, o czym chciałbyś mi powiedzieć?

– Nie. – Kardal bez śladu zakłopotania odwrócił się do Sabriny. – Miałem zamiar powiedzieć ci o zmodernizowanej części zamku, tyle się jednak ostatnio działo, że zapomniałem. Jak rozumiem, chciałabyś się przenieść do pokoju o bardziej współczesnym wyposażeniu?

– Moja komnata mi się podoba, poza tym jest w niej wspaniały księgozbiór. Chciałabym jednak zyskać dostęp do prawdziwej łazienki.

– Oczywiście. Adiva wszystko ci wyjaśni. A teraz wracajmy do wizyty króla.

– Jak długo król zostanie w mieście? – zapytała Sabrina.

– Nie jestem pewna – powiedziała wyraźnie zdenerwowana Cala. – Myślę, że kilka dni. Wydaje mi się też, że nie ma potrzeby wydawać oficjalnego przyjęcia z okazji jego wizyty. Wystarczy zwykła kolacja z kilkoma najbliższymi przyjaciółmi.

Kardalowi wyraźnie nie spodobała się ta sugestia. Sabrina wiedziała, w czym rzecz. Kameralna kolacja, w przeciwieństwie do oficjalnego przyjęcia, stworzy okazję do swobodnej rozmowy. Tematem, który pojawi się w sposób naturalny, będą powody, dla których Givon zostawił Kardala i Calę, oraz dlaczego nie uznał nieślubnego i syna. Choć Kardal wolałby, by do takiej rozmowy nigdy nie doszło, tak czy inaczej jest ona nieunikniona.

Sabrina zadumała się. Kilka razy widziała króla Givona, słyszała też o nim co nieco. Wydawał się człowiekiem przyzwoitym i mądrym, surowym, ale nie okrutnym. Dlaczego więc tak okropnie zachował się wobec Cali i Kardala? Powinni to sobie wyjaśnić bez świadków. Sabrina spojrzała po zebranych.

– Może pierwszego wieczoru zjecie kolację w rodzinnym gronie? Jak myślisz, Cala, tylko ty, król Givon i Kardal?

– To dobry pomysł... – Spojrzała na syna. – Oczywiście Rafe i Sabrina też powinni w tym uczestniczyć.

Sabrina wiedziała, w jak bardzo niezręcznej i pełnej napięcia atmosferze przebiegać będzie ta kolacja, jednak ze względu na Kardala chciała wziąć w niej udział.

– Jadłospis przedyskutuję z kucharzem, natomiast co z programem artystycznym? Proponowałabym raczej ciche tło muzyczne, a nie prawdziwe występy.

Jeszcze jakiś czas omawiali pozostałe szczegóły, ale już bez Kardala, który siedział

zamyślony i wyraźnie nieobecny duchem. Widać było, jak bardzo przeżywa zbliżającą się wizytę ojca.

Na koniec Cala powiedziała:

– Tak więc z grubsza już wiemy, jak będzie przebiegać wizyta króla Givona. – Mimo że udawała zadowolenie, tak naprawdę była mocno zaniepokojona. – Cieszysz się, Kardal?

Sabrinie się zdawało, że wręcz czyta w jego myślach. Był wściekły i zdenerwowany, lecz ze względu na matkę starał się hamować emocje. Wiedział, że sytuacja jest wystarczająco trudna.

– Tak, bardzo się cieszę, mammo.

Otworzył drzwi. Jako pierwsza wyszła Cala. Rafe wyraźnie zwlekał z opuszczeniem sali, jednak gdy Kardal coś mruknął do niego, też wyszedł. Sabrina i księżę zostali sami.

– Dobrze się czujesz? – spytała, zbierając swoje notatki.

Kardal w milczeniu podszedł do okna i przywołał do siebie Sabrinę.

– Spójrz na ten ogród. Jest piękny, prawda?

– Znakomicie wystylizowany na ogród francuski.

– Coś więcej. Jest wierną kopią osiemnastowiecznego ogrodu otaczającego pałac pewnego francuskiego księcia.

– Osiemnasty wiek zakończył się niezbyt łaskawie dla francuskiej arystokracji. – Sabrina przyglądała się ławkom i starannie przyciętym krzewom.

– Na zlecenie Księcia Złodziei zrobiono dokładny plan tamtego ogrodu i rozpoczęto prace na pustyni. Kiedy kopia była gotowa, francuski właściciel oryginału zginął pod gilotyną. Teraz w jego pałacu mieści się szkoła, a ogród stał się atrakcją turystyczną. – Dotknął ręką szyby. – Marujemy na ten ogród za dużo wody, lecz nie potrafię go zlikwidować. A przecież to czyste szaleństwo, coś takiego wśród gorących piasków.

– Jestem zaskoczona, że upał tego nie zniszczył.

– Zniszczyłyby, ale w najgorszy skwar ogrodnicy rozpinają nad ogrodem ochronne płachty. Strata czasu, wody i pieniędzy. Po drugiej stronie zamku był kiedyś angielski labirynt. Wyhodowanie żywopłotów na odpowiednią wysokość trwało pięćdziesiąt lat.

– Ale już ich nie ma?

– Podczas drugiej wojny światowej mieliśmy na głowie ważniejsze sprawy niż pielęgnacja żywopłotu. Teraz na jego miejscu jest park, a jego utrzymanie wewnątrz murów jest dużo łatwiejsze.

– Niezwykły świat, niezwykle zakątek to Miasto Złodziei. – Sabrinę uderzyła myśl, że od tego magicznego, wręcz nierealnego miejsca jest zaledwie kilkaset kilometrów od stolicy Bahanii.

– Mam nadzieję, że ci się u nas podoba.

– Och tak! – Uśmiechnęła się. – Choć nadal uważam, że powinieneś zwrócić część skarbów ich prawowitym właścicielom.

Kardal zbył tę uwagę machnięciem ręki, a potem oparł dłoń na ramieniu Sabriny. Bardzo jej się to spodobało i zaraz pomyślała o całowaniu. Tak, bardzo chciałyby się całować. Natomiast tamte śmiałe pieszczoty starała się wyprzeć z pamięci. Na myśl o nich z miejsca się denerwowała.

– Powinienem był ci powiedzieć, że w zamku jest prąd i bieżąca woda. Jeśli chcesz, możesz się przenieść do innego pokoju.

– Mówiłam już, że podoba mi się moja komnata. – Przechyliła głowę. – Poza tym jestem przecież twoją niewolnicą, a niewolnicy nie mają nic do gadania w takich sprawach jak wybór pokoju, w którym mają mieszkać.

Kardal przesunął dłonią wzdłuż jej ramienia, potem dotknął ciężkiej, złotej bransolety, która była dowodem, że Sabrina jest jego własnością.

– Jesteś moją niewolnicą? – zapytał miękko, a jego oczy rozbliły.

Co oznaczał ten błysk? Mimo że często czytała w myślach Kardala, teraz jednak stanęła przed zagadką. Niepokojącą, onieśmiałającą męską zagadką.

– Przecież noszę bransolety – mruknęła wymijająco.

– Nie wiem jednak, czy w pełni rozumiesz sens tego faktu. Czy służenie mi stało się celem twojego życia? Czy jesteś gotowa zrobić wszystko, aby zaspokoić moje pragnienia?

Chciała krzyknąć: „To jakieś brednie! Jestem królewską córką, księżniczką Bahanii, a nie niewolnicą”. Lub też: „Jestem Amerykanką, kobietą wolną, niezależną i wykształconą!”. Jednak w jego głosie kryło się coś, co wywołało w niej dziwne mrowienie, coś tajemniczego i niezwykle podniecającego.

Postanowiła więc kontynuować tę grę, której sensu co prawda nie rozumiała, lecz która była nadzwyczaj ekscytująca.

– Pytasz, czy jestem gotowa za ciebie zginąć?

– Nie aż tak, Sabrino. – Jego palce nieprzerwanie muskały bransoletę. – Chcę tylko

wiedzieć, jak daleko jesteś gotowa się posunąć, by wypełnić swoje obowiązki. Oczywiście jeżeli naprawdę jesteś moją niewolnicą.

– Dobrze pytanie. Jestem w niewoli, nie jestem niewolnicą, Kardalu. – Spojrzała mu głęboko w oczy. – Teraz rozumiesz? A gdyśmy już sobie to wyjaśnili, teraz ja mam do ciebie pytanie.

– Tak?

– Czy mogę stąd odejść, jeśli tylko zechcę?

Naprawdę pragnęła, by ją całował, tulił, pieścił. Wprost tonęła w jego ciemnych oczach.

– A chcesz?

Pragnęła tylko tyle, by wolno jej było stąd odejść, lecz odchodzić wcale nie chciała. Ta świadomość nią wstrząsnęła. Nie, nie chciała opuścić Kardala ani Miasta Złodziei!

Zapatrzyła się w ogród, a przed jej oczami przebiegały obrazy z jej życia. I nagle pojęła, że wszystko, co robiła i przeżyła, mocą jakiegoś tajemnego planu wiodło do tego miejsca. Zakręciło jej się w głowie. Jest w niewoli, musi stąd uciekać! Czyżby?

– Sabrina?

Z całej siły zacisnęła powieki.

– Nie wiem – szepnęła.

– Nie musisz o tym decydować w tej chwili. Możesz tu zostać tak długo, jak tylko zechcesz. A jeśli znudzi ci się nasze towarzystwo, to zawsze jeszcze pozostaje ci książę trolli.

– Musiałeś to powiedzieć? – syknęła wściekle.

– Twój książę może się okazać lepszy niż przypuszczasz.

– Wybrał go mój ojciec, więc nie mam żadnych złudzeń, – I dodała cicho: – Mogę jeszcze wrócić... uciec... do Kalifornii. – Zapadła cisza. Oboje wiedzieli, co to by znaczyło. Przeciwnością się królewskiej woli ojca, Sabrina zostałaby wyklęta z rodziny i z narodu bahańskiego. Wzdrygnęła się. Nie chciała myśleć ani o Kalifornii, ani o księciu trolli. Było coś znacznie ważniejszego, nad czym musiała się zastanowić. – Dlaczego mnie tu trzymasz?

Kardal uśmiechnął się.

– Mężczyźni z mojego rodu od wielu pokoleń zajmowali się gromadzeniem pięknych rzeczy. Być może właśnie ty okażesz się moim największym skarbem.

Nawet jeśli nie były prawdziwe, słowa te zabrzmiały cudownie. Czy rzeczywiście była dla niego skarbem? Nigdy dotąd dla nikogo nie była ważna, zawsze wszystkim przeszkadzała.

– Dlaczego nie chciałeś, bym wiedziała, że w mieście jest bieżąca woda i prąd? Dlaczego

mnie okłamałeś?

– Uchodzisz za rozpuszczoną i upartą. Chciałem ci dać nauczkę.

– Myliłeś się co do mnie. – Wiedziała, że się z nią przekomarza, ale takie słowa ciągle sprawiały jej przykrość.

– Wiem.

– Jakim prawem uznałeś, że możesz mi dawać naucki?

– Jestem Kardal, Książę Złodziei. Ja jestem prawem, więc jeśli chcę ci dać nauczkę, to ci ją daję.

– Daruj sobie takie przemowy. – Przewróciła oczami. – Moi bracia bez przerwy tak się przede mną puszą i mam już tego powyżej uszu.

– Taki już jestem. Nie zmienisz mojej natury.

– Nie zmienię. Ale mogę się domagać zadośćuczynienia. Uważam, że powinienes mi jakoś wynagrodzić swoje kłamstwa.

– Nie nazwałbym tego kłamstwem. Raczej przeoczeniem albo zaniedbaniem. – Był wyraźnie rozbawiony. – Co byś chciała dostać jako zadośćuczynienie?

Znów udało się jej wnikać w jego myśli. Wiedziała, czego się po niej spodziewa. Że zażąda jakiejś błyskotki ze skarbca. Jakiegoś bezcennego naszyjnika albo kolczyków. Zrobiło się jej przykro, poczuła się rozczarowana. Była pewna, że w końcu ją zrozumiał, lecz się myliła.

– Nie jestem Sabriną z gazet, stworzoną przez złe języki – powiedziała z naciskiem. – I dobrze o tym wiesz. A jednak tego nie rozumiesz.

– O czym mówisz?

– Zakładasz, że na przeprosiny wybiorę jakiś klejnot ze skarbca. Błyskotkę, mówiąc twoim językiem. Zapiszczę z radości, gdy ją otrzymam, i dołożę do tych, które już mam. Nic nie rozumiesz, Kardal. Po co mi złoto i diamenty, skoro nie kupię za nie tego, na czym mi naprawdę zależy.

– A na czym ci zależy?

Ponownie odwróciła się w stronę okna i popatrzyła na ogród. Jaki sens miało tłumaczenie? On i tak nie zrozumie, ona zaś, zdradzając swoje myśli, tylko się przed nim odstłoni. Kardal był przez całe życie kochany przez swoich bliskich. Choć bolało go zachowanie ojca, tak naprawdę nic nie wie o odrzuceniu. O braku miejsca dla siebie, o pustce i bezsensie istnienia. Łączyło ich poczucie rozdarcia pomiędzy dwoma różnymi światami, ale zawsze miał oparcie w matce.

Sabrina nie miała nikogo, choć najbardziej na świecie pragnęła być kochana i akceptowana. Chciała stać się dla kogoś źródłem radości, być w czyichś oczach ważna, najważniejsza.

Kardal dotknął jej policzka.

– Źle mnie osądzasz, mój piękny, pustynny ptaszku. To prawda, nie wiem, o czym marzysz i czego pragniesz, umiem jednak zgadnąć, co powinienem zrobić, by naprawić niewielkie przeoczenie dotyczące wyposażenia zamku.

– Wątpię.

– Trochę więcej wiary. – Postukał palcem w jej złote kajdany. – Twoim obowiązkiem jest sprawiać mi przyjemność. Moim zaś bronić cię i troszczyć się o ciebie.

Tak bardzo chciała, by jego słowa były prawdą.

– Nie masz pojęcia, jaka naprawdę jestem.

Pochylił się nad nią i szepnął:

– Mylisz się i jutro rano ci to udowodnię.

– Do diabła z nim! – pomyślała rozdrażniona Sabrina, przejeżdżając konno przez bramę miasta. Choć akurat w jednym miał rację. Wycieczka na pustynię ucieszyła ją tak bardzo, że nie miała ochoty kłócić się z Kardalem. Gdy ruszyli w stronę wschodzącego słońca, powiedziała:

– Mam wrażenie, jakbym spędziła za tymi murami całe tygodnie. Tu jest naprawdę cudownie.

Kardal spiął konia i ruszył galopem przez płaskie i twarde piaski pustyni. W powietrzu czuło się jeszcze ostatnie ślady nocnego chłodu, lecz była już wiosna, a to oznaczało palące, mordercze słońce, które zaraz zaatakuje. Sabrina nie chciała jednak o tym myśleć. Dzisiejszego ranka liczył się tylko pęd powietrza, który czuła na twarzy, i łopoczące za plecami poły peleryny.

O świcie Kardal pojawił się pod drzwiami jej komnaty, niosąc odzież, jaką nosili nomadowie. Wy tłumaczył jej, że ubrana w galabiję, długi burnus i chustę zakrywającą głowę, nie będzie na siebie zwracała uwagi. Sabrina przyznała mu rację i bez protestów włożyła przyniesione ubranie.

Teraz zaś, galopując przez piaski w kierunku podnoszącego się nad horyzontu słońca, miała wrażenie, że stanowi jedność z cudem, jakim jest pustynia.

Po pewnym czasie przeszli w stępa. Sabrina rozejrzała się dookoła po otaczającej ich bezkresnej pustce.

– Wiesz, jak znaleźć powrotną drogę, prawda? – drażniła się z Kardalem.

– Poradzę sobie.

– Czy jako dziecko naprawdę miesiącami mieszkałeś na pustyni?

Skinał głową i podjechał bliżej Sabriny.

– Tak było aż do czasu, kiedy wysiano mnie do szkoły. Do miasta wpadałem tylko po to, by odwiedzić matkę i dziadka. Zresztą dziadek czasami jeździł ze mną na pustynię.

– Życie nomadów musi być bardzo ciężkie i niebezpieczne.

– Pustynia nie toleruje słabości ani głupoty. – Spojrzał na nią. – Szanuje jednak tych, którzy znają rządzące nią prawa, i ja się ich nauczyłem od dziadka i innych ludzi. Zanim skończyłem osiem lat, umiałem już odnaleźć drogę na pustyniach El Baharu i Bahanii. – Wskazał na północ.

– Zobacz, tam są pola naftowe. Przyjrzyj się dobrze, to zobaczysz szyby.

– Tak, widzę.

– To jedno z wielu naszych pól naftowych. Ostrożnie korzystamy z bogactw pustyni. Nie pozwalamy na rabunkowe wydobycie, bo to może zachwiać ekosystemem, chcemy też, by z tych dóbr korzystały również następne pokolenia. Ale naszym największym zagrożeniem są terroryści, przeciwko którym stworzyliśmy cały system bezpieczeństwa. Po wojnie w zatoce mnóstwo szybów płonęło przez wiele miesięcy, zanim w końcu udało się je ugasić. Nie chcę, żeby coś takiego zdarzyło się na mojej ziemi.

Sabrina w ostatniej chwili ugryzła się w język. Przecież ta ziemia nie była jego własnością, należała bowiem do dwóch sąsiadujących ze sobą krajów, natomiast Kardal był władcą, i to jako poddany króla Hassana, jedynie Miasta Złodziei. Lecz w praktyce wyglądało to inaczej. Ani król Givon, ani jej ojciec nie byli w stanie kontrolować bezkresu pustyni, dlatego godzili się, by Kardal, wzorem swych książęcych przodków, sprawował na tych obszarach niepodzielne rządy, realizując jednak politykę uzgodnioną z Bahanią i El Baharem. To trójprzymierze funkcjonowało od niepamiętnych czasów z korzyścią dla wszystkich stron.

– Być może nadszedł czas, abyś zmienił swój tytuł. Przecież nie jesteś już Księciem Złodziei, tylko Księciem Nafty.

– Książę Nafty porwał księżniczkę Sabrę? Brzmi okropnie. A jak powiemy to samo o Księciu Złodziei...

Wyglądał naprawdę groźnie i dziko. Sabrina wiedziała, że miał przy sobie pistolet i nóż, bowiem na pustyni pojawiają się różni ludzie.

– O czym myślisz? – zapytał Kardal.

– O swojej głupocie. Wyruszając samotnie na poszukiwanie Miasta Złodziei, postąpiłam, delikatnie mówiąc, lekkomyślnie.

– Gdybyś jednak tego nie zrobiła, nigdy bym cię nie znalazł i nie uczynił swoją niewolnicą.

– Komu radość, komu smutek – mruknęła zjadliwie. – Zdjęła chustę z głowy, by poczuć wiatr. – Gdzie zamierzasz umieścić bazę lotniczą?

Kardal milczał przez chwilę, dobitnie dając do zrozumienia, że wcale nie musi z nią o tym rozmawiać. Gdy nabrał pewności, że Sabrina pojęła aluzję, łaskawie rzekł:

– Główna baza powstanie w Bahanii, ale na całej pustyni zbudujemy mniejsze bazy i polowe lotniska, które w każdej chwili będzie można uruchomić. Twój brat, książę Dżefri, zarządza u was tym projektem.

– Być może. – Wzruszyła ramionami. – Nikt nie wtajemnicza mnie w takie sprawy. Przecież kobiety są zbyt głupie, by zrozumieć jakąkolwiek poważniejszą dyskusję.

– Najwyraźniej żaden z twoich braci nie spędził w twoim towarzystwie zbyt wiele czasu.

– Najwyraźniej. – Utkwiła wzrok w bezkresie pustyni. – Odwieczne pustkowie, odwieczna cisza, i nagle pojawiają się odrzutowce...

– Znamię czasu.

– Oczywiście. Od tego się nie ucieknie. Czy w Mieście Złodziei będą stacjonować lotnicy?

– Raczej nie. Ulokują się ich w bazach, okresowo przebywać też będą na polowych lotniskach. W każdej chwili musimy być gotowi na atak.

– Jest jakieś konkretne zagrożenie?

– Nic nam o tym nie wiadomo, ale działamy w myśl zasady: chcesz pokoju, szykuj wojnę.

– Czyli klasyczna metoda odstraszenia... Jak rozumiem, to Rafe ma się zająć koordynacją całego przedsięwzięcia.

– Tak.

– Dlatego, że mu ufasz?

– Mam ku temu powody.

– Ponieważ mu ufasz, zyskał majątek i wpływy. Ale jakoś nie pasuje mi na szejka ubranego w galabiję. Już raczej...

Kardal chwycił Sabrinę za włosy i mocno przytrzymał.

– Uwważaj – warknął. – Pilnuj się. – Zmusił ją, by pochyliła głowę w jego stronę. – Daję ci

trochę swobody, bo taką mam fantazję, a nie dlatego, że jesteś wolna. Wciąż jesteś moją niewolnicą. Wszyscy mężczyźni w mieście, w tym Rafe, zostali o tym ostrzeżeni. – Prawie nie panował nad sobą. Złość wprost biła od niego.

– Do diabła, co się z tobą dzieje?! – zawołała. – Zadałam jedno proste pytanie. – Nie bała się Kardala, choć na pewno tego chciał, a rozsądek to nakazywał.

– Pytałaś o innego mężczyznę – syknął.

– I co z tego? – Nie zamierzała się tłumaczyć, bo to byłby absurd.

– Nie wolno ci tego robić.

– Słucham? – Jednak musiała mu to wyjaśnić jak dziecku. – Mam nie rozmawiać o niczym, co ma związek z innymi mężczyznami, oczywiście poza niejakim Kardalem? Mówiliśmy o bazach lotniczych, a Rafe jest oficerem, który się nimi zajmuje. To wszystko.

Puścił jej włosy.

– Rozumiem... A jednak to nie wszystko. Rafe jest Amerykaninem i wiele kobiet twierdzi, że jest atrakcyjny.

– I co z tego? – spytała zaczepnie.

– Sabrino...

– Posłuchaj, Kardal, gdybym chciała zainteresować się Rafe'em, już bym to zrobiła. W ogóle mogłabym zrobić mnóstwo rzeczy, gdybym tylko chciała, bo nie jestem twoją niewolnicą, znajduję się tylko w niewoli. – Spojrzała na niego ostro. – Rozmawialiśmy już o tym. Mogę odejść, kiedy zechcę, bo sam wiesz, że ten absurd nie może trwać wiecznie.

– Nadal jesteś moja – warknął.

– Mów sobie, co chcesz, ale najpierw wysłuchaj, co mam do powiedzenia. Rafe mnie nie interesuje. Nie należę do kobiet, które szukają łatwych okazji. Nie bawię się w męsko-damskie podchody. Zawsze tego unikałam. Postępuję tak, bo tego chcę, a nie dlatego, że jakiś szalony nomada szarpie mnie za włosy. – Jej wściekłość rosta z każdym słowem.

– Zmieńmy temat – powiedział szorstko.

– A niby dlaczego? – Chciała się kłócić. Chciała, by przyznał jej rację i przeprosił za swoje zachowanie.

– Bo tak chcę – warknął.

– Wstrętny arogant – mruknęła... i uśmiechnęła się pod nosem.

Cóż, zazdrość Kardala, choć wyrażona w dziki czy też prostacki sposób, miała jednak swój

urok nawet dla subtelnej księżniczki Sabry.

Zbliżając się wieczorem do komnaty Sabriny, Kardal był wzburzony i niespokojny. Ostatnio tak się czuł w początkach swej amerykańskiej edukacji, kiedy musiał dostosować się do kompletnie obcego otoczenia. I oto po latach znów wróciło to okropne uczucie: świadomość przymusu i pragnienie robienia czegoś zupełnie innego, niż się robić musi.

Oto czekała go kolacja z narzeczoną. Będą blisko siebie, dotkną się nawet nieraz, lecz to, czego naprawdę pragnie, czyli seks, jest zabronione.

Kiedys myślał, że być może jakoś dogada się z przyszłą żoną, ustalą dogodne reguły współżycia, ale to było wszystko, na co liczył. Lecz okazało się, że pragnie jej i tęskni za nią. Marzył o niej na jawie i w snach, jej obraz mącił myśli, odbierał zdrowy rozsądek. A przecież chodziło tylko o kobietę!

Znał je, wszak zaproszenie do łoża Księcia Złodziei odbierały jako zaszczyt i gościł ich wiele u siebie. Jednak wzorem dziadka nie nadużywał tego przywileju, wybierając kobiety chętne i doświadczone. Młode wdowy, które bez żalu pochowały niekochanego, wybranego przez rodziców męża, lub wykształcone na Zachodzie rozwódki, które nudziły się w Mieście Złodziei, nadawały się do tego celu najlepiej. Nie stwarzały problemów, kontentowały się cennym upominkiem i czekały na następne zaproszenie. Natomiast Kardal nigdy nie wybierał ani kobiet zamężnych, ani niewinnych dziewcząt. Księżę Złodziei szanował dziewice.

A Sabrina jest dziewicą. Co z tego, że jej pragnął? To dla niego owoc zakazany. Taka sytuacja była dla niego nowa i wyjątkowo nieprzyjemna.

Gdyby jednak zdecydował się na radykalny krok, oboje nie mieliby już odwrotu. Nawet jeśli uniknąłby odpowiedzialności za pozbawienie dziewictwa księżniczki, musiałby się z nią ożenić, a wciąż nie wiedział, czy tego naprawdę chce. A może to, co czuł, wynikało jedynie ze zwykłej chęci poskromienia pięknej kobiety, która rzuciła mu wyzwanie? Zadumał się głęboko. A jeśli kryło się w tym coś więcej? Jeśli to była miłość? Lecz miłość to uczucie, które kobiety wymyśliły na własny użytek i mężczyznom nic do niego. Chyba że chodzi o tę miłość, która sprowadza na świat dzieci.

Dzieci? Naprawdę pomyślał „dzieci”, a nie „synowie”? Czy gdyby urodziły mu się córki, umiałby je kochać na równi z synami?

Wyobraźnia podsunęła mu obraz małej rudowłosej dziewczynki galopującej bez lęku przez

pustynię. Kardal słyszał jej śmiech i wyczuwał dumę w silnych i zdecydowanych ruchach małego ciała. Tak, pomyślał zdziwiony. Gdyby urodziła mu się córeczka, kochałby ją tak samo jak syna. Jeszcze pięć lat temu było to coś absolutnie nie do pomyślenia. Co się zmieniło od tamtej pory?

Nie chcąc poznać odpowiedzi na to pytanie, Kardal przyśpieszył kroku i po chwili, nie pukając, wszedł do komnaty. Sabrina siedziała na fotelu przy kominku. W skupieniu porównywała rubinową bransoletę ze zdjęciem z jakiejś książki.

– Wiedziałem, że nie zdołasz się oprzeć i wybierzesz sobie coś ze skarbca – powiedział na przywitanie. – Sama widzisz, że dopóki te rzeczy nie należą do ciebie, łatwo powiedzieć: „zwróć to prawowitym właścicielom”. Ale wystarczy, że tylko weźmiesz je do ręki, a wszystko się zmienia.

– Pudło! – Roześmiała się. – Wcale nie wzięłam sobie tej bransolety, tylko próbuję ustalić jej wiek. Niestety złotnik pomieszał różne style, jest też kłopot z oznakowaniem identyfikującym wykonawcę. Każdy jubiler powinien pozostawić taką wizytówkę na swoim wyrobie, a tu jest coś nie tak. W każdym razie myślę, że artysta pochodził z El Baharu albo z Bahanii, a potem przeniósł się do Włoch. Przypuszczalnie bransoleta powstała pod koniec piętnastego wieku. – Wstała i podeszła do Kardala. – Jak minął dzień?

Poruszała się z wdziękiem drapieżnego ptaka, a jej ciało o powabnych krągłościach kołysało się w prastarym rytmie, głośno przywołując kochanka. Pragnienie i tęsknota wróciły. Kardal chciał wreszcie móc ją nazwać swoją. Chciał być jej pierwszym i jedynym mężczyzną, smakować jej niewinność, a potem uczynić kobietą... i razem tworzyć wspólne życie.

Nie była to jednak odpowiednia chwila. Zsunął z ramienia skórzane juki i podał je Sabrinie.

– Znalaziono twoje zwierzęta bląkające się po pustyni, a to należy do ciebie.

– Dzięki. – Roześmiała się, odbierając torby podróżne. – Moje mapy i dzienniki... Nie potrzebuję ich już, by znaleźć drogę do miasta, ale naprawdę się cieszę, że je odzyskałam. Wspaniale, że moim zwierzętom nic się nie stało. Martwiłam się o nie.

– Zaraz po burzy znaleźli je nomadowie. Kiedy przybyli do miasta, od razu przekazali mi zwierzęta. – Nalał sobie wody. – Informacje w dzienniku są dość dokładne, ale mapy bardzo bałamutne. Omijają miasto i oazy, mogłabyś nie wrócić z tej wędrówki.

– Przeglądałeś moje rzeczy? – Spojrzała na niego. – Jak to się ma do opowieści, że jestem wolną kobietą i tak dalej?

Kardal podszedł do Sabriny i popatrzył jej w oczy.

– Miałaś szansę odzyskać wolność, ale pozostałaś w Mieście Złodziei. Znowu więc jesteś moja i mogę z tobą zrobić, co zechcę.

Słyszając to Sabrina lekko zadrżała, ale nie odwróciła się od niego.

– Nieprawda. Nie opuściłam miasta z własnej woli, a to wszystko zmienia. Niewolnicy nie decydują o swoim losie, a ja tak. Poza tym jest jeszcze książę trolli. Zostałam mu przyrzeczona przez ojca, możliwe więc, że będzie o mnie walczył.

– O tak, gotów byłby dla ciebie rzucić się na swój miecz... gdyby miał okazję cię poznać. Lecz wie o tobie tylko z gazet i od twojego ojca, a to marna rekomendacja. Nie muszę się nim przejmować. – Gdyby Sabrina знаła prawdę, zabiłaby mnie, uśmiechnął się w duchu.

Lecz nie znała jej, dlatego musiała uznać argumenty Kardala. Oczywiście nie przyznała tego głośno.

– Nieważne, to moje sprawy. Jestem wolna i nic ci do nich – stwierdziła wojowniczo.

– O tym, czy jesteś wolna, czy też nie, decydują fakty. – Dotknął jej kajdan. – To symbol twojego stanu. – Wskazał na ściany. – To mury mojego zamku, w którym musisz przebywać, bo ja tak chcę.

– Wiesz, że to absurd.

– Rzeczywistość, Sabrino. – Nagle się uśmiechnął. – Czy naprawdę to takie straszne być moją niewolnicą?

– Nie, wcale nie jest straszne. Poza tym mam pretekst, by odkładać powrót do Bahanii, gdzie będę musiała zmierzyć się ze swoim losem. Na razie nie jestem jeszcze gotowa, ale w końcu musi do tego dojść. Nie wiem, czy zgodzę się zostać żoną księcia trolli... bo przynajmniej w teorii mam prawo odmowy... nie wiem, czy nie będę musiała uciekać do Kalifornii i na zawsze wyrzec się Bahanii. Te decyzje czekają na mnie, i to jest prawdziwe życie, a nie zabawa w księcia i niewolnicę. Dlatego wypuścisz mnie, kiedy tego zażądam. Tak się sprawy mają, Kardalu.

– Wiem – mruknął, choć przecież sprawy miały się zupełnie inaczej. Od niego zależy, czy Sabrina zostanie tu na zawsze, lecz ona jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy. Jaką ma podjąć decyzję? Co Sabrina tak naprawdę o nim myśli? I dlaczego tak bardzo go to obchodzi? Przecież jest tylko kobietą. Kobietą, z którą może się ożenić, jeśli taka będzie jego wola. Prychnął w duchu, wspomniawszy jej uwagę o prawie do odmowy. Spojrzał na nią. Miejsce Sabriny było w

jego łóżku!

A jednak czuł, że nie tylko pożądanie popycha go ku niej i każe zastanawiać się nad jej opinią i potrzebami. I bardzo go to zaniepokoiło.

ROZDZIAŁ 11

Popołudnie okazało się zaskakująco ciepłe, więc Sabrinie bardzo doskwierał długi i ciepły płaszcz, nic innego jednak nie zdołała wymyślić. By zrealizować swój cel, musiała się skradać po zamkowych korytarzach jak jakiś przestępca. Działo się tak, od kiedy Kardal pozwolił, by zajęła się katalogowaniem znajdujących się w podziemiach skarbów. Wtedy właśnie zaczęła wnosić stamtąd różne przedmioty. Zawsze wybierała tylko niewielkie, zawijała po kilka sztuk i ukrywała pod płaszczem. Spotykając kogoś na korytarzu, starała się zachowywać naturalnie, modląc się w duchu, by nikt nie odgadł prawdy. Gdyby Kardal dowiedział się, co robiła, zabiłby ją.

Dotarła do swojej komnaty i odetchnęła z ulgą. Kolejna tajna misja przebiegła bez zakłóceń. Zrzuciła płaszcz i poluzowała pas z tkaniny, którym była obwiązana w talii, by wyjąć trzy aksamitne woreczki i figurkę z jadeitu. W woreczkach były drogocenne kamienie i kilka sztuk biżuterii, w tym diadem królowej Elżbiety I. Natomiast figurka należała niegdyś do cesarza Japonii.

Sabrina schowała skarby do jednego z kuferków przeznaczonych na jej osobiste rzeczy. Kalkulowała, że jeśli nadal będzie jej tak dobrze szło, to po miesiącu...

– Wiem z całą pewnością, że nie kradniesz, w takim razie o co tu chodzi?

Zaskoczona Sabrina odwróciła się i napotkała pytający wzrok Cali, która, czekając na nią, usiadła w fotelu w rogu komnaty.

– Ja... To nie tak, jak myślisz.

– Więc mi wyjaśnij, Sabrino.

– Chodzi o to, że... – Przerwała na chwilę, a potem poszło już jej gładko. – Kardal uważa inaczej, ale wiem, że mam rację. Skoro mieszkańcy Miasta Złodziei wyrzekli się kradzieży, przynajmniej część skarbów powinna być zwrócona prawowitym właścicielom. Wiem, że są sprawy wątpliwe, jak na przykład jajka Fabergego, ale wiele przedmiotów ma oczywistych spadkobierców. Niestety Kardal twierdzi, że jeśli chcą odzyskać swoją własność, powinni ją sobie sami odebrać. Innymi słowy, prawo dżungli. A nawet gdyby chcieli tak zrobić, to przecież nie wiedzą, gdzie te skarby się znajdują. Ponieważ na takie argumenty Kardal reaguje śmiechem,

postanowiłam sama zwrócić część tych skarbów ich prawowitym właścicielom.

– Jest to całkowicie zgodne z logiką mojego syna. – Cała lekko uśmiechnęła się.

– Waśnie. Większość rzeczy, które wyniosłam ze skarbcza, należą do Bahanii i El Baharu. Rozpoznałam je bez trudu, no i prawo własności jest oczywiste. Znalazłam też kilka przedmiotów będących własnością Korony Brytyjskiej i innych królewskich rodzin. Zaznaczam, że nic nie wzięłam dla siebie – zakończyła niczym podsądny oczekujący na wyrok.

Cała milczała jakiś czas, a potem podeszła do otwartego kufierka i zajrzała do środka.

– Wspominałam ci już, że moja działalność dobroczynna rozpoczęła się dzięki pieniądзом uzyskanym ze sprzedaży skradzionych drogocенności.

Sabrina odetchnęła z ulgą.

– Tak, pamiętam.

– Mój ojciec mnie rozpieszczał. – Cała uśmiechnęła się leciutko. – Dawał mi rubiny, szmaragdy i diamenty wielkości twojej pięści. Wszystkie, co do jednego, kradzione. Dbał jednak, by to, co od niego dostawałam, było niemożliwe do zidentyfikowania. Kamienie skradzione zostały co najmniej przed stu laty i nikt już nie pamiętał, do kogo kiedyś należały, dlatego postanowiłam je sprzedać. Z czasem moja fundacja stała się na tyle znana, że zaczęły napływać dotacje, dzięki którym dzisiaj funkcjonujemy. Jednak ziarno, z którego to wykiełkowało, pochodziło z piwnic tego zamku. – Wskazała diamentowy diadem leżący w kufierku. – To jeden z moich ulubionych klejnotów. Do kogo należy?

– Do Wielkiej Brytanii. Zrobiono go dla królowej Elżbiety I. Ma go na głowie na jednym z portretów.

– Kiedy Kardal się z kimś nie zgadza, często zachowuje się okropnie. Upiera się przy swoim tak długo, aż oponent ma już dosyć i jest gotów się poddać, byle tylko zakończyć sprawę. Cieszę się, że znalazłaś sposób, żeby go przechytryć.

– Nie powiesz mu o tym? Naprawdę?

– Mój syn jest Księciem Złodziei. Jeśli ktoś nosi taki tytuł, to sam powinien wiedzieć, kiedy go okradają. – Roześmiała się, zaraz jednak spoważniała. – Powiedz mi, Sabrino, co myślisz o moim synu?

– Trudny temat... – Starła się zebrać myśli, bo pytanie ją zaskoczyło. – Kardal mnie onieśmiela, choć staram się z tym walczyć. Tak, bywa uparty i nieznośny, a nawet gwałtowny i dziki, ale potrafi również okazywać serce. – I namiętność, dodała w duchu.

– Jesteś jego więźniem. Czy nie powinnaś go znienawidzić?

– Jeśli spojrzeć na to w ten sposób, to oczywiście powinnam, ale tak się nie stało. Głównie dlatego, że w tej chwili nie mam ochoty na powrót do domu. Dlatego pozostanę w mieście tak długo, jak długo Kardal mi na to pozwoli, i będę katalogować skarby. – Uśmiechnęła się. – No i wykradać te mniejsze, które mogę ukryć pod płaszczem. A kiedy w końcu opuszczę miasto, oddam je prawowitym właścicielom.

Usiadły na fotelach.

– Dlaczego musisz wrócić do domu? – spytała Cala.

Dobre pytanie, pomyślała Sabrina. Rzeczywiście, dlaczego musi wracać? Mogłaby tu przebywać długo, bardzo długo. Lecz jaki byłby koniec tej historii?

– Mój ojciec i ja nie jesteśmy sobie zbyt bliscy – zaczęła ostrożnie. – Ma jednak wobec mnie pewne oczekiwania. Jestem zaręczona.

– Zaręczona? Z kim? – zdumiała się Cala.

– Nie wiem. Kiedy ojciec powiedział mi, że mnie zaręczył, wściekłam się i uciekłam na pustynię. Dlatego nie znam żadnych szczegółów. Mojego przyszłego męża nazwałam księciem trolli i boję się, że trafiłam w sedno.

– Może nie będzie aż tak źle...

Sabrina nie chciała myśleć o swoim narzeczonym ani o tym, że kiedyś nie będzie obok niej Kardala. Lecz kiedyś i tak wyjedzie z miasta. I co wtedy? Czy Kardal będzie za nią tęsknił? Nie rozumiała tego, co łączyło ją z Księciem Złodziei, a przede wszystkim nadal nie wiedziała, dlaczego ją tutaj przywiózł i nadal ją przetrzymuje. Nie należała do niego, bo ta cała zabawa w niewolnicę to absurd, a mimo to kilka dni wcześniej zabronił jej opuścić miasto.

– Nie wiem, dlaczego nie chcę stąd odejść. To nie jest normalne, to zupełnie wbrew mojej naturze. Powinnam znienawidzić moje więzienie.

– Całkiem przyjemne więzienie. – Cala uśmiechnęła się. – I w dodatku pełne wyjątkowych skarbów. – Popatrzyła przenikliwie na Sabrinę. – Chodzi również o Kardala, prawda? Myślę, że trochę go polubiłaś.

– Trochę...

Może nawet bardziej niż trochę. Dzięki niemu zaczęła myśleć o rzeczach dotąd jej nieznanych. Obudził w niej nowe pragnienia, nauczył, czym jest namiętność. Ale nie była im pisana wspólna przyszłość. Sabrina wiedziała, że nie może dopuścić do tego, by połączyli się w

prawdziwej miłosnej ekstazie. Bez względu na to, jak wiele miała do zarzucenia swojemu ojcu, nie mogła się przeciwstawić ani tradycji, ani monarchii, a jej rojenia o ucieczce do Kalifornii i rozpoczęciu nowego życia w Ameryce były bzdurą. Nigdy by się na to nie zdobyła. Natomiast Kardal, mimo że go pragnęła, był dla niej zakazanym owocem. Gdyby się z nim kochała, jej ojciec musiałby go zabić. A ona nawet nie chciała myśleć o świecie, w którym zabraknie Księcia Złodziei.

– Życie bywa bardzo skomplikowane. Król Givon wraca tu po ponad trzydziestu latach, a ja nie mam pojęcia, co powinnam mu powiedzieć.

Cała, tak zawsze energiczna i pewna siebie, teraz była kompletnie zagubiona. Sabrina natychmiast zapomniała o własnych kłopotach.

– Przecież sama go tu zaprosiłaś. Czyżbyś zmieniła zdanie?

– Och, zmieniałam je już tysiąc razy. Każdego dnia budzę się z postanowieniem, że muszę wycofać zaproszenie. Zanim nadejdzie pora śniadania, dochodzę do wniosku, że jednak tego nie zrobię, a o dziesiątej łapię za telefon, by dzwonić do Givona, żeby nie przyjeżdżał. Potem znów zmieniam zdanie. – Uśmiechnęła się bezradnie. – I tak przez cały dzień, do późnej nocy. – Skuliła się. – Co powinnam mu powiedzieć?

– A co byś chciała mu powiedzieć? Macie jakieś wspólne sprawy, które przed laty nie zostały załatwione?

– Mam mu bardzo dużo do powiedzenia. Może nawet za dużo. A co do niezłatwionych spraw, to jest jedna. Zresztą nie wiem... – Pokręciła głowę. – Byłam wtedy taka młoda, miałam zaledwie osiemnaście lat. Wiedziałam, co nakazuje tradycja i czego się ode mnie oczekuje, rozumiałam, że miasto musi mieć dziedzica. W głębi serca ufałam jednak, że ojciec do tego nie dopuści, że zerwie z tym odwiecznym barbarzyństwem. Każda młoda dziewczyna marzy, że wyjdzie za mąż i założy szczęśliwą rodzinę, a co mnie spotkało? Przyjechał obcy mężczyzna, zapłodnił mnie i odjechał. Czekałam na rozwiązanie, wiedząc, że jeśli urodzi się dziewczynka, znów zostanę zapłodniona, i tak aż do skutku, aż urodzi się chłopiec. – Przymknęła na chwilę oczy, jakby nie mogła znieść okropnych wspomnień – Groziłam, że ucieknę, krzyczałam, że popełnię samobójstwo, ale mój ojciec był nieugięty. Powtarzał, że jako księżniczka muszę spełnić swój obowiązek wobec Miasta Złodziei. „W twoim łonie pocznie się nasza przyszłość”, powiedział. Buntowałam się przeciwko tym argumentom, jednak nie potrafiłam przeciwstawić się ojcu. Nikt nie potrafił, wszystkich nagiął do swej woli, więc co mogła zrobić

osiemnastoletnia dziewczyna? Nie uciekłam, nie odebrałam sobie życia. Aż któregoś dnia on przyjechał. – Cala wstała z fotela i podeszła do kominka. – Pierwszy raz zobaczyłam go w pokoju podobnym do tego. Był stary. – Roześmiała się. – To znaczy wtedy wydawał mi się stary, ale tak naprawdę ledwie dobiegał trzydziestki. Miał dwóch synów, jego żona spodziewała się kolejnego dziecka... – Spojrzała na Sabrinę. – Był dobrym i delikatnym człowiekiem. Ta sytuacja była dla niego równie trudna i niezręczna jak dla mnie, a może nawet bardziej, bo przecież miał rodzinę. Obowiązek jednak wymagał, bym z jego udziałem poczęła syna. – Cala bawiła się cienkim złotym łańcuszkiem zapiętym wokół nadgarstka. – Pierwszej nocy tylko rozmawialiśmy. Powiedział, że mamy czas, nie musimy się spieszyć. Byłam pewna, że zgwałci mnie i porzuci, więc poczułam się trochę pewniej. W ciągu następnych kilku tygodni zaprzyjaźniliśmy się, a tamtej nocy, kiedy wreszcie zostaliśmy kochankami, to ja przyszedłam do niego. – Cala zapatrzyła się w kominek. – Byłam szalona. Nie myślałam o jego żonie i synach, tylko o tym, jak cudownie się czuję, kiedy Givon mnie dotyka. Myślałam o naszej radości i naszym śmiechu, kiedy razem tańczymy. O tym, jak każdego ranka kochamy się we wpadających do pokoju promieniach słońca. Zakochałam się w nim.

– Och! – Sabrina nagle coś pojęła. Usłyszała historię miłości, która nie miała szans na szczęśliwe zakończenie. Młoda, niewinna dziewczyna zakochała się w mężczyźnie, którego nie mogła mieć dla siebie. Przecież to o mnie, pomyślała w panice. Do tej chwili nawet nie próbowała nazwać tego, co działo się w jej sercu. Lecz teraz już wiedziała. Jak i to, że dla Kardala i dla niej ta sytuacja jest niezwykle groźna.

– Jeden miesiąc zamienił się w dwa – mówiła dalej Cala. – Wiedziałam, że jestem w ciąży, ale zataiłam to, bo nie chciałam, by Givon wyjechał. – Uśmiechnęła się, mimo że w jej oczach błyszczały łzy. – Okazało się, że wszystkiego się domyślił, lecz milczał, bo też się we mnie zakochał. – Cala z westchnieniem opadła na fotel. – Aż wreszcie wyznaliśmy sobie nasze uczucia. Byłam taka szczęśliwa. Givon mnie kochał, jak więc mógłby mnie opuścić. Wmówiłam sobie, że wszystko jakoś się ułoży. Nie zastanawiałam się, że on ma swoje królestwo i rodzinę. Myślałam tylko o nim, o mężczyźnie, który stał się dla mnie całym światem.

– A jednak odszedł. Co się stało?

– Jego żona przyjechała do Miasta Złodziei. Przywiozła ze sobą chłopczyka, którego dopiero co urodziła. „Opuścisz nas wszystkich?” – zapytała i włożyła niemowlę w jego ramiona. Stałam w korytarzyku i słyszałam jej słowa. Widziałam niezdecydowanie w oczach Givona i wi-

działałam chwilę, w której dokonał wyboru. Wybrał swoją żonę, nie mnie. – Spojrzała na Sabrinę. – Wpadłam we wściekłość. Oskarżyłam go, że się mną bawił, że mnie oszukał. Zarzuciłam mu, że nigdy mnie nie kochał. – Westchnęła smutno. – Zachowałam się głupio i okrutnie. Byłam jednak bardzo młoda i bez pamięci zakochana. Wykrzyczałam mu w twarz, że jeśli wyjedzie, to nigdy więcej nie chcę go już widzieć. Złamał mi do reszty serce, gdy przyznał mi rację. Że tak będzie dla wszystkich najlepiej. Że ten romans, gdyby nadal trwał, zniszczyłby nas oboje. – Cali zamknęła oczy. – Zranione serce, zraniona duma to źli doradcy. W porywie gniewu zabroniłam Givonowi widywać jego syna. Bo czułam, że to będzie syn... Zmusiłam go, by przysiągł, że nigdy się nie zbliży do domu naszego dziecka. – Cali uśmiechnęła się smutno. – Widzisz więc, że mam wiele grzechów do odpokutowania. To moja wina, że przez te wszystkie lata Givon trzymał się z daleka od Kardala. Zniszczyłam mu małżeństwo, odebrałam syna. Co z tego, że upłynął długi czas, skoro rany nadal są niezaleczone... Co mam mu teraz powiedzieć?

– Nie wiem... Wiem tyle, że nie miałaś żadnego wpływu na to, co się stało. Przecież nie próbowałaś go uwodzić, nie planowałaś, że odbijesz go żonie. To twój ojciec zaprosił Givona do Miasta Złodziei, a on się na to zgodził. Byłaś pionkiem w tej rozgrywce, o niczym nie decydowałaś, a potem wszystko się potoczyło w swoim rytmie. Nie jesteś niczemu winna, nie rozumiesz?

– Może kiedyś, lecz teraz jestem. Pomyśl o Kardalu. Nienawidzi swojego ojca. Jak mam mu wyznać prawdę? Jak mu to wszystko powiedzieć?

– Czy chcesz, żebym porozmawiała z nim? Bym spróbowała mu to wytłumaczyć?

– Nie jest mi łatwo cię o to prosić, ale tak, proszę cię, zrób to. Czuję się jak ostami tchórz, ale nie chcę zobaczyć nienawiści w oczach syna. Bo kiedy dowie się, że to przeze mnie nie zna swojego ojca, znienawidzi mnie.

Sabrina wiedziała, że Kardal nie znienawidzi swojej matki, kiedy pozna prawdę. Będzie wściekły i obolały, ale miłość do Cali pozostanie. Może natomiast radykalnie zmienić swój stosunek do Givona.

Na koniec pomyślała, jak zakończy się jej niefortunna miłość. Czy równie nieszczęśliwie jak miłość Cali i Givona?

– A więc sam widzisz – powiedziała Sabrina, kiedy skończyli z Kardalem kolację. – Nie wszystko jest winą Givona. To twoja matka zmusiła go, by przysiągł, że nie będzie się z tobą

kontaktował. – Gdy milczał, martwo wpatrzony w filiżankę, spytała: – Nie wierzysz mi?

– Nie mam wątpliwości, że wiernie powtórzyłaś słowa matki. – Pośpnie spojrział na Sabrinę. – Ale to wcale nie znaczy, że powiedziałaś prawdę. Givon miał wiele możliwości, by stać się dla mnie prawdziwym ojcem. Mógł mnie odwiedzać, kiedy byłem w szkole, mógł też zapraszać do siebie.

– Przecież przyrzekł twojej matce, że nie będzie cię widywał!

– Swojej żonie też przyrzekał, a jednak kochał się z inną kobietą.

– To zupełnie co innego. Tradycja nakazywała, by Cala poczęła ciebie z Givonem, więc wypełnił swój obowiązek.

Wiedziała, że z uporem odrzuca wszystkie argumenty. Dlaczego nie ustąpił ze względu na matkę? Przecież dla Cali była to niesłychanie ważna sprawa.

– O czym myślisz? – zapytał nagle.

– O niczym.

– Sabrina?

– Dobrze, powiem ci. – Spojrzała na niego ostro. – Chciałabym potrząsnąć tobą, a jeszcze lepiej huknąć w łeb, żebyś oprzytomniał.

– Jestem jak najbardziej przytomny – warknął.

– Zapatrzony w siebie, ledwie kontaktujący z rzeczywistością. A jest ona bardziej złożona, niż myślisz. Nie tylko ty przeżywasz trudne chwile, również Givon i Ceala.

– Oni już zrobili swoje. Szczególnie Givon.

– Trudno się z tobą porozumieć. Mur, skała, beton. – Uśmiechnęła się. – Przecież...

– Starasz się uniewinnić Givona. To mnie doprowadza do furii!

– Nie jestem sędzią, by sądzić lub uniewinniać. Po prostu staram się pojąć ludzkie czyny. Zrozum, nie twierdzę, że Givon zachował się bez zarzutu. Przecież po jakimś czasie, gdy Cala już się uspokoiła, mógł próbować dogadać się z nią na temat wspólnej opieki nad tobą. Nie wiem, dlaczego tego zaniechał, ale może były jakieś okoliczności, które go tłumaczą. Uważam, że powinieneś wysłuchać swojej matki. A jeśli jest coś, o czym powinieneś wiedzieć?

– Nie. – Kardal wstał od stołu. – To była ostatnia rozmowa na ten temat.

– Może wybór wcale nie należy do ciebie. – Sabrina również wstała. – Chciałeś, żebym ci pomogła. Próbuję to zrobić. Nic jednak nie osiągnę, jeżeli bez przerwy będziesz mi dyktował, kiedy mam się wycofywać. Albo będzie to partnerska rozmowa, albo w ogóle nie ma o czym

mówić.

Spojrzał na nią wściekłym wzrokiem, lecz odpowiedziała mu tym samym.

– Jestem Kardal, Księżę Złodziei. Nie jesteśmy sobie równi. Ani w tej sprawie, ani w żadnej innej.

– Jestem Sabra, księżniczka Bahanii i królewska córka, więc jesteśmy sobie równi – oznajmiła tak samo gromko. – I nie waż się zgrywać cholernego macho, nie waż się głądzić, że jesteś mężczyzną, a ja jedynie kobietą, bo pożałujesz! – wydarła się. – Tylko spróbuj, a przyjdę w nocy do ciebie i wyrwę ci serce.

Po jej słowach w pokoju zapanowała głucha cisza. Kardal mierzył ją wściekłym spojrzeniem, lecz Sabrina nawet nie mrugnęła okiem. W końcu jeden kącik jego ust uniósł się do góry.

– Czym mi je wyrwiesz?

– Łyzeczką.

Roześmiał się.

– Och, Sabrina, nie kłóć się ze mną – powiedział cichym, gardłowym głosem.

Zaczął się do niej zbliżać, lecz ona umiała już rozpoznać ten głos i wiedziała, co jej może grozić.

– To ty się ze mną kłócisz. – Zaczęła cofać się przed nim. – Gdybyś potrafił mnie wysłuchać, gdybyś nie zamykał się na moje słowa, dostrzegłbyś, że...

Nie zdołała jednak dokończyć zdania, bo jego usta opadły na jej wargi. Sabrina najpierw pomyślała, że Kardal nigdy nie zdoła spojrzeć na to, co zrobił jego ojciec, z punktu widzenia innej osoby, bo już dawno wyrobił sobie zdanie i nie zamierzał go zmieniać. Taki po prostu był, uparty jak osioł.

W tym miejscu przestała myśleć, bo zawładnęła nią namiętność. Była w ramionach najwspanialszego mężczyzny na świecie. Bo taki po prostu był, cudowny jak bóstwo.

I nagle straciła wszelkie opory. Już wiedziała. Skoro kocha Kardala, musi się z nim kochać. Podjąwszy tę decyzję, najpierw poczuła wielką ulgę, a potem zawładnęła nią wprost niewyobrażalna żądza. Sabrina wspięła się na palce i ciasno przywarła do Kardala. To było cudowne, zdało się jej, że wreszcie gdzieś przynależy.

– Pragnę cię – szepnął.

Nie chciała płakać, lecz po jej policzkach popłynęły łzy.

– Co się stało? – Kardal zmarszczył brwi. – Czyżby moje słowa cię zaszokowały?

– Nie...

Pragnę, zamiast kocham. To ją tak bardzo zabolalo. Ale dlaczego? Przecież ich miłość skazana była na klęskę, na niespełnienie. Czekał na nią księżę trolli, a na Kardala... jego miasto, obowiązki władcy. Nie mogli uciec z tego świata, zaszyć się na antypodach. Ojciec by jej nie zrozumiał i nie wybaczył, a Kardal sprzeniewierzyłby się swemu posłannictwu.

Powinna się więc cieszyć, że to, co do niej czuje, ogranicza się do fizycznego pożądania. A jednak to bolalo, bo pragnęła znacznie więcej. Serce, dusza, miłość...

– Sabrina? – Dotknął jej policzka mokrego od łez. – Dlaczego płaczesz?

Jak mogła wyznać mu prawdę?

– Nie możemy tego zrobić – szepnęła gorączkowo. – Jeśli pozbawisz mnie dziewictwa, zapłacisz za to głową, a w najlepszym przypadku banicją.

– Widzę, że mój mały pustynny ptaszek się martwi. – Uśmiechnął się beztrosko. – Nie myśl o tym, zostaw to mnie.

– Nie mogę. Nie chcę ponosić winy za to, co może cię spotkać.

– Naprawdę nie kłopotz się o to, Sabrino. – Znów się uśmiechnął.

Ta szalona brawura ujmowała ją, a zarazem przerażała. Czy rzeczywiście dla miłosnej nocy gotów był zaryzykować życie? Nocy z nią? Zrozumiała, że tak. Ale nawet wtedy jego serce pozostałoby dla niej zamknięte...

– Odejdź. – Odepchnęła go do siebie. – Nie możemy tego więcej robić. – Nigdy nie dowiesz się dlaczego, dodała w myśli.

Kardal przyglądał się Sabrinie. Z jej oczu znów popłynęły łzy. Jest nieszczęśliwa, ucieszył się. Wszystko przebiegało zgodnie z jego planem.

– Jak sobie życzysz – stwierdził oficjalnym tonem. – Do zobaczenia rano.

Ruszył do swojego biura, cicho pogwizdując. Sabrinie najwyraźniej zaczęło na nim zależeć. W ogóle biorąc wszystko pod uwagę, dochodził do wniosku, że oto trafił na niemal idealną kandydatkę na żonę. Była inteligentna, więc ich synowie będą doskonałymi przywódcami. Podniecała go, co dobrze rokowało ich pożyciu. Poza tym była otwarta na problemy innych ludzi, interesowała się zamkiem, przystosowała się do życia w pustynnym Mieście Złodziei. Oczywiście nie bez znaczenia były również korzyści, jakie wynikały z poślubienia córki króla Bahanii. Podsumowując to wszystko, Kardal doszedł do wniosku, że Sabrina będzie dobrą żoną.

Pomyślał więc, że może od razu, dziś wieczorem, zadzwoni do króla Hassana i poinformuje go, że postanowił poślubić jego córkę.

Oczywiście musiał powiedzieć o tym narzeczonej. Tylko kiedy? Uznał, że po kłopotliwej wizycie króla Givona. Kiedy wszystko się uspokoi, wtedy zajmie się Sabriną. Razem zaplanują wesele, zastanowią się, którą część zamku przeznaczą na prywatne apartamenty księżęcej pary, ustalą dziesiątki innych spraw.

Odmowy nie przewidywał. Sabrina jest rozsądną kobietą i poczuje się zaszczycona, gdy Księżę Złodziei uzna, że jest godna zostać jego żoną.

Przypomniał sobie jej strach, że może mu stać się coś złego. Być może zaczęła się w nim zakochiwać. Kiedy o tym myślał, jego kroki stały się lżejsze. Dobrze by było, gdyby go pokochała. Oddałaby się temu uczuciu z równą pasją i determinacją jak wszystko, czym się zajmowała. Tak, nie miał wątpliwości, że wybrał odpowiednią kobietę.

ROZDZIAŁ 12

Nie zwlekając, Kardal zadzwonił do króla Bahanii.

– A więc chcesz ją odesłać – natychmiast powiedział Hassan. – Cóż, nie dziwię się, bo ona do niczego się nie nadaje.

– Uważaj na słowa. – W cichym głosie Kardala zabrzmiała wrogość. – Mówisz o mojej przyszłej żonie.

– Co takiego?! – zdumiał się Hassan. – Nie wierzę, że naprawdę chcesz to zrobić.

– Mam zamiar ożenić się z Sabriną. Ale ponieważ ona jeszcze nic o tym nie wie, życzę sobie, żebyś na razie tego nie rozgłaszał. Oczywiście ślub już możesz planować, tylko po cichu.

– Ale...

– Myliłeś się co do Sabriny – powiedział ostro Kardal. – Bardzo się myliłeś. Twoja córka jest prawdziwym skarbem, wartym więcej niż wszystkie skarby pustyni. Jest lojalna, zdecydowana w swoich działaniach i troskliwa. No i jak na kobietę jest wyjątkowo inteligentna oraz świetnie wykształcona.

– Być może... Skoro tak mówisz.. – Hassan był głęboko poruszony. – Rozumiesz jednak, że jeśli chodzi o jej dziewictwo, to za nic nie mogę ręczyć.

Słowa Hassana były największą obrazą, jakiej mógł się dopuścić wobec swojej córki. Kardal zerwał się na równe nogi.

– Za to ja za nie ręczę. Wiem, że nie dotknął jej żaden mężczyzna. W każdym razie przed przyjazdem do Miasta Złodziei. – Podkusiło go, by pociągnąć tygrysa za ogon.

– Kardal! – ryknął Hassan. – Jeżeli pozbawisz dziewictwa moją córkę, to koniec z tobą.

– Nie wydaje ci się, że już trochę za późno, by udawać, że ci na niej zależy? – zapytał Kardal z pogardą. – Od tej pory Sabrina jest pod moją opieką. Mimo że ją zaniedbywałeś, twoja córka wyrosła na wspaniałą kobietę i ma wszystkie zalety, jakie chciałbym widzieć w swojej przyszłej żonie. Zgadzam się na zaręczyny i przyjmuję warunki, które wcześniej ustaliliśmy. Dopilnuj swoich ludzi, którzy będą przygotowywać ślub, aby ceremonia była godna twojej jedynej córki i Księcia Złodziei.

Odłożył słuchawkę bez pożegnania. Zadowolony, że utarł nosa królowi Hassanowi, zabrał się do pracy.

Helikopter zbliżał się do Miasta Złodziei.

– Nie dam rady... – jęknęła Cala i odwróciła się, jakby miała zamiar odejść.

– Dasz radę. – Sabrina uspokajająco dotknęła jej dłoni. – Wyglądasz tak pięknie, że kiedy Givon cię zobaczy, zaniemówi z zachwytu.

Cala miała na sobie elegancki kostium w głębokim odcieniu purpury, a długie włosy upięła w kok. Jediną ozdobą były brylantowe kolczyki. Wyglądała naprawdę zachwycająco.

Po lewej stronie stał Rafe. Patrząc na jego nieporuszoną twarz, Sabrina zastanawiała się, czy cokolwiek jest w stanie wyprowadzić z równowagi szefa służb bezpieczeństwa Miasta Złodziei. A jeśli chodziło o nią, to była gotowa zrobić wszystko, co będzie konieczne, by ta wizyta okazała się sukcesem Kardala. Wiedziała, jak trudne będzie dla niego spotkanie z ojcem i że psychicznie nie jest przygotowany na taki wstrząs.

Gdy helikopter wylądował, podbiegło do niego dwóch ludzi Rafe'a. Otworzyli drzwi i Sabrina zobaczyła króla Givona. W szytym na miarę garniturze wyglądał raczej na biznesmena z Europy niż na króla El Baharu. Był kilkanaście centymetrów niższy od Kardala, ale wydawał się silny. Jego ciemne oczy wyrażały mądrość i smutek, a usta zdradzały cierpienie. Czyżby dlatego, że przed laty zły los odebrał mu ukochaną kobietę i syna?

Król ruszył w ich kierunku. Sabrina czekała na słowa Kardala, bo to właśnie on, jako władca Miasta Złodziei, powinien pierwszy powitać gościa. Mimo to Kardal stał bez ruchu i milczał.

Sytuacja stawała się kłopotliwa. Uratowała ją Cala, wysuwając się zza pleców syna i

ruszając niespiesznym, dumnym krokiem w stronę mężczyzny, którego nie widziała od ponad trzydziestu lat. Na twarzy Givona najpierw pojawiła się radość, potem ból, na koniec tęsknota. Sabrina zrozumiała, że Givon całym sercem kocha matkę Kardala.

– Witamy w Mieście Złodziei – powitała go ciepło Cala. – Dawno się nie widzieliśmy.

– To prawda. Zacząłem się już zastanawiać, czy kiedykolwiek ujrzę to miejsce.

Czy kiedykolwiek ujrzę ciebie.

Sabrina usłyszała te słowa, chociaż Givon ich nie wymówił. Nie musiał, bo Cala również je usłyszała, co można było poznać po ledwie zauważalnym geście dłonią i ruchu głowy.

Księżna wyciągnęła rękę, aby uścisnąć dłoń gościa, po czym nagle ją cofnęła. Wtedy Givon zrobił pół kroku do przodu, Cala z cichym okrzykiem rozłożyła szeroko ramiona, a on rzucił się w jej objęcia.

Tęsknota malująca się na jego twarzy wydała się Sabrinie czymś tak intymnym, że szybko odwróciła wzrok. Popatrzyła na Kardala, który również znalazł sobie coś bardziej interesującego do oglądania. Ciekawiło ją, co myślał o tym powitaniu. Czy zaczęło do niego docierać, że nikt nie ponosił winy za sytuację, w której się obecnie znajdowali?

W końcu zarumieniona Cala wypuściła Givona z objęć i cofnęła się.

– Pora, abyście się poznali.

Król Givon podszedł do syna i wyciągnął do niego rękę.

– Witaj, Kardalu.

Kardal skinął głową i uścisnął podaną dłoń.

– Wasza Wysokość, witam w Mieście Złodziei.

Givon w dalszym ciągu się uśmiechał, ale w jego oczach mignął smutek. Najwidoczniej miał nadzieję na cieplejsze i mniej oficjalne powitanie.

– Daj mu więcej czasu – szepnęła do siebie Sabrina.

– Przedstawiam Sabrinę. Wasza Wysokość zapewne zna ją jako Sabrę, księżniczkę Bahanii.

– Sabrino. – Givon uklonił się. – Cieszę się, że cię widzę. – Zakłopotany zmarszczył brwi. –

Nie miałem pojęcia, że cię tu spotkam. Wczoraj rozmawiałem z twoim ojcem, ale nie wspomniał o tym ani słowem.

– Sabrina jest moim gościem – pospiesznie wyjaśnił Kardal. – Przebywa tu, bo... jako specjalistka w tej dziedzinie, od jakiegoś czasu prowadzi naukowe badania zgromadzonych w mieście skarbów.

– Aha! – Sabrina roześmiała się, mając nadzieję, że choć trochę rozładuje napiętą atmosferę.
– Teraz tak mówisz. – Uniosła do góry ręce. Szerokie rękawy jej sukni opadły, ukazując zatrzaśnięte na nadgarstkach złote kajdany. – Nie tak to jednak wyglądało, kiedy schwytałeś mnie na pustyni i przywiozłeś tu jako swoją niewolnicę.

– Uczyliłeś księżniczkę Bahanii swoją niewolnicą?! – zawołał wstrząśnięty Givon.

Kardal rzucił Sabine spojrzeń, które ostrzegało, że jeszcze się z nią policzy, lecz ona tylko się uśmiechnęła. Mógł sobie być na nią zły, nie dbała o to. Ważne, że wprowadziła ferment i zmusiła Kardala do żywszej reakcji wobec ojca.

– Ta historia jest nieco bardziej skomplikowana – usprawiedliwiał się Kardal, wciąż patrząc na Sabrinę wściekłym wzrokiem.

– To prawda, Wasza Wysokość – ochoczo przyznała. – Teraz zaprowadzę pana do jego pokoi, a po drodze chętnie opowiem wszystkie szczegóły. Proszę tędy, Wasza Wysokość.

Król spojrział na syna, potem na Calę, a w końcu skinął głową i stanął obok Sabriny.

– Mów mi Givon, proszę – powiedział, kiedy ruszyli w kierunku zamku.

– Jestem zaszczycona. Jako zwykła niewolnica, no i w ogóle.

Givon patrzył na Sabrinę, a na jego ustach błąkał się uśmiech.

– Widzę, że nie tego Kardal po tobie oczekiwał, bez względu na to, jakim sposobem znalazłaś się w Mieście Złodziei.

Poczuła, że zaczyna lubić ojca Kardala. Wzięła go pod ramię.

– O tak. Czasami frustruję go do granic wytrzymałości. Pozwól, że ci o tym opowiem.

Kardal przyglądał się, jak Sabrina i król Givon odchodzą w stronę zamku. Był wściekły, że tak łatwo dała się zwieść ujmującemu, wystudiowanemu do perfekcji sposobowi bycia jego ojca. Spodziewał się po niej więcej.

– No i co o tym wszystkim myślisz? – zapytała Cala lekko drżącym głosem.

– Nie wiem, co mam myśleć. Za każdym razem, kiedy do miasta przyjeżdża ktoś ważny, wszystko staje na głowie. Sprawy bezpieczeństwa, zburzony rytm codziennego życia.

– Nie rozmawiaj tak ze mną, Kardalu. Jestem twoją matką. Pytam cię, co myślisz o swoim ojcu. Nigdy dotąd się z nim nie spotkałeś, prawda?

– Nigdy.

Podczas wspólnych obrad i zjazdów Kardalowi zawsze udawało się uniknąć spotkania z królem Givonem, który zresztą też go nie szukał, natomiast w przypadku bezpośrednich rozmów

pomiędzy Miastem Złodziei i El Baharem wysłał swoich przedstawicieli.

– No więc? Co myślisz? – nalegała Cala.

– Nie wiem – odparł szczerze.

Givon nie był potworem, trudno też byłoby go nazwać złym człowiekiem. Kardal czuł się zakłopotany. Spotkanie sprawiło mu ból. Nie umiał wytłumaczyć, skąd brały się te wszystkie uczucia i dlaczego w ogóle się pojawiły. Nie wiedział też, co zrobić, żeby się ich pozbyć.

– Przykro mi. – Cala dotknęła jego ramienia. – Nie powinnam była was trzymać z dala od siebie przez tak długie lata.

– To nie twoja wina.

– Moja. – Spojrzała mu w oczy. – Obwiniasz o wszystko Givona, i tak byłoby prościej, jednak to ja w głównej mierze zawiniłam. Byłam wtedy młoda i głupia, a kiedy Givon mnie zostawił i wrócił do swojej rodziny, byłam zdruzgotana. Miałam pełne prawo żądać, żeby zniknął z mojego życia, i zrobiłam to. Posunęłam się jednak jeszcze dalej i zażądałam, by usunął się również z twojego. A to był już błąd.

– Givon miał żonę i własnych synów. I tak by się mną nie interesował.

– Myślę, że nie masz racji. Oczywiście, gdyby cię chciał oficjalnie uznać, miałby trudności, ale przecież mógłby się z tobą spotykać prywatnie. Bardzo potrzebowałeś ojca.

Kardal był zły, że słowa matki wzbudziły w nim tak silne pragnienie i tęsknotę za tym, czego nigdy nie dane mu było zaznać.

– Dziadek w pełni go zastąpił. Był najwspanialszym mężczyzną, jakiego znałem.

– Cieszę się, że tak mówisz. Mam też nadzieję, że to prawda, bo nie potrafię zmienić przeszłości. Mogę jedynie powiedzieć, że jest mi bardzo przykro.

Kardal przyciągnął matkę do siebie i pocałował w czubek głowy.

– Co się stało, to się nie odstanie. Nie musisz mnie przeproszać. Było, minęło.

– Chyba nie do końca masz rację...

– O czym ty mówisz? – zapytał niespokojnie.

– Moje najgorsze obawy sprawdziły się. – Cala mówiła z dużym trudem. – Minęło dużo czasu. Oboje staliśmy się innymi ludźmi, a ja nadal jestem w Givonie zakochana do szaleństwa.

Sabrina i Givon weszli do eleganckiego salonu, z którego trzech wielkich okien roztaczał się piękny widok na pustynię. Ozdobna mozaika przedstawiała pędzących przez piaski rabusiów z

wysoko uniesionymi szablami.

Salon wchodził w skład apartamentu przeznaczonego dla króla. Wśród eleganckich mebli poustawiano postumenty, na których zostały wyeksponowane drogocenne przedmioty wybrane w skarbcu przez Sabrinę.

Givon od razu wypatrył małą złotą figurkę przedstawiającą konia. Wziął ją do ręki, odwrócił spodem do góry i popatrzył na Sabrinę.

– Chcieliście mnie w ten sposób uhonorować czy ze mnie zakpić?

– Byłam ciekawa, czy rozpoznasz przedmioty należące do dziedzictwa twojego narodu.

– W moim ogrodzie stoi odlana w brązie kopia tej rzeźby w naturalnych wymiarach.

– Dzięki temu łatwiej ją rozpoznałeś. – Speszyla się, bo to, co wcześniej wydawało się doskonałym pomysłem, nagle przestało się jej podobać. – Nie chciałam z ciebie zakpić... naprawdę.

Król uśmiechnął się.

– Co w takim razie chciałaś osiągnąć?

– Usiłowałam zwrócić twoją uwagę.

– Tak jak przez całe swoje życie chciał to zrobić mój syn? – Odstawił figurkę na miejsce.

– Naprawdę mi przykro. – Sabrina podeszła do Givona. – Cała ta sytuacja i tak jest wystarczająco trudna. Nie zamierzałam jej dodatkowo komplikować.

– Zawsze uważałam, że to miasto jest jednym z najpiękniejszych miejsc na ziemi. Tajemnicza kraina ukryta przed światem pośrodku pustyni. – Spojrzał przez okno. – Jak dużo wiesz o tej historii?

– Cała powiedziała mi, co się wydarzyło, ale bez żadnych szczegółów. Tylko wy znacie całą prawdę.

– Tak, tylko my.

Givon mimo swoich lat, mimo przyprószonej siwizną włosów i zmarszczek, nie wyglądał na starego człowieka. Sabrina czuła bijącą od niego energię, uznała też, że jest atrakcyjny.

Podszedł do wiszącej na ścianie tapiserii przedstawiającej scenę, na której król El Baharu zostaje obdarowany kilkoma niewolnicami.

– Wszystko to wydarzyło się bardzo dawno temu – powiedział na poły do siebie.

– Tak, bardzo dawno. – W pierwszej chwili pomyślała, że król mówi o scenie uwidocznionej na tapiserii.

– Musiałem dokonać wyboru – ciągnął Givon, wpatrując się w drobne, precyzyjne ściegi. – Trudnego wyboru. Żaden człowiek nie powinien być zmuszany do takich decyzji. – Popatrzył z bólem na Sabrinę. – Czy Kardal jest na mnie bardzo zły?

– O tym musisz sam z nim porozmawiać.

– Porozmawiam, oczywiście, że tak. Ale dzięki za informację, bo udzieliłaś mi jej, unikając odpowiedzi. A więc Kardal jest na mnie wściekły. Nie mogę go winić o to, że czuje się porzucony. Z jego perspektywy tak to wygląda. Nigdy go nie uznałem ani nie zaistniałem w jego życiu. Były ku temu powody, ale czy teraz mają one jakiegokolwiek znaczenie?

– Nie mają – spontanicznie powiedziała Sabrina. – Dla dzieci takie powody są nieważne. Dla nich liczy się tylko postępowanie rodziców. Jeśli czują się odrzucone przez ojca czy matkę, doznają ogromnej krzywdy. Wiedzą, że zostały zdradzone, albo, co gorsza, winy szukają w sobie. Myślą, że nie zasłużyły na miłość.

Givon uważnie spojrzął na Sabrinę. Mimo że stała wyprostowana, z uniesioną wysoko głową, ta manifestacja dumy go nie zwiódła. Znał historię jej życia i wiedział, że mówiła nie tylko w imieniu Kardala.

– Zachowywałem się jak głupiec. – Ujął ją za rękę. – Trochę dlatego, że żądanie Cali, bym nigdy nie próbował spotykać ani z nią, ani z jej synem, obraziło mnie. A trochę dlatego, że tak mi było łatwiej. Lecz bardzo cierpiałem, choć nikt o tym nie wiedział. Gdybym wtedy uznał Kardala, padłoby wiele pytań, na które nie chciałem odpowiadać. – Mocno ścisnął dłoń Sabriny i puścił ją. – Wybrałem prostszą drogę, a to nigdy nie jest dobrym rozwiązaniem. Nie powinienem był składać Cali takiej obietnicy, a jeśli już, to tak jak początkowo zamierzałem, nie wolno mi było jej dotrzymać. Kardal był ważniejszy niż królewskie słowo. – Opadł na kanapę. Sabrina usiadła obok niego.

– Ciągle jeszcze nie jest za późno. Zrozumienie prawdy to pierwszy krok do naprawienia zła.

– Tego nigdy nie da się naprawić.

– Może jednak być lepiej, niż jest teraz. – Sabrina pochyliła się ku niemu. – Czyż nie przyjechałeś tu po to, żeby pogodzić się ze swoją przeszłością?

Givon długo milczał.

– Przyjechałem tu, bo już dłużej nie byłem w stanie trzymać się z daleka. Ból, jaki sprawiała mi rozłąka, stał się nie do zniesienia. Musiałem się w końcu dowiedzieć, czy dadzą mi drugą

szansę. – Wzruszył ramionami. – Oboje.

– A więc liczysz również na przebaczenie Cali? – Mimo gorącego powitania, nie wiedziała, czy po tylu latach płomień miłości może na nowo rozgorzeć. A jeśli tak? Ta myśl zdała się jej cudowna.

– Uważasz, że jestem za stary? – spytał z uśmiechem.

– Ależ nie. Cóż, dojdę do wniosku, że będzie tu bardzo ciekawie.

– Kardal nigdy się na to nie zgodzi.

– Na początku na pewno nie będzie zachwycony, lecz decyzja nie będzie należała do niego.

Jego matka potrafi być równie uparta jak on.

– Opowiedz mi o Kardalu. Jaki on jest?

Sabrina wzięła głęboki wdech.

– Musisz sam go poznać. Mogę powiedzieć tylko tyle, że jest wspaniałym mężczyzną. Będziesz dumny ze swojego syna.

– Niestety, nie mam prawa do takiej dumy. Nie miałem przecież żadnego wpływu na jego wychowanie. Powiedz mi, czy Kardal jest dobrym przywódcą? Czy jest szanowany przez swoich poddanych?

– Tak, jak najbardziej. Lubi wyzwania, nie uchyla się przed trudnymi decyzjami. Jest silny, ale sprawiedliwy. Słyszałeś o projekcie utworzenia wraz Bahanią wspólnych sił powietrznych?

– Oczywiście, i mam zamiar do niego przystąpić. Nie tylko włączymy się finansowo, ale zbudujemy na naszym terenie bazy lotnicze. – Dotknął złotych bransolet na nadgarstkach Sabriny. – Wygląda na to, że okoliczności, które towarzyszyły waszemu spotkaniu, były niezwykle.

Najpierw wybuchnęła śmiechem, a potem opowiedziała, jak wybrała się na pustynię, by znaleźć legendarną krainę, no i wpadła w tarapaty.

– Przywiózł mnie tutaj, więc jednak odnalazłam Miasto Złodziei.

– Znacie się tak krótko, a wydaje się, że doskonale go rozumiesz.

– Robię, co mogę. Pod pewnymi względami wydajemy się dla siebie stworzeni, ale w niektórych sprawach doprowadzamy się do szału.

– Aha... – Givon pokiwał ze zrozumieniem głową, co zażenowało Sabrinę.

– To nie jest tak, jak sądzisz. – Starła się nie myśleć o pocałunkach Kardala. – Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Nie przestrzega się tu zbyt rygorystycznie dworskiego ceremoniału, jest więc

okazja, by porozmawiać, poznać się i zrozumieć.

– Czy on wie, co do niego czujesz? Czy Kardal wie, co kryje się w twoim sercu?

– Zapewniam cię, że nie ma o czym mówić. – Ze wszystkich sił starała się ukryć zakłopotanie.

– Ach, więc nawet sama przed sobą jeszcze się do tego nie przyznałaś.

– Nie mam się do czego przyznawać.

A nawet gdyby miała, to i tak to się nie liczyło. Jej przeznaczenie czekało na nią gdzie indziej, a Księżę Złodziei nie był jej pisany.

Sabrina zostawiła króla Givona w jego komnatach. Nie miała jednak ochoty wracać do swojej sypialni. Zbyt wiele rzeczy musiała przemyśleć. Zbyt wiele rozważyć.

Po raz setny powiedziała sobie, że król nie ma racji, mówiąc o jej uczuciach do Kardala. Był przyjacielem, nikim innym. Musi sobie to powtarzać co chwilę, bo inaczej zwariuje.

Nogi same zaniósły ją do salki z widokiem na ogród. Wiosna miała się już ku końcowi. Nadchodziło lato i ogrodnicy porozwieszali duże, płócienne płachty chroniące delikatne rośliny przed palącymi promieniami pustynnego słońca.

Podeszła do okna. Pomyślała o spoczywających w podziemiach skarbach i o tym, jak wspaniały był zamek Kardala. W Mieście Złodziei ciągle było jeszcze tyle do obejrzenia, tyle rzeczy, które chciałyby zrozumieć. Wystarczyłoby tego na całe życie.

Lecz miała przed sobą zaledwie kilka krótkich tygodni, a potem wyjedzie stąd i nigdy więcej nie wróci. Ile czasu minie, zanim ojciec zacznie nalegać, by wróciła do domu? Jak długo uda się jej odwlekać chwilę, kiedy będzie musiała złożyć przysięgę księciu trolli? Ile jeszcze dni dane jej będzie spędzić w Mieście Złodziei?

Ale nie miasta będzie jej żal. Intrygowało ją, rozbudzało wyobraźnię, ale bez niego można żyć. Musiała w końcu pogodzić się z prawdą. Dobrze wiedziała, że będzie jej brakowało mężczyzny, który był sercem tego miejsca. Mężczyzny, który ukradł jej własne serce.

Sabrina zakochała się w Księżu Złodziei.

Nawet nie zauważyła, że pocierając palcem o starą, grubą szybę, skaleczyła się. Kropelka krwi dziwnie przypominała łzę... Sabrina starła ją, jakby mogła w ten sposób wymazać odkrytą właśnie prawdę. Zakochała się w mężczyźnie, z którym musi się na zawsze rozstać. Wiedziała, że nawet gdyby pojechała do ojca i wyznała mu swoje uczucia, to i tak niczego to nie zmieni.

Król Hassan nie wzruszy się ani trochę. Sam dwa razy zawierał małżeństwa dyktowane dobrem kraju i od córki oczekiwał podobnego podejścia do obowiązków księżniczki. Może miałyby jakąś szansę, gdyby jej los nie był mu obojętny. Ale ojca nie obchodziło, czy będzie szczęśliwa.

A gdyby poszła do Kardala i wyznać mu swoje uczucia? Skoro się w nim zakochała, to być może jemu też na niej zależy. Mogliby razem uciec i...

No właśnie. Już o tym kiedyś myślała. Kardal należał do Miasta Złodziei, bez niego stanie się człowiekiem nieszczęśliwym. Nie może tego od niego żądać.

Kardal musi zostać tutaj, bo tu jest jego miejsce. Ona zaś wróci do Bahanii i poślubi kogoś innego, kogoś, kto nigdy nie zdobędzie jej serca. Oddała bowiem już swoje serce innemu mężczyźnie.

ROZDZIAŁ 13

– Tutaj zaczyna się strefa bezpieczeństwa. – Kardal, mimo ogromnego zdenerwowania, starał się, by jego głos brzmiał swobodnie.

Było popołudnie następnego dnia po przyjeździe Givona, Kardal miał więc za sobą już dwadzieścia cztery godziny unikania ojca. Nie zawsze jednak mógł się wykręcić i czasami musiał mu dotrzymywać towarzystwa. W takich chwilach dbał jednak, żeby nie pozostawać z Givonem sam na sam, teraz jednak znalazł się w pułapce.

Po obiedzie Sabrina i Cala szybko się ulotniły, twierdząc, że mają nadzwyczaj ważne spotkanie. Opuścił go nawet Rafe, który z kolei musiał wziąć udział w niesłychanie ważnym zebraniu personelu. Kardal oczywiście wiedział, że padł ofiarą spisku, ale nic nie mógł na to poradzić. Zaprosił więc ojca do centrum dowodzenia.

– Korzystamy z zaawansowanych technologii – powiedział, przechodząc przez szerokie szklane drzwi, które rozsunęły się przed nimi bez najlżejszego szmeru. Kiedy obaj znaleźli się po drugiej stronie, zamknęły się, a oni usłyszeli cichy klik uruchamiających się automatycznie zamków. – Jak widzisz – ciągnął Kardal, wskazując na otaczające ich ze wszystkich stron szklane ściany – znaleźliśmy się w pułapce. Te szyby są kuloodporne i wytrzymają nawet niezbyt silną eksplozję. Gdybyśmy próbowali dostać się do centrum dowodzenia bez pozwolenia, pełniący wartę strażnicy znaleźliby się tutaj w ciągu trzydziestu sekund. W tym czasie, aby uniemożliwić nam jakieś wrogie działania, w powietrzu, którym tu oddychamy, zostałby rozpylony nieszkodliwy środek usypiający. – Wskazał na wystające z sufitu dysze.

Givon rozglądał się po szklanej pułapce.

– Robi wrażenie. – Popatrzył na syna. – Masz zamiar mnie uśpić?

Kardal udał, że nie usłyszał ani żartobliwego tonu, jakim Givon zadał pytanie, ani w ogóle samego pytania.

– Mechanizm otwierający drzwi sprawdza linie papilarne kciuka i skanuje siatkówkę oka. Jeśli dane zgadzają się z danymi wprowadzonymi do systemu, drzwi zostaną otwarte. – Kardal zbliżył się do nich, po czym dotknął palcem czytnika i spojrział w skaner. Po kilku sekundach wewnętrzne drzwi otworzyły się i obaj mężczyźni znaleźli się w samym sercu centrum dowodzenia, najbardziej strzeżonego miejsca w mieście.

Ściany ogromnego pomieszczenia pokryte były ekranami. Zdalnie sterowane kamery przekazywały obraz każdego szybu naftowego znajdującego się w El Baharze i Bahanii.

– Tutaj są gromadzone wszystkie informacje. – Kardal wskazał rząd monitorów. – Stąd sterujemy przepływem ropy, obserwujemy, jak przebiega proces wydobywania i czy nie doszło do awarii urządzeń wydobywczych. Jeżeli cokolwiek się dzieje, natychmiast informujemy o tym odpowiednie służby. – Kardal wskazał na oddzielną grupę monitorów. – Tutaj zaś zobaczymy w podświetleniu każdego, kto naruszy nasze terytorium.

Givon podszedł do ekranów telewizyjnych i przyglądał się widocznej na jednym z nich grupie nomadów. Mężczyźni jechali na wielbłądach i sprawiali wrażenie, jakby w ogóle nie zauważyli znajdującego się za ich plecami ogromnego szybu naftowego.

– Czy to straż wewnętrzna?

– Takie oddziały regularnie patrolują pustynię. Używamy również helikopterów, ale to nie wystarcza. Teren, którego musimy pilnować, jest za duży, a ci, którzy chcieliby nam przysporzyć kłopotów, posługują się coraz bardziej wyrafinowanym sprzętem, dlatego również musimy iść z postępem.

Givon obchodził ogromną salę wypełnioną monitorami i komputerami. Czasem przystawał, aby porozmawiać z obsługującymi sprzęt technikami. Kardal stał w miejscu, obserwując swojego ojca. Pragnął, by ta wizyta jak najszybciej dobiegła końca. Był spięty i skrępowany. Nie znosił tego uczucia, a przebywając w pobliżu króla Givona, tak właśnie się czuł. Dopóki rozmawiali o polityce i gospodarce, jakoś sobie radził, ale kiedy temat się wyczerpywał, zupełnie nie wiedział, co powiedzieć.

Wyobrażał sobie, że ojciec będzie bardziej szorstki i arogancki, lecz ku jego zdziwieniu

okazał się człowiekiem kulturalnym i rozważnym. Nie uważał się za wyrocznię i wcale nie upierał się przy nieomylności własnych sądów i opinii.

Givon z uśmiechem podszedł do Kardala.

– Stworzyłeś coś zupełnie niezwykłego. W unikalny sposób połączyłeś najnowszą technologię z tradycyjnymi metodami, co dało system bezpieczeństwa z prawdziwego zdarzenia.

Gdy przeszli do sali konferencyjnej i zasiedli za stołem, Kardal powiedział:

– Miasto Złodziei zapewnia ochronę pól naftowych należących do El Baharu i Bahanii, a w zamian za to otrzymuje procent od zysków ze sprzedaży ropy. W naszym więc interesie leży, by nie dochodziło do żadnych incydentów zakłócających wydobywanie.

– Zgadzasz się z tobą. Wiesz jednak, że są różne stopnie doskonałości, a ty wspiąłeś się na sam szczyt.

Kardal zastanawiał się, czy to, co usłyszał w głosie Givona, naprawdę było dumą. Zrobiło mu się przyjemnie, a jednocześnie poczuł się zirytowany.

– Po prostu się staram jak mogę i mam dobrych współpracowników.

– Nie bądź taki skromny. Jesteś urodzonym przywódcą.

– Chcesz powiedzieć, że to po tobie? – warknął Kardal, zanim zdołał się powstrzymać.

– Kiedy byłeś małym chłopcem, wychowywał cię twój dziadek, a teraz jesteś po prostu sobą. Uważam, że całą zasługę za to, kim się stałeś, należy podzielić między ciebie i niego. – Givon przerwał na chwilę. – Wszystko, co ewentualnie odziedziczyłeś po mnie, z łatwością mogło przepaść bez śladu. W najmniejszym stopniu nie przypisuję sobie zasługi za twój sukces, a jednak czuję się dumny. Każdy ojciec ma do tego prawo. Nawet tak kiepski ojciec jak ja.

Choć Kardal miał ochotę wybiec z sali i przerwać tę rozmowę, wiedział, że nie ruszy się z miejsca. Zrozumiał, że i on, i Givon, od kiedy tylko Cala wystosowała swoje zaproszenie, dążyli do tej chwili.

– Już dawno powinienem tu przyjechać. – Givon spojrzał na syna.

– Po co? Czy wtedy coś by się zmieniło?

– Być może nic, a być może wszystko. Nigdy się już tego nie dowiemy.

– Z całą pewnością nie otrzymałbyś lepszego systemu ochrony.

– Dobrze wiesz, że nie o tym mówię. Chodzi o ciebie i o mnie. Musimy o tym porozmawiać bez względu na to, jak bardzo chcesz, by nie doszło do tej rozmowy. Życie nauczyło mnie, że pewne rzeczy można opóźnić, ale tylko bardzo niewielu udaje się całkowicie uniknąć. Nie winię

cię za to, że jesteś na mnie zły.

Kardal z trudem panował nad sobą. Miał ochotę zerwać się na nogi i dać upust wściekłości, jaką odczuwał do ojca. Chciał zażądać, by Givon wyjaśnił przyczyny, dla których po tylu latach zachował się tak arogancko i przyjechał do Miasta Złodziei. Pragnął mu wykrzyczeć w twarz, że jest dla niego nikim, że nic nie znaczy i że żadne słowa nie są w stanie zmienić tego, co czuje.

Wypełniały go złość, frustracja, głęboka uraza i poczucie krzywdy. Wszystkie te emocje, których istnienia wcześniej nie przyjmował do wiadomości, teraz dały o sobie znać. Wściekłość była tak silna, że aż dusiła za gardło.

Nagle pomyślał, że Sabrina go przed tym ostrzegła. Mówiła, że musi się przygotować na to, co się stanie, kiedy w końcu zobaczy się ze swoim ojcem. Ostrzegła, że spotkanie może być dla niego tak silnym przeżyciem, że emocje całkiem go przytłoczą.

Ta kobieta jest mądrzejsza, niż miał ochotę przyznać.

– Wiem, że jesteś na mnie zły – powiedział Givon.

– Złość jest zbyt łagodnym określeniem – wycedził Kardal.

– Masz rację. To prawda. Chciałbym... Chcę ci to wytłumaczyć. Czy jesteś gotów mnie wysłuchać?

Chciał krzyknąć, że nie, ale wtedy zachowałby się jak smarkacz, którego przerosła sytuacja. Żałował, że nie ma przy nim Sabriny, która zawsze potrafiła go wesprzeć, a wsparcia bardzo potrzebował.

Po chwili chłodno skinął głową na znak, że wysłucha ojca.

– Dziękuję. – Givon oparł się o krzesło. – Jestem pewien, że słyszałeś opowieści o tym, jak przed ponad trzydziestu laty pojawiłem się w Mieście Złodziei. Kiedy było już jasne, że twój dziadek nie doczeka się męskiego potomka, tradycja nakazywała, abym spłodził syna z jego córką. Zostawiłem więc żonę i synów i przyjechałem tutaj.

– Znam historię mojego miasta – niecierpliwie rzucił Kardal.

– Oczywiście, ale to, co mówię, dotyczy nie suchych faktów, ale przeżyć ludzi związanych z tą sprawą. Jak wiesz, byłem już wtedy żonaty i miałem dwóch synów. Bardzo ich wszystkich kochałem. Moja rodzina nie chciała, żebym tu przyjeżdżał. Ja też nie chciałem. Myśl o tym, że mam uwieść osiemnastoletnią dziewczynę, budziła we mnie odrazę. – Spojrzał na Kardala. – Miałem wtedy tyle lat co ty teraz. Pomyśl, jak byś się czuł, gdybyś musiał zrobić to z córką kogoś, kogo dobrze znasz.

Kardal zaczął się niespokojnie wiercić na krześle. Od razu zrozumiał punkt widzenia ojca, ale nie chciał się do tego przyznać.

– Mów dalej.

– Bez względu na to, co o mnie myślisz, musisz wiedzieć, że nigdy nie zdradzałem żony. Była w ciąży z moim trzecim synem. Stanowiliśmy szczęśliwą rodzinę, ale obowiązek wzywał. Przyjechałem więc tutaj i poznałem Calę. – Wymawiając imię matki Kardala, król uśmiechnął się, a jego oczy złagodniały. – Była zupełnie inna, niż oczekiwałem. Piękna nie tylko zewnętrznie, wprost promieniała blaskiem płynącym z duszy. Miała zaledwie osiemnaście lat, ale od razu nawiązała się między nami nić porozumienia. Byłem jak zahipnotyzowany. Nigdy wcześniej nie przeżywałem takiego uczucia. Przyjechałem tu, by spełnić swą powinność wobec tradycji, i zaraz zamierzałem wracać. Kiedy jednak poznałem Calę, wszystko się zmieniło. Stało się dla mnie wprost nie do pomyślenia, bym mógł ją tak po prostu wziąć sobie do łóżka. Co innego, gdyby też tego chciała. Spędzaliśmy ze sobą dużo czasu, poznawaliśmy się. Wkrótce zrozumieliśmy, że coś zaczyna się dziać między nami. Byłem królem i dojrzałym mężczyzną, lecz ta młoda dziewczyna całkowicie mnie oczarowała. Czułem się jak idiota, zarazem jednak nigdy jeszcze nie byłem tak szczęśliwy. Zrozumiałem, że kocham Calę, i że nigdy tak naprawdę nie kochałem swojej żony. Zdecydowaliśmy więc, że zostanę w Mieście Złodziei.

– Miałeś zamiar tu zostać?!

– Nie chciałem jej opuszczać, więc to było jedyne rozwiązanie.

– Ale jednak wyjechałeś.

– Jeden miesiąc przemienił się w dwa. Wiedziałem, że będę musiał zrzec się korony, że stracę swoich synów i to wszystko, co dotychczas było sensem mojego życia. Byłem gotów to zrobić aż do chwili, gdy przyjechała tu moja żona. Gdy ja byłem w Mieście Złodziei, urodził się mój trzeci syn. Żona podała mi niemowlę i zapytała, czy miałem zamiar ich wszystkich opuścić. Patrząc w oczy mojego maleńkiego dziecka, ujrzałem w nich całą swoją przyszłość. Zrozumiałem, że moje miejsce jest w El Baharze. Grałem, oszukiwałem sam siebie, ale nadszedł czas, by wrócić do obowiązków władcy. Los moich poddanych był ważniejszy niż osobiste uczucia.

Kardal wyobrażał sobie okropną scenę wyjazdu Givona. Znał dobrze swoją matkę i wiedział, że z całą pewnością nie milczała z godnością, gdy spotykało ją największe życiowe rozczarowanie.

– Cala powiedziała ci, żebyś tu nigdy więcej nie wracał. – Kardal wreszcie w to uwierzył.

– Zgodziłem się, ale nie miałem zamiaru dotrzymać słowa. Obiecałem, że wrócę. Ale rok później zmarła moja żona. Zostałem sam z trzema chłopcami, z których najmłodszy miał dopiero rok. Nie mogłem ich zostawić i przyjechać do Miasta Złodziei, nie mogłem ich zabrać ze sobą, bo byli następcami tronu w El Baharze, nie mogłem też przekazać władzy najstarszemu synowi, bo był jeszcze małym dzieckiem. Listownie zaproponowałem więc Cali, by razem z tobą przyjechała do mnie, do El Baharu. Odpowiedziała, że kiedyś zostaniesz Księciem Złodziei, więc musisz się wychowywać w swoim mieście. Myślę, że wciąż czuła się zraniona i mi nie wierzyła. Nie mam do niej o to pretensji. Wycofałem się z danego jej słowa, opuściłem ją, więc jak mogła mi ufać? Na pewno mnie znienawdziła.

– Nigdy cię nie znienawdziła – powiedział Kardal, zanim zdołał się powstrzymać. – Nigdy źle o tobie nie mówiła.

– Dziękuję, że mi to powiedziałeś. Jeśli zaś chodzi o mnie, to nigdy nie przestałem jej kochać.

Tego dla Kardala było jednak za wiele. Szybko zakończył rozmowę i przekazał ojca w ręce służby, a potem próbował w samotności uładzić chaos w swojej głowie. Na próżno. Tak naprawdę wiedział tylko jedno: musiał jak najszybciej odnaleźć Sabrinę, bo przy niej wszystko wydawało się łatwiejsze.

Szybko dotarł pod jej drzwi i bez pukania wszedł do środka.

Sabrina siedziała przy stole otoczona starymi księgami. Na widok Kardala uśmiechnęła się, a on od razu poczuł się lepiej.

– Co się stało? – Podeszła do niego.

– Rozmawiałem z ojcem.

Tylko tyle zdołał powiedzieć. Choć chciał, nie potrafił jej wytłumaczyć, jak trudno było mu się pogodzić z tym, że Givon okazał się zwykłym człowiekiem. Nie diabłem wcielonym, tylko uwikłanym w ciężką sytuację mężczyzną, którego okoliczności zmusiły do podjęcia trudnej decyzji. Zdaniem Kardala nie rozgrzeszało to jego ojca, bo mimo wszystko mógł się z nim spotkać, jednak przeszłość nie zdawała się już czarno-biała, a granice winy ojca i sama wina rozmyły się.

Sabrina widziała w jego oczach zagubienie i cierpienie, a także prośbę o pomoc. Z radością mu jej udzieli, o ile tylko zdoła. Zarazem serce pękało jej z bólu. Kochała tego mężczyznę, ale wiedziała, że nigdy nie będą razem. W spontanicznym porywie zarzuciła mu ramiona na szyję.

Kardal przygarnął ją do siebie. Obojgu było tak cudownie. Ich usta złączyły się.

Jednak dziś pocałunki Kardala były inne, bardziej głodne i pożądliwe, jakby od nich zależało jego życie. To było ekscytujące i niezwykle, błyskawicznie rozpałiło jej żądzę. Przycisnęła się do niego jeszcze silniej, swą namiętnością krzycząc, jak bardzo go pragnie.

– Sabrino...

Jego szept i pieszczoty zarazem ją obezwładniały, jak i pobudzały do szaleńczych działań. Chciała dotykać nagiego ciała Kardala, chciała wreszcie zrozumieć, czym jest prawdziwy seks.

– Pragnę cię – szepnął, całując jej szyję.

Kocham cię, pomyślała żarliwie, ale nie powiedziała tego głośno.

– Nie możemy tego zrobić – szepnęła, gdy Kardal rozsuwał zamek jej sukienki. – Jestem dziewicą. – Chwyła opadającą sukienkę i przycisnęła ją do piersi.

Głęboko popatrzył jej w oczy.

– Pragnę cię – powtórzył. – Pragnę cię dotykać, pragnę cię nauczyć, na czym polega miłość między kobietą i mężczyzną. Pragnę się z tobą kochać. Pragnę tego tak bardzo, że żadna cena nie wydaje mi się zbyt wysoka. Proszę, nie odmawiaj mi tego szczęścia, pozwól, bym uczynił cię naprawdę moją.

Gdyby żądał, potrafiłaby mu się przeciwstawić. Gdyby się przymilał i prowokował, łatwo by go odepchnęła. Ale on ją błagał. Odłonił swe dzikie i niepohamowane pożądanie – i błagał. Nie potrafiła mu odmówić, choć wiedziała, że zapłaci za to wysoką cenę.

Sukienka opadła na podłogę. Sabrina miała na sobie jedwabną bieliznę w kolorze brzoskwini. Delikatne koronki tyle samo przykrywały co odkrywały. Smakował wzrokiem jej ciało, a zachwyty widoczny w jego oczach był dla niej najśłodszą pieszczotą. Zupełnie wyzbyła się wstydu. Była dumna, że potrafi wzbudzić pożądanie takiego mężczyzny jak Kardal.

– Byłbym gotów za ciebie umrzeć. – Padł przed nią na kolana.

Nie zdążyła wyrazić zdumienia, bo zaraz poczuła jego usta na swym brzuchu. To było takie nowe i cudowne przeżycie. Oparła rękę na ramieniu Kardala, a drugą położyła na jego głowie. Wsunęła palce w gęste włosy i aż jęknęła, kiedy jego usta, nieprzerwanie całując, zaczęły się zsuwać w dół jej brzucha. Wreszcie Kardal delikatnie zdjął jej koronkowe majteczki.

Sabrina czuła się trochę zakłopotana. Nie rozumiała, dlaczego nie idą do łóżka. Poza tym wydawało się jej, że w pokoju powinno być ciemno, a w każdym razie nie aż tak jasno jak teraz, kiedy przez okno wpadały promienie słońca. Czuła się bezbronna, wydana na pastwę wzroku

Kardala.

– Naprawdę nie powinniśmy...

I wtedy ją pocałował. Ale nie w brzuch ani w udo. Poczowała jego usta w najsekretniejszym miejscu swojego ciała. Już nie czuła się skrepowana. Rozsunęła nogi, żeby Kardal mógł ją pocałować jeszcze raz. Zebrała wszystkie siły i przyszykowała się na następny oszłamiający pocałunek. A po chwili krzyczała w ekstazie.

Przytulił ją do siebie.

– Słodki pustynny ptaszku – szeptał, zrzucając z ramion marynarkę. Wziął Sabrinę na ręce i zaniósł do łóżka. – Sprawię, że wzniesiesz się do samego nieba.

Nie miała nic przeciwko temu.

Kiedy była już zupełnie naga, zaczął całować jej piersi. Dotąd nie знаła tej cudownej pieśczoły, dającej przedsmak spełnienia. Kardal lizał jej piersi, ucząc się ich kształtu i odkrywając wrażliwe miejsca. Sabrina z trudem chwytała oddech, rzucała głową na poduszce i kuliła palce stóp.

Po jakimś czasie jego usta zaczęły się przesuwac niżej. Tym razem wiedziała już, czego się spodziewać. A po chwili krzyczała jego imię.

Nikt inny nie mógłby sprawić, by poczowała się tak wspaniale. Nikt nie byłby w stanie rozbudzić jej ciała ani rozpalic jej serca, jak to zrobił Kardal. To, co się z nią działo, było wspaniale. Lepsze niż najdziksze fantazje, jakie snuła na ten temat. Wydawało się, że zaraz nadejdzie koniec, że to niemożliwe, by rozkosz mogła nadal trwać, a jednak trwała. Wreszcie Sabrina stała się kompletnie bezwładna i wyzbyta wszelkich sił. I tak szczęśliwa, jak jeszcze nigdy w życiu.

– To jeszcze nie koniec – szepnął, całując ją w szyję. Szybko się rozebrał. Stał przed nią nagi, piękny i ogromnie spragniony miłości.

– Poprosiłbym cię, żebyś mnie dotknęła, lecz mogłoby się to źle skończyć. Niestety nie panuję nad sobą tak jak powinienem. – Poglądził ją po policzku. – Chciałbym ci móc powiedziec, że to dlatego, iż od dawna nie byłem z żadną kobietą. Ale choć faktycznie dawno się nie kochałem, to powód jest inny. – Wsunął rękę między uda Sabriny. – Ty jesteś tym powodem – powiedział leniwie, rozpoczynając śmiałą pieśczołę. – Ty sprawiasz, że tracę nad sobą kontrolę. Pożądám cię tak mocno, że przestaję nad sobą panować.

– Kardal – szepnęła ledwie dosłyszalnie. – Obiecałeś, że zabierzesz mnie do nieba...

Wiedziała, ile ryzykują. Wiedziała, że jeśli zaraz nie wyrwie się z jego ramion, wszystko się zmieni. Lecz kochała tego mężczyznę i pożałowała go z niepojętą mocą. W jego objęciach chciała stracić niewinność.

– A więc lećmy do nieba, mój pustynny skarbie...

Wszedł w nią powoli, ostrożnie, aż w końcu dotarł do miejsca, w którym napotkał przeszkodę, będącą dowodem dziewictwa Sabriny. Całując ją na przeprosiny, przebił się jednym silnym pchnięciem. Skrzywiła się, czując lekki ból, lecz zaraz potem, wiedziona przez oszalałego z pożądania księcia pustyni, pognała ku ostatecznym szczytom rozkoszy.

Po jakimś czasie, spleceni w uścisku, bezwładnie opadli na materac. Minęła długa chwila, aż ich oddechy uspokoiły się. Wtedy Kardal z uśmiechem zwycięzcy dotknął twarzy Sabriny.

– Teraz jesteś moja. Nic już tego nie zmieni.

ROZDZIAŁ 14

Sabrina leżała zwinięta w ramionach Kardala i starała się myśleć wyłącznie o tym, jak cudownie było się z nim kochać.

W końcu to zrobiła. Nie była już niewinną dziewicą, która jeszcze godzinę temu nie wiedziała, czym jest miłość z mężczyzną. Kiedy uprzytomniła sobie ten fakt, ze zdziwieniem stwierdziła, że wcale jej to nie przeraża. Do tej pory bała się, że dopuszczając do siebie pożądanie i dążąc do jego zaspokojenia, upodobni się do matki. Że tak jak ona zacznie zmieniać mężczyzn jak rękawiczki i dopuści do tego, że jej życiem zacznie rządzić seks.

Przypomniała sobie podsłuchaną kiedyś rozmowę matki z jej przyjaciółką. Mówiły o tym, że będąc z jednym mężczyzną, pragną wszystkich pozostałych. Sabrina zupełnie nie mogła zrozumieć ich uczuć. Ani wtedy, ani teraz. Była przekonana, że gdyby mogła mieć Kardala, byłaby z nim zawsze szczęśliwa i nigdy nie zapragnęłaby tego zmieniać.

Przez tyle lat robiła wszystko, żeby być inna niż jej matka. Teraz wreszcie się przekonała, że odniosła sukces. Zresztą być może zawsze się różniły, tylko Sabrina wcześniej nie umiała tego dostrzec.

– O czym myślisz? – zapytał Kardal, delikatnie gładząc ją po włosach.

Przysunęła się do niego.

– Nie muszę się już dłużej bać, że stanę się ladaczną.

Przez chwilę był zaskoczony, a potem się uśmiechnął.

– Bałaś się, że jeśli będziesz się ze mną kochać, to pomyślę, że jesteś taka jak twoja matka.

Przekonałaś się, że to nieprawda. Jesteś sobą i tylko sobą.

Sabrina kiwnęła głową, ocierając się brodą o jego nagie ramię.

– Nie interesują mnie inni mężczyźni.

Pocałował ją.

– I tak właśnie powinno być. – W jego głosie pobrzmiwała arogancka buta. – Powiedziałem ci, że jesteś tylko moja. Nikt inny nie będzie cię miał. Nawet księżę trolli.

Sabrinie udało się schronić w bezpiecznym azylu, do którego nic, poza miłością, nie miało wstępu. Jednak Kardal rozbił go w pył swoim jednym zdaniem. Zewnętrzny świat powrócił, powróciły problemy i zagrożenia.

– Nie żartuj z tego. – Ze złością odepchnęła go i usiadła. Wyszarpnęła prześcieradło i owinęła się nim. – Nic nie rozumiesz.

Kardal również usiadł.

– Nie martw się. Wszystko będzie dobrze.

– Jakim cudem? Czy wiesz, co się stanie, kiedy mój ojciec dowie się, co zrobiliśmy? A księżę trolli też nie będzie szczęśliwy, że nie jestem dziewicą. – Ogarnęła ją panika. Zerwała się z łóżka i pobiegła do szafy, by wyjąć ubranie. – Dlaczego zachowujesz się tak, jakby nic się nie stało? – Przecież musi być jakieś wyjście z tej sytuacji, myślała gorączkowo. Co jej ojciec może zrobić Kardalowi? Nie wiedziała, czy skończy się na zwykłych groźbach, czy też dojdzie do przemocy. A co z księciem trolli? Jeśli jest gwałtownikiem i brutalem... Łzy paliły ją pod powiekami. Spojrzała na Kardala. – Musisz coś zrobić. Wyjedź choć na jakiś czas. Wrócisz, kiedy wszystko trochę przycichnie. – Zaczęła szybko się ubierać.

Jednak on jakby nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji. Leniwie wyciągnął się na łóżku i gestem przywołał do siebie Sabrinę.

– Mówiłem ci już, żebyś się nie martwiła. Wszystko będzie dobrze.

– Kardal, posłuchaj mnie. – Pochyliła się nad nim. Stał łzę z jej policzka.

– Płaczesz z mojego powodu?

– Z twojego. – Miała ochotę nim potrząsnąć. – Nie rozumiesz? Kocham cię i nie chcę, by spotkało cię coś złego! – Łzy popłynęły jeszcze mocniej. – Do diabła, Kardal, wstawaj i wynos się stąd.

Nie zastanawiała się, co będzie, kiedy wyzna mu swoje uczucia. Nigdy jednak nie

przypuszczała, że Kardal zacznie się po prostu śmiać. Sabrina przestała płakać i patrzyła na niego oniemiała.

– To takie słodkie, że się o mnie martwisz. – Pocałował ją w policzek. – Cieszę się też, że mnie kochasz. To ważne, by kobieta kochała mężczyznę. Wtedy jest szczęśliwa i posłuszna. Choć wątpię, by to drugie sprawdziło się w twoim przypadku. Masz jednak wiele innych zalet, będziesz więc dla mnie doskonałą żoną.

Niby wszystko rozumiała, jednak sens słów do niej nie docierał.

– O czym ty mówisz?!

– Jeszcze nie odgadłaś? – Uśmiechał się coraz szerzej. – To ja jestem księciem trolli. Na początku czułem się obrażony, że tak mnie nazywasz, ale teraz wydaje mi się to urocze.

– Ty?

– Teraz już wiem, że jesteś szczęśliwa. I tak właśnie powinno być. – Wyszedł z łóżka i zaczął zbierać swoje ubranie.

Kątem oka zauważył, że zbliża się do niego jakiś duży przedmiot. Ledwo zdążył się uchylić, kiedy tam, gdzie przed momentem była jego głowa, przeleciał wazon. Kardal popatrzył na Sabrinę. Jej oczy ciskały błyskawice, usta były gniewnie zaciśnięte.

– Ty draniu – zasyczała wściekle. – Jak śmiałeś?

Szybko wciągnął spodnie i wysoko uniósł ręce w geście protestu.

– O co ci chodzi? Dlaczego się złościysz? Powinnaś być szczęśliwa, że nie ma żadnego księcia trolli.

– Wiedziałaś, że jesteśmy zaręczeni, a mimo to nic mi nie powiedziałaś. Zadrwiłaś sobie ze mnie, potraktowałaś jak kukłę bez mózgu i woli. To dlatego narzuciłaś tę dziwną grę w pana i niewolnicę. Chciałaś się przekonać, jaka jestem. Natomiast ojciec nie przejął się moim porwaniem, bo wcale nie zostałam porwana.

– Nie przesadzaj. Powiedziałaś przecież, że mnie kochasz. Teraz będziemy razem. Mówiłem ci, że wszystko będzie dobrze, no i jest dobrze.

– Jak diabli! – Sabrina podniosła następny wazon. – Zbyt cenny na tego łajdaka – uznała i rzuciła misą na owoce. – Bawiłaś się mną, ty draniu – zasyczała. – Zataiłaś przede mną najważniejszą informację i śmiałaś się ze mnie, gdy o wszystko się martwiłam. Jak mogłeś bez mojej wiedzy decydować o tym, czy mamy być razem, czy nie?

– Dlaczego się złościysz? Przecież się z tobą ożenię.

– Jesteś pewny? No to się pomyliłeś. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego!

Kardal nie mógł zrozumieć, dlaczego Sabrina jest taka wściekła.

– Kochanie...

– Żadne „kochanie”! – wrzasnęła. – Przez cały ten czas martwiłam się o ciebie. Bałam się być z tobą, kochać się z tobą. Lękałam się, że przeze mnie możesz stracić życie. A ty nie tylko nie powiedziałeś mi prawdy, ale również wykorzystałeś mnie. Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi. Myślałam, że zależy ci na mnie, tak jak mnie zależy na tobie.

– Jesteśmy przyjaciółmi... i kochankami, a wkrótce będziemy małżeństwem.

– Nie myśl, że po tym, co mi zrobiłeś, wyjdę za ciebie. – Spojrzała na niego jak na nędznego robaka. – Nigdy ci tego nie wybaczę. Potraktowałeś mnie okropnie. Nadal to robisz.

– Niby co takiego? – Naprawdę nie rozumiał, o co jej chodzi.

– Nie kochasz mnie.

– Jesteś kobietą. – Miałby kochać kobietę? Lubić, pożądać, to tak. Ale kochać? – Jestem Księciem Złodziei.

– Nie bądź śmieszny. Mam ci wymienić mój tytuł? Przede wszystkim jesteśmy ludźmi. Tak, jesteś człowiekiem, i właśnie jako człowiek zachowałeś się haniebnie. Żałuję, że nie ma żadnego księcia trolli. Sto razy wolałabym wyjść za niego, niż mieć cokolwiek wspólnego z tobą. Nie mogę uwierzyć, że byłam tak głupia, by się o ciebie martwić. Możesz być pewien, że nigdy więcej nie popełnię tego błędu. Przestaną cię kochać, unicestwię to uczucie i będę wolna.

Wielkimi krokami podeszła do drzwi i wyszła, zanim Kardal zdołał ją zatrzymać.

Sabrina biegła korytarzami zamku. Tylko ruch pozwalał jakoś znieść ból, który nią szarpał. Miała wrażenie, że wyrwano jej serce. Dla Kardala to wszystko było tylko świetnym żartem. Zabawił się jej kosztem. Powinna była to dostrzec dużo wcześniej... ale zaślepiona miłością, nie zauważyła.

Mimowiednie dotarła do apartamentów matki Kardala.

– Cała? Jesteś tam? – Mocno zapukała do jej komnaty.

– Chwileczkę.

Usłyszała jakieś szelesty, a po chwili drzwi odrobinę się uchyliły. Zawsze tak starannie ubrana i uczesana księżna miała na sobie cienki szlafroczek, a długie włosy były w nieładzie.

– Sabrina? – półprzytomnie spytała Cała. – Co się stało, kochanie? Czyżbyś płakała? –

Popatrzyła uważnie. Już nie była rozmarzona i nieobecna.

Sabrina dostrzegła za plecami Cali króla Givona, który właśnie wkładał koszulę.

– Przepraszam – powiedziała szybko. – Nie miałam zamiaru wam przeszkadzać. – Z trudem powstrzymywała łzy. Nie potrafiła cieszyć się szczęściem Cali i Givona. – Jeszcze raz przepraszam. – Zaczęła odchodzić.

– Poczekaj. – Cala zerknęła na Givona, a on lekko skinął głową. – Wejdz i powiedz nam, co się stało.

Weszła do komnaty, choć była skrępowana obecnością króla Givona. Co oczywiste, nie czuła się przy nim równie swobodnie jak przy księżnej.

– Może później...

Cala w serdecznym geście ujęła jej dłoń.

– Powiedz mi, co się stało.

– Może zdołamy jakoś ci pomóc – dodał bardzo przejęty Givon.

Sabrina uznała, że są jedynymi życzliwymi jej ludźmi, i dlatego postanowiła wszystko opowiedzieć. Zaczęła od dnia, kiedy ojciec powiadomił ją o zaręczynach, a skończyła na oświadczeniu Kardala, że to właśnie on jest jej narzeczonym.

– Zadrwił sobie ze mnie – zakończyła, z trudem powstrzymując łzy. – Przez cały czas go kochałam, zamartwiałam się o niego, a on się ze mnie śmiał. Poza tym nie kocha mnie. Uznał, że będę dobrą żoną, ale to nie to samo. Uważa, że ponieważ go kocham, to będę z nim szczęśliwa. Tak jakby moje szczęście miało sprowadzać się do tego, że poślubię mężczyznę, którego kocham. Obowiązek stanie się więc przyjemnością. Co zrobiłam źle? Gdzie się pomyliłam? Jak mogło do tego dojść?

– Nadal nie umiem postępować z ludźmi. – Cala ciężko westchnęła. – Wciąż popełniam okropne błędy, jak trzydzieści lat temu. Tak mi przykro, Sabrino. Wiedziałam o waszych zaręczynach, a mimo to nic ci nie powiedziałam. Nie chciałam się wtrącać w sprawy syna. Teraz widzę, że to był błąd.

Sabrina zeszywniała.

– Rozumiem – powiedziała chłodno. – Wybacz, że ci zajęłam czas.

– Sabrino, proszę, nie mów tak do mnie – błagała Cala. – Nie uciekaj, proszę. Przez to wszystko czuję się okropnie. Żałuję, że mój syn okazał się idiotą. Zrobię wszystko, żeby ci pomóc. Cóż, byłam pewna, że się dogadacie. Tak świetnie pasujecie do siebie...

– A może ja mogę jakoś ci pomóc? – odezwał się Givon.

– Nie potrzebuję niczyjej pomocy. Nie obchodzi mnie, że Kardal chce się ze mną ożenić. Nie zostanę jego żoną. Ma za nic moje uczucia. Uważa, że ponieważ jestem w nim zakochana, to będę o niego lepiej dbała. Tyle dla niego znaczy miłość. Kocham go, ale skoro on mnie nie kocha, to nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

– Świetnie cię rozumiem – powiedział Givon. – Moi wszyscy trzej synowie niedawno zakochali we wspaniałych kobietach, jednak nie umieli odpowiednio się zachować. Każdy z nich wiedział, że spotkał kobietę swego życia, a mimo to postępował jak idiota. Niewiele brakowało, by wszyscy trzej je stracili. Ponad trzydzieści lat temu ja spostałem podobnie wobec swojej największej miłości, możesz mi więc uwierzyć, że wiem, o czym mówię. Moim zdaniem Kardal musi zrozumieć, co w życiu jest naprawdę ważne.

– Wiesz, jak go tego nauczyć? – przez łzy spytała Sabrina. – Bo ja nie wiem.

– Lekceważymy, co mamy, dopóki tego nie stracimy... – Givon uśmiechnął się. – Sabrino, proponuję ci schronienie, do którego nie będą mieli wstępu ani twój ojciec, ani Kardal.

– Naprawdę mógłbyś to dla mnie zrobić?

Givon roześmiał się.

– Księżniczko, rozmawiasz z królem El Baharu. Mogę zrobić wszystko, co zechcę.

Po pół godzinie Sabrina, Cala i kilka osób ze służby zbliżali się do czekającego w gotowości helikoptera króla El Baharu. Służący nieśli walizki z ubraniami i kilka małych kuferków kryjących skradzione przez Sabrinę przedmioty, które zamierzała zwrócić prawowitym właścicielom.

– Księżniczko, naprawdę chcesz to zrobić? – zapytała Adiva, przekrzykując hałas silnika. – Księżę Kardal będzie bardzo za tobą tęsknił.

– Mam nadzieję, że masz rację. – Sabrina spojrzała na Calę, która czule pożegnała się z Givonem, i zaczęła wsiadać do helikoptera.

– Co się tu dzieje?

W ich stronę wielkimi krokami zmierzał Kardal. Zamienił garnitur na tradycyjny pustynny strój, a długie poły rozciętej z przodu szaty powiewały przy każdym kroku. Księżę był ponury, zły i wydawał się Sabrinie naprawdę groźny. Jednak nie umknęła do helikoptera, tylko wyprostowała ramiona i dumnym gestem uniosła głowę. Kardal skrzywdził ją tak bardzo, że z jego

strony nic gorszego nie mogło jej już spotkać.

Zatrzymał się na wprost niej.

– Co ty robisz? – zapytał ostro.

– Wyjeżdżam.

– Dlaczego wyjeżdżasz? – Groźnie zmarszczył brwi.

Naprawdę nie wiedział. Sabrina wprost nie mogła pojąć, jakim cudem tak mądry człowiek jest zarazem wprost nieskończonym głupkiem.

– Zakochałam się w tobie, a ty zrobiłeś ze mnie idiotkę. Zamartwiałam się, że może ci grozić śmierć, a ty śmiałeś się ze mnie w kułak. Wszystko, co działo się między nami, traktowałam z ogromną powagą, natomiast dla ciebie była to igraszka. Poniżyłeś mnie i obraziłeś śmiertelnie. Wyjeżdżam, Kardalu, i nigdy nie wrócę.

– Przecież jeśli mnie kochasz, to na pewno chcesz zostać moją żoną. Wyrażam zgodę na ten związek i życzę sobie, byśmy zostali małżeństwem.

Zaaferowany Givon podszedł do syna i położył mu rękę na ramieniu.

– Powiedz, że ją kochasz.

– Spóźniłeś się z ojcowskimi radami – warknął Kardal i chwycił Sabrinę za ramię. – Dostyc tej zabawy. Natychmiast wracaj do swojej komnaty.

– Nigdy! – Wyszarpnęła się, pomknęła do helikoptera, wskoczyła do środka i usiadła obok Cali. Kardal nie pobiegł za nią, tylko został w miejscu, bo tak nakazywała mu książęca duma. – Ruszajmy, proszę! – ponaglała Sabrina. – O nie... – szepnęła, ujrawszy w drzwiach maszyny Rafe'a.

Jednak szef bezpieczeństwa Miasta Złodziei nie zamierzał jej wyciągać ze środka. Spojrzał na Sabrinę i mruknął:

– Kardal to cholernie uparty facet.

– To jeszcze nie grzech. Też jestem uparta. Chodzi o coś innego. – Wyprostowała się. – Ja, księżniczka Sabra z Bahanii, odmawiam dalszego udziału w tej grze.

– Naprawdę masz charakterek. – Rafe uśmiechnął się. – Od razu wiedziałem, że jesteście dla siebie stworzeni.

– Wszyscy to widzą, tylko on jeden nie. Nie będę czekać do siwego włosa, aż wreszcie ta prawda dotrze do niego.

– Oczywiście... – Ujrawszy zbliżającego się Kardala, Rafe zatrzasnął drzwi i dał pilotowi

znak do startu.

Po chwili Sabrina patrzyła z góry na stojący pośrodku pustyni stary zamek. Była w nim taka szczęśliwa. Tu zakochała się w Księżciu Złodziei. Teraz jednak odlatywała, by więcej tu nie wrócić. Nigdy dotąd nie czuła się tak bardzo zgnębiona.

– Wszystko się jeszcze ułoży. Zobaczysz – pocieszała ją Cala.

Słowa otuchy płynące od kobiety, która ponad trzydzieści lat cierpiała ze złamanym sercem, nie napawały zbyt wielką nadzieją.

– Nie mogę tego tak zostawić – wściekał się Kardal.

Niczym rozjuszony tygrys miotał się po swoim gabinecie. Nie mógł uwierzyć w to, co się stało. W jednej chwili Sabrina jest szczęśliwa, a za moment wybucha łzami i grozi, że od niego odejdzie. Więcej niż grozi. Naprawdę go zostawia.

– Jak mogłeś jej pomóc?! – ryknął, przechodząc obok Rafe'a. – Dlaczego jej nie zatrzymałeś? Przecież dla mnie pracujesz.

– Ale na innym etacie. Zresztą możesz mnie zwolnić. – Rafe wzruszył ramionami.

Kardal wiedział, że szef bezpieczeństwa ma rację, więc całą swoją złość skierował na Givona.

– Natychmiast mi powiedz, dokąd poleciały – zażądał. W ciemnych oczach króla błysnęły wesołe iskierki.

– Nie tylko ty masz ukryty przed światem zamek. Księżniczka i twoja matka są całkowicie bezpieczne. Kiedy zrozumiesz, na czym polega problem z Sabriną i będziesz umiał go rozwiązać, wtedy cię do nich zabiorę. Ale nie wcześniej.

– Problem?! – Kardal był bliski ataku furii. Zrozumiał, dlaczego Sabrina czasami musiała czymś rzucić. W tej chwili sam miał na to ogromną ochotę. – Jedyнным problemem jest to, że moja narzeczona wyjechała. O żadnym innym nic nie wiem. Księżniczka Sabra ma mi zostać zwrócona. I to natychmiast! – Zmierzył ojca wściekłym wzrokiem. – Jesteśmy zaręczeni, nie masz więc prawa jej przede mną ukrywać.

– Księżniczka nie chce cię poślubić – odparł spokojnie Givon.

– Trudno się jej dziwić, bo ty, Kardal, zachowujesz się jak idiota – dołożył swoje Rafe.

– Czy wyście oszaleli? Czy cały świat zwariował? Nie wiecie, kim jestem? Jestem Kardal, Książę Złodziei. Nie popełniłem żadnego błędu.

– Dlaczego więc Sabrina od ciebie uciekła? – zapytał Givon.

– Bo jako kobieta czasami popada w histerię.

– Można by więc uznać, że będzie ci lepiej bez tej histeryczki.

Nie, nie można by, pomyślał ponuro Kardal. Zamek bez Sabriny stał się przerażająco pusty. Życie bez niej straciło blask... a może nawet sens.

– Znajdę ją – oświadczył z uporem.

– Powodzenia. – Rafe był szczerze rozbawiony. – Słyszałem jakieś plotki o sekretnym domu Givona. Podobno jest to mała wysepka na Oceanie Indyjskim. Próbowaleś kiedyś znaleźć wysepkę na oceanie?

Nim Kardal zdołał odpowiedzieć, w drzwiach pojawił się jego sekretarz.

– Przepraszam, że przeszkadzam. – Bilal był wyraźnie zakłopotany. – Ale przed chwilą przyleciał król Hassan, by sprawdzić, czy jego córka, księżniczka Sabra, ma u nas odpowiednie warunki i czy jest dobrze traktowana.

ROZDZIAŁ 15

Po chwili do gabinetu Kardala wpadł król Hassan. Mimo że nie był wysoki, biła od niego siła i pewność siebie, jaką dały mu lata sprawowania władzy.

– Słyszałem, że jej tu nie ma. – Skinął głową Givonowi, potem podszedł do Kardala i utkwiał w nim nieruchome spojrzenie. – Powierzyłem twojej opiece moją córkę. Zaufałem ci. Gdzie ona teraz jest?

– Sabrina jest bezpieczna – powiedział spokojnie Givon. – Przed chwilą, wraz z matką Kardala, odleciała stąd moim helikopterem.

– Dlaczego? Dokąd poleciały? – Hassan zmarszczył brwi.

– Też chciałbym to wiedzieć – warknął Kardal. Jego wściekłość jeszcze wzrosła, bo wizyta ojca Sabriny była mu wybitnie nie na rękę.

– Są w drodze na moją prywatną wyspę – spokojnie wyjaśnił Givon.

– Co się tu dzieje? – Hassan wcale nie był spokojny. – A ty, Givon, co robisz w Mieście Złodziei?

– Przyleciałem odwiedzić syna.

– Nie wiedziałem, że go uznałeś.

– Robię to właśnie teraz.

– W samą porę – ironicznie skomentował Hassan. Kardal spojrział na niego wrogo.

– Nie masz prawa pouczać innych o ojcowskich obowiązkach. Może lepiej nam opowiesz, jak przez całe życie zaniedbywałeś swoją córkę.

– Zapominasz się – warknął Hassan.

– Czyżby? – Kardal zmrużył oczy. – Twoja córka jest piękną, inteligentną kobietą, uznałeś jednak, że jest taka jak jej matka i wcale nie starałeś się jej poznać. Nie wiesz, że Sabrina jest najpiękniejszym kwiatem w twoim królewskim rodzie. Jednak nie obchodziła cię zupełnie, zajmowałeś się tylko synami, bo tak ci było łatwiej.

– Nie mogę odmówić racji twoim słowom. – Givon skinął głową. – Lecz Sabrina, jak sam stwierdziłeś, wyrosła na wspaniałą kobietę. Podobnie ty, pozbawiony ojcowskiej troski i opieki, stałeś się dobrym i silnym przywódcą.

– Co z tego? Jako ojciec postąpiłeś źle – powiedział Kardal.

– To prawda, lecz wybór, którego dokonałem, da się w pewnym stopniu usprawiedliwić. Miałaś mądrą matkę, która cię kochała i z pomocą dziadka potrafiła cię wychować. Mogłem opuścić El Bahar i zamieszkać w Mieście Złodziei, ale moje dzieci musiałyby tam pozostać, a to by oznaczało rozłąkę. Zostałyby same. Nie miały już matki, byłyby więc wychowywane przez obcych ludzi.

Kardal nie chciał dostrzec wagi argumentów Givona.

– A co z Całą? Czy kiedykolwiek pomyślałeś o niej?

– Nie było dnia, żebym o niej nie myślał. Pragnąłem być z wami. Teraz nie ma to dla ciebie żadnego znaczenia, ale taka jest prawda.

Ze słów Givona bił tak głęboki smutek, że Kardal niemal zapomniał o złości, którą do niego czuł.

– Pięknie. – Hassan machnął ręką. – Teraz już możecie zapomnieć o przeszłości i zostać przyjaciółmi. Czy jednak wreszcie ktoś odpowie mi na pytanie, gdzie jest Sabrina?

– Twoja córka uciekła, a Givon nie chce powiedzieć dokąd – powiedział wypranym ze wszelkich emocji głosem Kardal.

– Pomijasz najciekawsze fragmenty całej historii. – Givon uśmiechnął się leciutko.

– To znaczy? – Kardal poczuł się dziwnie niezręcznie.

– Powiedz królowi Hassanowi, że Sabrina się w tobie zakochała – włączył się Rafe. – Opowiedz też o tym popołudniu, kiedy...

– Później się tobą zajmę. – Kardal spojrział ze złością na Rafe'a, ten jednak tylko wzruszył ramionami.

Natomiast Hassan wprost trząsał się z furii. Dojrzewało w nim marzenie okrutnej zemsty godnej jego wojowniczych przodków.

– O jakim popołudniu? – zapytał lodowatym głosem.

– Pamiętaj, że jestem narzeczonym twojej córki – stwierdził Kardal. – Sam powiedziałaś, że nie ręczysz za jej dziewictwo.

– A ty powiedziałaś, że nie dotknął jej żaden mężczyzna. Przed tobą. Wtedy myślałem, że blefujesz, igrasz ze mną i chcesz zwrócić moją uwagę.

Kardal wziął głęboki wdech.

– Liczy się tylko to, że Sabrina i ja natychmiast się pobieramy. Dzisiaj po południu będzie moja. – Wyprostował się dumnie.

Hassan rzucił się na niedoszłego zięcia, lecz Givon i Rafe zdolali go powstrzymać. Kardal nakazał ruchem ręki, by zostawili króla Bahanii, i zadał mu pytanie:

– Co chcesz ze mną zrobić?

– Każę cię ściąć! – krzyknął Hassan. – Albo lepiej każę cię wykastrować. Staniesz się żalonym eunuchem, nigdy już nie będziesz z kobietą.

– Nie rozumiem, czemu chcesz to zrobić. Przecież nie zależy ci na córce.

– Dotykając księżniczki Sabry, popełniłeś błąd – po chwili milczenia stwierdził Hassan.

– Masz rację, ale chcę to naprawić i ożenić się z nią.

– Tyle że właśnie od kwestii ślubu zaczęła się cała ta awantura. – Rafe spojrział na króla Hassana. – Szkopuł w tym, że Sabrina wcale nie chce za niego wyjść.

– Jak to nie chce? – zdziwił się Hassan. – Dlaczego miałyby go odrzucić?

– Kobięce fanaberie – mruknął Kardal lekceważąco, choć czuł się bardzo niepewnie. Mógł natychmiast ożenić się z Sabriną, bo w wypadku małżeństwa kontraktowego jej obecność na ślubie nie była konieczna. Krótka ceremonia i po sprawie. Z każdą inną kobietą Kardal by tak postąpił, ale nie z Sabriną. Dotąd, na mocy matrymonialnej umowy z Hassanem, czuł się jej właścicielem. Teraz jednak, choć bardzo chciał, by została jego żoną, mógł to zrobić tylko wtedy, gdy i ona tego zechce.

– Problem w tym, że ona go kocha, a on jej nie. Dlatego wyjechała – powiedział Rafe, dopisując do swej listy kolejne przewinienie.

– Miłość! – Hassan zamachał rękami. – Ach, te kobiety. Dla nich miłość jest całym światem, wszystkim, co się liczy w życiu.

– I mają rację – powiedział Givon. – Trzydzieści jeden lat temu wybrałem obowiązek, poświęcając miłość. Nie żałowałem tej decyzji, bo lepszej nie było, a jednak zniechęciłem wszystko, co z niej wynikało.

Kardalowi trudno było zrozumieć Givona. Uważał, że kobiety powinny kochać swych mężów, bo wtedy życie jest miłsze, natomiast mężczyźni powinni szanować swe żony, dobrze je traktować i zapewnić rodzime dobrobyt. Ale miłość?

Givon twierdził, że nigdy nie przestał kochać Cali. Kardal popatrzył na ojca.

– Dlaczego kochałeś moją matkę?

Givon uśmiechnął się.

– Powtórzę za twoim przyszłym teściem: Cala była dla mnie wszystkim, całym moim światem. Łączyła nas namiętność, ale nie tylko. Między nami było coś więcej, co można nazwać zbrataniem dusz. Nikt nie rozumiał mnie lepiej niż ona i ja nie rozumiałem nikogo lepiej od niej. Wierzyłem jej i ufałem całym moim sercem.

– To wszystko bardzo piękne, ale przecież mężczyźni nie kochają – stwierdził zniecierpliwiony Kardal.

– Może masz rację. – Givon pokiwał głową. – Może będziesz zadowolony, mimo że w twoim życiu nie będzie Sabriny.

– Nie chcę, żeby była gdzie indziej. Chcę, żeby była tutaj, razem ze mną.

– Dlaczego? – zapytał Rafe. – Przecież to tylko ładna księżniczka, kobieta. W dodatku nieposłuszna i okropnie wyszczekana. Zawsze uważałem, że są z nią tylko same kłopoty. W każdej chwili mogę ci przyprowadzić dziesięć ślicznych dziewcząt, a każda z nich będzie od niej lepsza w łóżku.

Kardal skoczył na Rafe'a i chwycił go za koszulę na piersiach.

– Jeszcze raz się tak o niej wyrazisz, a zabiję cię gołymi rękami – wycodził przez zaciśnięte zęby.

– Mocne słowa, jak na faceta, który nie jest zakochany. – Rafe uśmiechnął się dość bezczelnie.

– Ja wcale jej... – Kardal puścił przyjaciela.

Podszedł do okna i popatrzył na bezkresną dal. Próbował sobie wyobrazić swój świat bez

pustynnego ptaszka. Nagle ściany zamku zaczęły mu się wydawać ciasną klatką. Jak uda mu się przeżyć bez jej śmiechu? Bez cieszenia oczu jej urodą? Bez jej żywej inteligencji? Będzie mu brakowało nawet uporczywości, z którą walczyła, by zwrócić skarby prawowitym właścicielom, choć oni najczęściej już dawno o nich zapomnieli. Czy to właśnie jest miłość?

Ruszył w stronę drzwi.

– Musimy je znaleźć. – Spojrzał na Givona. – Tylko ty wiesz, gdzie one są, więc musisz nas tam zaprowadzić. Hassan też może z nami lecieć, ale najpierw musi obiecać, że będzie traktować Sabrinę z szacunkiem.

Król Hassan spojrzał na Kardala.

– Nie tak szybko, mój młody książę. Nie zapłaciłeś jeszcze za to, co zrobiłeś mojej córce.

Sabrina siedziała na balkonie i patrzyła, jak słońce zachodzi za wodami Oceanu Indyjskiego. Rajską wyspę Givona wprost oszałamiała swym pięknem i cudownym klimatem, jednak nic nie było w stanie osuszyć jej łez ani złagodzić bólu złamanego serca.

– Kardal – szepnęła bezwiednie, a dźwięk wypowiedzianego imienia sprawił, że ból stał się jeszcze silniejszy.

Nigdy więcej go już nie zobaczy. To dobrze, a jednak bolało. Bolało też to, dlaczego musiała od niego odejść. Obraził ją śmiertelnie na wiele sposobów, ale najgorszy był chyba jego stosunek do miłości. To kobieta ma kochać, by mężczyźnie było dobrze... Natomiast żeby mężczyzna kochał takie stworzenie, jakim jest kobieta?

No i tak strasznie ją oszukał, bawił się jej kosztem. I jak to się stało, że nie przejrzała jego gry? Cóż, ufała mu. A on zdrwił i z jej uczucia, i z jej zaufania.

– Udało ci się choć trochę przespać? – zapytała Cala, podchodząc do Sabriny.

– Nie. – Otarła łzy. – Najpierw próbowałam obmyślać, w jaki sposób uśmiercę Kardala, ale zupełnie mi nie szło. Niestety nie potrafię mu życzyć śmierci, choć z czasem się nauczę.

– Mój syn postąpił bardzo źle, to prawda. – Cala przysunęła sobie krzesło i usiadła obok Sabriny. – Ale jeśli go naprawdę kochasz, to nie będziesz umiała bez niego żyć.

– A mam inne wyjście? Czyżbyś sugerowała, że powinnam wrócić i pogodzić się z tym, co się stało?

– Oczywiście, że nie. Wiedz jednak, że niełatwo jest odejść. – Cala zapatrzyła się w bezkres oceanu. – Przebaczenie też jest trudne, ale czasami to jedyne wyjście... – Zadumała się na chwilę.

– Kardal często mnie pytał, dlaczego nie wyszłam za mąż. Mogłam to zrobić wiele razy. W moim życiu byli inni mężczyźni, wspaniali, mądrzy, piękni. Nie czekałam na Givona. Wręcz przeciwnie, starałam się znaleźć kogoś, kogo zdołam pokochać równie mocno jak jego. To miał być mój mąż.

– I co się stało?

– Nigdy go nie spotkałam. Poznałam wielu mężczyzn, których darzyłam uczuciem i szacunkiem. Niektórzy stali się moimi kochankami. Bywało, że pozostawałam w takim związku nawet kilka lat. Nigdy jednak nie pokochałam nikogo tak jak Givona, dlatego nie wyszłam za mąż. Przez trzydzieści jeden lat żyłam prześladowana przez ducha.

– A teraz Gi von wrócił..

– Jego uczucia do mnie wcale się nie zmieniły. Król El Baharu poprosił mnie o rękę. – Cala popatrzyła na Sabrinę. – Mogę mu wybaczyć i być z nim szczęśliwa lub odmówić i do końca życia napawać się gorzkim smakiem spełnionej zemsty.

– Wiem, że się zgodzisz się i zostaniesz jego żoną. – Była przekonana, że Cala nigdy nie brała pod uwagę drugiej możliwości.

– Pojadę z nim do El Baharu i zaczniemy nowy rozdział naszego życia. – Cala założyła za ucho niesforny kosmyk czarnych włosów. – Kardal nie miał racji, ukrywając przed tobą prawdę. Jeśli nie umie przyznać, że cię kocha, to moim zdaniem masz prawo go zostawić. Mężczyzna, który nie mówi prawdy o tym, co się kryje w jego sercu, w innych sprawach również będzie kłamał. Jeżeli jednak Kardal przyjdzie do ciebie i wyzna swoje uczucia, wtedy namawiałabym cię, żebyś mu przebaczyła i zaczęła na nowo. Jeśli tego nie zrobisz, to będziesz żałować do końca życia. A nawet jeśli życie podaruje ci kiedyś drugą szansę, zobaczysz, że to nie to samo.

– Czegoś nie rozumiesz. Kardal mnie nie kocha. Nie walczył o moje względy, nie próbował mnie zdobywać, tylko w poniżający sposób zabawił się moim kosztem.

Nagle na balkon wpadła zaaferowana służąca i krzyknęła:

– Wasze Wysokości, musicie natychmiast przyjść!

Zaniepokojone wybiegły za nią do głównego wejścia willi. Sabrina usłyszała liczne męskie głosy i brzęk łańcuchów. Co tu się dzieje? – pomyślała ze strachem i stanęła jak wryta. Natomiast Cala rzuciła się w stronę syna, krzycząc przeraźliwie jego imię, lecz uzbrojeni strażnicy natychmiast ją zatrzymali.

Sabrina myślała, że śni. Inni strażnicy trzymali zakutego w kajdany i klęczącego na podłodze

Kardala. Tuż za nim stał król Givon i... jej ojciec!

– Nie rozumiem – wyjąkała.

Hassan gestem kazał strażnikom puścić Calę, jednak kiedy próbowała podejść do syna, Kardal podniósł głowę i spojrzał na nią.

– Matko, nie zbliżaj się.

– Ależ synu... – Spojrzała na Sabrinę. – Pomóż mu, proszę.

– Oczywiście, że mu pomogę. Ale co tu się dzieje? – Popatrzyła na obu królów, po czym skoncentrowała swoją uwagę na Księżu Złodziei. – Czy to jakaś nowa gra? W co się tym razem bawisz?

– To nie żadna gra – powiedział Hassan, podchodząc do córki i biorąc ją za rękę. – Jak się czujesz?

– Jestem zdumiona. A co ciebie tu sprowadza?

– Nie traktowałem cię jak powinienem. A przecież jesteś moim dzieckiem – powiedział cicho Hassan.

Bez słowa patrzyła na niego długą chwilę. Dostrzegł w jej oczach zdziwienie i nieufność.

– Nie wierzysz mi. – W jego głosie pobrzmiwał smutek. – Masz do tego prawo. Zaniedbywałem cię przez te wszystkie lata, traktowałem, jakbyś była chodzącym utrapieniem. Tak bardzo mi przykro. Wiem, że jesteś zupełnie inna niż twoja matka. Nie miałem racji, sądząc cię według niej.

Sabrina wyrwała dłonie z rąk ojca.

– Twoje przeprosiny są żalotne. Dlaczego nie usłyszałam, że nie ma znaczenia, czy jestem taka jak matka, czy nie? Nieważne, jaka jestem. Jestem twoją córką i tylko to powinno się liczyć.

Ku jej zaskoczeniu Hassan spuścił głowę.

– Masz rację. Jestem winny, ale mam nadzieję, że z czasem zdołamy zbliżyć się do siebie.

– Też mam taką nadzieję – powiedziała, choć wiedziała, jak bardzo będzie to trudne.

Hassan otoczył ją ramieniem.

– Jest jeszcze inna sprawa. Kardal, Księż Złodziei, przyznał, że pozbawił cię dziewictwa. Powinien za to zapłacić głową, są jednak pewne okoliczności łagodzące. Po pierwsze jesteś z nim zaręczona. Po drugie część odpowiedzialności spada również na mnie, bo wyraziłem zgodę na twój pobyt w jego zamku.

Cała zaczęła płakać, Sabrina przeraziła się. Już wiedziała, że to nie jest gra, tylko niezwykle

poważna sprawa.

– Przez wiele lat Kardal był sam dla siebie prawem, ale najlepszy nawet przywódca musi się wytłumaczyć przed tymi, którzy stoją wyżej od niego. Kardal wziął coś, do czego nie miał prawa. Ma szczęście, że w ogóle jeszcze żyje – powiedział Givon.

Sabrina spojrzała na Księcia Złodziei. Nie widać było po nim strachu.

– Nie jest tak źle – powiedział do niej. – Jeśli zgodzisz się zostać moją żoną, zostanie mi wybaczone to, co zrobiłem. Jeśli odmówisz, będę skazany na banicję.

Sabrina otrząsnęła się z szoku, zaraz też wrócił ból złamanego serca.

– Znowu ci się udało. Uratowałeś głowę, zdołałeś też wszystkich przekabacić, bo są za tobą. Poza mną. Nie wyjdę za ciebie, bez względu na to, co jeszcze wymyślisz.

Nie odrywał od niej ciemnych oczu.

– W porządku. Wcale nie chcę, żebyś została moją żoną.

Nie przypuszczała, by mógł jej sprawić jeszcze większy ból, a jednak właśnie to zrobił.

– Rozumiem – odparła.

– Nic nie rozumiesz. – Próbował wstać, ale strażnicy popchnęli go z powrotem na kolana. Popatrzył na nich, marszcząc brwi, po czym znowu zwrócił się do Sabriny: – Od samego początku postępowałem jak głupiec. Nie powinienem był ukrywać przed tobą prawdy. Jednak kierowała mną zwykła arogancja. Czytałem o tobie w gazetach i nie podobała mi się księżniczka, o której czytałem. Zgodziłem się na nasze zaręczyny, ale miałem wobec ciebie mnóstwo wątpliwości. Zastanawiałem się, czy małżeństwo z tobą nie jest zbyt wysoką ceną za umocnienie przymierza z Bahanią.

– Serdeczne dzięki – warknęła Sabrina.

– Lecz potem przekonałem się, jaka naprawdę jesteś. Poznałem twoje serce i twoją duszę. Już wtedy wiedziałem, że byłbym dumny, mogąc cię nazywać moją. Chciałem cię nauczyć, jak być uległą i posłuszną żoną, ale to ja się przy tobie zmieniłem. – Przerwał i zmienił pozycję, nadal jednak pozostał na kolanach. Patrząc na jego kajdany, Sabrina pomyślała, że musi mu być bardzo niewygodnie. Zaraz jednak skarciła się za tę troskę. Po tym, jak z nią postąpił, zasługiwał na wszystko, co go spotkało. – Kocham cię, Sabrina – powiedział wprost. – Ja, który myślałem, że mężczyźni są ponad takie uczucia, zrozumiałem, że jesteś dla mnie wszystkim, całym moim światem. Mimo że życie rozdzieliło moich rodziców, mój ojciec kochał moją matkę przez trzydzieści jeden lat. Jeśli mnie odtrącisz, czeka mnie taki sam los.

– Skąd mogę wiedzieć, że nie mówisz tego tylko po to, bym za ciebie wyszła i uchroniła przed losem banity.

– Nie możesz. Dlatego proszę, żebyś odrzuciła moje oświadczenia. A wtedy zostanę wygnany i udam się w świat, by odszukać ciebie. Spędzę resztę życia, przekonując cię o tym, że jesteś moją jedyną miłością. – Uśmiechnął się. Był to ciepły, szczery, kochający uśmiech, który od razu zaczął leczyć rany na sercu Sabriny. – Mogę żyć bez Miasta Złodziei. Ale bez ciebie nie mogę.

Postąpiła krok w jego stronę, zatrzymała się. Tak bardzo chciała mu uwierzyć, ale czy mogła?

– Słuchaj głosu swego serca – powiedziała Cala, tuląc się do Givona. – Serce mówi prawdę, uwierz w to.

– Nie wychodź za mnie – prosił Kardal. – Proszę cię, pozwól, by mnie wygnali. Przysięgam, że cię odnajdę i udowodnię to wszystko, co tu powiedziałem. Będę ci służył tak wiernie, jak słońce służy Miastu Złodziei.

– Kardal...

– Miałas rację, Sabrino. Wcale nie chciałem zakpić z ciebie, a jednak tak wyszło. Musisz zyskać całkowitą pewność co do spraw, o których przed chwilą mówiłem. Zdecyduj, by mnie wygnano, a będę cię kochał na zawsze. – Wniknął do jej duszy, czytał w jej sercu. – Wiesz, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Jesteśmy zbyt do siebie podobni. Żadne z nas nie znajdzie szczęścia z nikim innym. Pozwól, bym udowodnił ci swoją miłość.

– Nie! – krzyknęła Sabrina i uciekła, zostawiając wszystkich w osłupieniu.

Zbyt wiele słów, zbyt wiele pytań. Miała sprawić, by Kardal został wygnany? By wszystko stracił i w ten sposób udowodnił, że ją kocha?

Znalazła się w swoim pokoju. Po chwili w drzwiach pojawił się jej ojciec.

– To nie jest żaden błąd – powiedział. – Givon i ja naprawdę skazemy go na banicję.

– Nie chcę, żeby opuścił Miasto Złodziei. Chcę być tylko pewna, że nie próbuje mnie wykorzystać.

– Co musiałby zrobić, żeby cię przekonać? Chciałabyś, żeby zrezygnował ze swoich marzeń?

Przecież właśnie to zrobił, pomyślała. Miasto było jego dumą, tam był najszczęśliwszy, a w książęce obowiązki wkładał całą swą energię i zapal. A poza tym, gdy wspomniała wszystkie ich

rozmowy, kiedy Kardal przychodził się jej poradzić albo zwierzyć się ze swoich obaw i kłopotów... Przecież ktoś, komu by na niej nie zależało, nie zachowywałby się w taki sposób. Owszem, bywał arogancki, potrafił też zachowywać się całkiem głupio. Był księciem, ale był też zwykłym człowiekiem. Dlaczego się więc dziwiła?

– Kocham go. – Spontanicznie przytuliła się do ojca. Pierwszy raz w życiu Hassan też ją przytulił,

– Cieszę się, bo nie jest wykluczone, że jesteś z nim w ciąży.

W ciąży? Z Kardalem? Nagle poczuła, że ogarnia ją radość. Szczęście i pewność, które uleczyły jej serce. Zniknął ból, zjawiała się olśniewająca radość życia. Kochała Kardala. Cała miała rację. Wystarczyło tylko pójść za głosem serca.

Podbiegła do małych kuferków, które przywiozła z zamku. Otworzyła jeden z nich i zaczęła grzebać wśród złota, diamentów i innych drogocennych kamieni.

– One muszą tu gdzieś być – szepnęła.

Wreszcie znalazła to, czego szukała. Wyjęła dwie ciężkie, ozdobnie grawerowane, złote niewolnicze bransolety. Były dużo większe od tych, które Kardal założył na jej ręce. Te były przeznaczone dla dużych, męskich nadgarstków.

Hassan uniósł do góry brwi i powiedział:

– Jestem pod wrażeniem twojej pomysłowości, córko.

Uśmiechnięta Sabrina wróciła do holu, podeszła do wciąż klęczącego Kardala i nakazała strażnikom, by go rozkuli. A potem wyrzekła jedno słowo:

– Zdecydowałam.

Uwolniony z łańcuchów Kardal stanął przed Sabriną, by wysłuchać, jaką podjęła decyzję. Pokazała mu trzymane w rękach złote symbole niewolnictwa. Kardal w milczeniu wyciągnął przed siebie ręce, a ona zatrasnęła złote bransolety na jego nadgarstkach.

– Niech ci to przypomina, że mogłam cię kazać wygnać. Jednak zamiast tego postanowiłam wyjść za ciebie za mąż.

Oczy Kardala zabłyśły. Sabrina ujrzała w nich miłość i radość. Przytulił ją mocno i pocałował.

– Do końca życia będę cię przekonywał o swojej miłości. Nawet nie wiesz, jak bardzo żałuję, że przeze mnie tyle wycierpiałas. Nie chciałem, byś myślała, że mi na tobie nie zależy.

– Wiem...

– A więc przebaczysz mi?

– Kocham cię, więc nie mam innego wyjścia.

– Dzisiaj mogłaś dokonać wyboru. – Kardal poparzył jej w oczy. – Ale bez względu na mój los i tak bym cię odnalazł. Jesteś cenniejsza niż wszystkie skarby pustyni.

– Teraz masz jednak i mnie, i miasto.

– Przez całe życie kochałem Miasto Złodziei, ale moje serce należy do ciebie. Zawsze będzie do ciebie należało.

Kardal znowu dotknął wargami jej ust, a Sabrina usłyszała ciche westchnienie Cali.

– Tak się cieszę, że mamy to już za sobą – powiedział Hassan. – Naprawdę bałem się, że Sabra ześle go na banicję. A co my byśmy zrobili bez Kardala? – Odchrząknął. – Muszę wracać do domu i zająć się resztą rodziny.

Sabrina spojrzała na ojca.

– Chodzi o moich braci? Czy stało się coś złego?

– Nie, ale mam w domu czterech kawalerów, którym potrzebne są żony. Już dawno powinni założyć rodziny, ale wciąż mi się opierają.

– Ja nie mógłbym ci się oprzeć. Nigdy – szepnął Kardal. – Jesteś gotowa wrócić do domu, mój ty pustynny ptaszku? Musimy zaplanować ślub.

– Mamy też kilka innych spraw, którymi musimy się zająć. – Uśmiechnęła się. – Na przykład warto by znaleźć klucz do twoich bransolet.

Kardal roześmiał się.

– Zawsze cię będę kochał. Moja miłość będzie wieczna jak pustynia. Będę cię kochał do końca życia i przez wszystkie następne wcielenia.

– Zgadzam się.

Ruszyli do wyjścia w jasne poranne słońce, gotowi rozpocząć wielką przygodę: wspólne życie.